K 14148 Index 34172X ISSN 1432-9794

samo życie

Magazin auf Polnisch nr 10 (657) – październik 2026 2,60 €



Fot. tapeciarnia.pl

Wodospad Düden – jedna z najbardziej widowiskowych atrakcji Riwiery Tureckiej. Wody rzeki Düden spadają z około 40-metrowego klifu wprost do Morza Śródziemnego, tworząc niezwykłą kaskadę na obrzeżach Antalyi. Wodospad można podziwiać zarówno z lądu, z położonego nad klifem parku, jak i od strony morza, z pokładu statku. To jedno z tych miejsc, w których śródziemnomorski krajobraz pokazuje zupełnie inne oblicze niż znane z turystycznych folderów plaże i hotelowe kurorty. Więcej o Turcji na str. 16.

Koniec hidżabów w szkołach



W Austrii wprowadzono nowe przepisy dotyczące muzułmańskich nakryć głowy w szkołach. **Str. 5**

Najlepsza w Toronto



Iga Świątek znów wygrywa. **Str. 9**

Kto szuka, ten znajdzie



Starość radosna. Starość pogodna. **Str. 12-13**

Historia alternatywna



A gdyby tak to Krzyżacy wygrali pod Grunwaldem. **Str. 23**

4 191414 802604 10

Aktualności

Poglądy, komentarze, opinie

Podatki 2027

Premier Donald Tusk i minister finansów Andrzej Domański zapowiedzieli od stycznia 2027 r. pakiet zmian podatkowych.

Najważniejsze to podniesienie progu podatkowego PIT ze 120 do 130 tys. zł. Poza tym osoby zarabiające między 130 a 150 tys. zł miałyby zostać objęte podatkiem 24-procentowym. Większe podatki – 22 zamiast 19 proc. – mają zapłacić podmioty osiągające roczne przychody przekraczające 200 mln zł. Rząd zaproponował też zwiększenie daniny solidarnościowej z 4 proc. obecnie do 5 proc. dla tych, którzy zarabiają ponad 1 mln zł rocznie, oraz powrót do limitu przychodów ograniczającego możliwość opłacania podatku zryczałtowanego.

Przemysław Czarnek, PiS:

„Tusk kombinuje i robi podatkową kosmetykę, zamiast na poważnie zająć się sprawą. Zamiast realnie obniżyć podatki wymyśla kolejny próg – 24 proc. już powyżej 130 tys. zł. My proponujemy konkretną ulgę: 12 proc. aż do 180 tys. zł. Jeżeli naprawdę chcecie zostawić Polakom więcej pieniędzy, poprzyjcie naszą propozycję. Nie PR i kosmetyka, tylko realnie niższe podatki".

Sławomir Mentzen, Konfederacja:

„Bardzo się cieszę, że otoczenie Prezydenta zapowiedziało weto dla ustawy podwyższającej podatki dla polskiego biznesu. Prezydent Karol Nawrocki trzyma się swojej obietnicy, którą złożył Polakom w Deklaracji Toruńskiej. Wreszcie mamy prezydenta, który broni polskich podatników przed pazernością rządu, podwyższaniem i wprowadzaniem nowych podatków!".

Katarzyna Lubnauer, wiceminister edukacji, KO:

„Do 3600 zł więcej rocznie w portfelu klasy średniej. To dobra wiadomość dla Polaków i Polski. Więcej w portfelu".

Leszek Balcerowicz, były wicepremier i minister finansów:

„Zgadzam się z powszechną krytyką zbyt wysokich obciążeń podatkowych w Polsce. Dziwi mnie jednak to, że tak mało krytyków zwraca uwagę, że wynika to z rozdętych wydatków budżetu. Są one znacznie większe niż podatki, a więc mamy na dodatek rekordowy w EU deficyt budżetu".

Maciej Kawecki, popularyzator nauki:

„Ja mam jakiś problem z tym, że ciągle rozwiązuje się problemy kraju, podwyższając podatki przedsiębiorców. To, z czym mierzą się polscy przedsiębiorcy, nie jest standardem w każdej rozwiniętej gospodarce rynkowej. W wielu krajach OECD ciężar finansowania państwa dobrobytu rozkłada się bardziej równomiernie na obywateli w postaci podatków osobistych i konsumpcyjnych, chroniąc jednocześnie konkurencyjność biznesu. W Polsce natomiast kumulacja składek, podatków i niestabilnego prawa bywa dla przedsiębiorców unikalnym wyzwaniem w skali międzynarodowej. Cały czas pokutuje myślenie: tym się udało, im dowalmy. To jest jeden z tych argumentów, który uzasadnia moją tezę, że już zawsze zostaniemy 20., może 18. gospodarką. Wyżej nie podskoczymy. Tak myślę. Może się mylę".

Jarosław Kaczyński, PiS:

„Miały być poważne zmiany podatkowe, a jest kosmetyka! 80 proc. osób pracujących pominięto, a dodatkowe podatki, nawet dla dużych firm, które tworzą miejsca pracy dla naszych obywateli, mogą spowodować obniżenie konkurencyjności polskiej gospodarki. Panowie Tusk i Domański, uszczelnijcie system podatkowy, ukróćcie złodziejstwo, a pieniędzy wystarczy na podniesienie kwoty wolnej i wprowadzenie jednego wyższego progu na poziomie 180 tys. zł dla wszystkich. Weźcie się do pracy!".

Jan Grabiec, szef Kancelarii Premiera:

„Premier Donald Tusk obniża podatki. Tymczasem politycy, którzy wpakowali na przykład pielęgniarki i nauczycieli w 32-proc. próg podatkowy, krytykują obniżki. Wstydu nie macie!".

Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich:

„Różnicowanie stawek CIT w zależności od wielkości przedsiębiorstwa nie byłoby wskazane, ponieważ tego typu rozwiązania często stanowią zachętę do takiego ukształtowania struktury prowadzonej działalności, aby minimalizować wielkość zobowiązań podatkowych, np. poprzez podział działalności na kilka spółek".

Zebrał: ADO

Angora 35/2026

Katastrofa kolejowa w Sokolnikach

Do poważnego wypadku doszło w środę na terenie województwa mazowieckiego. Pociąg należący do PKP Intercity zderzył się z ciężarówką marki Scania przewożącą betonowe materiały, a w wyniku kolizji skład wykoleił się. Jak przekazały służby ratunkowe, w zdarzeniu śmierć poniosła jedna osoba, natomiast kilkadziesiąt kolejnych odniosło obrażenia. W związku z tragedią premier Donald Tusk zapowiedział szybkie wprowadzenie bardziej rygorystycznych przepisów wymierzonych w kierowców, którzy stwarzają zagrożenie na drodze.



Fot. Policja Mazowsze

Kierowca ciężarówki wjechał na tory

Do zdarzenia doszło w środę około godz. 11:30 na przejeździe kolejowym w miejscowości Sokolniki Suche, w pobliżu drogi krajowej nr 12. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że kierowca ciężarówki wjechał na przejazd mimo czerwonego sygnału świetlnego, który zabraniał przejazdu. Chwilę później pojazd zderzył się z pociągiem InterCity kursującym na trasie Lublin Główny-Szczecin. Siła uderzenia doprowadziła do wykolejenia lokomotywy elektrycznej oraz dwóch pierwszych wagonów. W pociągu znajdowało się co najmniej 114 osób, w tym trzech członków personelu. Ośmiu pasażerów odniosło obrażenia wymagające hospitalizacji i zostało przewiezionych do szpitali w Radomiu i Kielcach. Jedna z poszkodowanych pasażerek zmarła w szpitalu w następstwie odniesionych obrażeń. Cztery osoby są w ciężkim stanie. Wśród ciężko rannych znajdują się także maszynista pociągu oraz kierowca ciężarówki. Ze względu na obrażenia obu kierujących prokuratura nie mogła dotąd przeprowadzić z nimi czynności przesłuchania. Śledczy będą również ustalać, czy w momencie wypadku maszynista i kierowca ciężarówki byli trzeźwi.

Śledztwo trwa

Według informacji, które trafiają do przedstawicieli rządu, kierowca ciężarówki miał wyjaśniać, że zdecydował się wjechać na przejazd kolejowy, ponieważ został oślepiony przez słońce. Policja i prokuratura analizują obecnie dokładny przebieg zdarzenia oraz sprawdzają, czy takie tłumaczenie znajduje potwierdzenie w zebranych dowodach. W nocy zakończyły się z kolei czynności prokuratorów z Przysuchy. W oględzinach uczestniczyli również eksperci Państwowej Komisji Badania Wypadków Kolejowych oraz członkowie komisji kolejowej PKP Skarżysko-Kamienna. Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Radomiu Aneta Góźdź poinformowała, że podczas prowadzonych działań śledczy zabezpieczyli między innymi urządzenie rejestrujące dane z kabiny maszynisty. Materiał ten może pomóc w dokładnym odtworzeniu przebiegu katastrofy i ustaleniu jej przyczyn. Rzeczniczka poinformowała także, że nie ma w analizowanym przypadku mowy o błędnie działającej sygnalizacji. Śledztwo prowadzone przez prokuraturę ma dotyczyć podejrzenia nieumyślnego doprowadzenia do katastrofy w ruchu lądowym. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że kierowca ciężarówki mógł nie zachować wymaganej ostrożności podczas przejazdu przez tory. Za zarzucane przestępstwo może grozić kara od sześciu miesięcy do ośmiu lat pozbawienia wolności.

Kolejarze chcą protestować

Wypadek spotkał się również z reakcją przedstawicieli kolejarzy. Związek Zawodowy Maszynistów Kolejowych w Polsce przyjął uchwałę dotyczącą organizacji 11 września akcji protestacyjnej. W jej ramach maszyniści mają prewencyjnie zwalniać przed każdym przejazdem kolejowo-drogowym i pokonywać go z prędkością nieprzekraczającą 20 km/h. Związkowcy podkreślają, że celem protestu jest zwrócenie uwagi na konieczność podjęcia konkretnych działań, które poprawią poziom bezpieczeństwa zarówno pracowników kolei, jak i osób korzystających z transportu kolejowego.

Reakcja Donalda Tuska

Wypadek spotkał się z szybką reakcją premiera. Podczas konferencji prasowej szef rządu zapowiedział rozpoczęcie pilnych prac nad zmianami w przepisach drogowych. Jednym z ich założeń ma być zaostrzenie sankcji wobec kierowców, którzy lekceważą sygnalizację świetlną na przejazdach kolejowych. Premier zwrócił uwagę, że jest to kolejny tragiczny wypadek, do którego doszło na przejeździe kolejowym. Donald Tusk podkreślił, że dotychczasowe apele i ostrzeżenia nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, dlatego jego zdaniem konieczne jest zdecydowane zaostrzenie obowiązujących przepisów. Zapowiadane zmiany mają przede wszystkim dotyczyć kierowców, którzy mimo zamkniętych rogatek lub czerwonego światła decydują się na wjazd na przejazd kolejowy. Szef rządu zapowiedział, że proponowane rozwiązania będą stanowcze i mają doprowadzić do skuteczniejszego egzekwowania zasad bezpieczeństwa.

Angora24.pl

„Samo Życie" – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaktor naczelna (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Prokurator czeka na Nawrockiego

Żeby wytłumaczyć cały galimatias wokół Trybunału Konstytucyjnego, musielibyśmy zadrukować pół gazety i cofnąć się do 2015 roku. Rządząca wówczas Platforma Obywatelska wybrała pięciu sędziów TK. Trybunał uznał później, że wybór trzech był prawidłowy, ale dwóch rzeczywiście wybrano „na zapas". Ludzie Kaczyńskiego uznali, że nie uznają wyboru całej piątki. W kolejnych latach mieliśmy więc sędziów dublerów, wyroki Trybunału, których nie publikował rząd PiS, a po zmianie władzy – orzeczenia TK, których nie publikuje rząd Donalda Tuska.

Doszła do tego niemal całkowita utrata wiarygodności Trybunału w Polsce i za granicą. Konia z rzędem Polakowi, który potrafiłby dziś wyjaśnić ten spór. Trzeba pamiętać, kto kogo wybrał, kiedy skończyła się jego kadencja i czy jego wyrok w ogóle powinien być traktowany jak wyrok.



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Cała władza w przyimku

Obecny spór między Sejmem a prezydentem sprawia jednak, że prawnicze zagmatwanie – choć z perspektywy zwykłego obywatela powinienem chyba napisać: „pieprzenie" – wchodzi na zupełnie nowy poziom. Ale po kolei. 13 marca Sejm wybrał sześcioro nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Karol Nawrocki odebrał ślubowanie tylko od dwojga: Magdaleny Bentkowskiej i Dariusza Szostka. Pałac tłumaczył ten osobliwy podział tym, że dwa wakaty powstały już podczas prezydentury Nawrockiego, a ich obsadzenie pozwalało zarazem zebrać wymagany jedenastoosobowy pełny skład TK. Konstytucja nie zna jednak zasady, zgodnie z którą prezydent odpowiada tylko za miejsca zwolnione podczas własnej kadencji. Logika Nawrockiego ociera się tu o absurd, bo w myśl takiego rozumowania czterech pozostałych sędziów mógłby zaprzysiąc wyłącznie Andrzej Duda, który prezydentem już nie jest. Miejsca powinny zatem pozostać nieobsadzone po wsze czasy. Nawrocki przekonywał, że pozostała czwórka nie może zacząć pełnić obowiązków, ponieważ według ustawy sędzia TK składa ślubowanie „wobec" prezydenta, co ma oznaczać jego fizyczną obecność. Gdyby jednak jeden z sędziów spotkał Nawrockiego przypadkiem na prezydenckich dożynkach w Spale, stanął trzy metry od niego i nagle odczytał rotę ślubowania – byłoby to jeszcze „wobec" prezydenta czy już nie? Czy prezydent musi słuchać? Patrzeć? A może wystarczy, że znajduje się w tym samym pomieszczeniu?

Brzmi idiotycznie, ale właśnie do takich pytań prowadzi próba zbudowania poważnej konstrukcji ustrojowej na jednym przyimku. 9 kwietnia czterej pominięci sędziowie postanowili więc sprawdzić, czy ślubowanie „wobec" prezydenta można złożyć także za pośrednictwem mediów. W Sali Kolumnowej Sejmu zorganizowano alternatywną uroczystość, podczas której cała szóstka odczytała i podpisała rotę. Sejm ogłosił, że ślubowanie zostało złożone „wobec Prezydenta RP". Prezydent, rzecz jasna, nie przyszedł. Nawrocki postanowił więc zapytać Trybunał Konstytucyjny, kto ma rację. I tutaj sprawa robi się jeszcze bardziej komiczna, bo Trybunał ma rozstrzygnąć spór o to, kto właściwie jest sędzią... Trybunału. Okazuje się, że jest to dopuszczalne, choć z perspektywy Kowalskiego, któremu całe życie wpaja się, że nie można być sędzią we własnej sprawie, wygląda co najmniej dziwnie. Umówmy się jednak: Nawrocki nie robi tego wyłącznie z umiłowania legalizmu. Obecny skład TK, z Bogdanem „Godzillą" Święczkowskim na czele, daje mu niemal pewność uznania sejmowego ślubowania za nieskuteczne.

O co chodzi w śledztwie

W tym miejscu do gry weszła Prokuratura Krajowa. Śledztwo wszczęto w kwietniu po wcześniejszym poleceniu prokuratora generalnego Waldemara Żurka oraz zawiadomieniu złożonym przez dwoje nowych sędziów TK – Magdalenę Bentkowską i Dariusza Szostka. Postępowanie ma dwa wątki. Pierwszy dotyczy otoczenia prezydenta. Prokuratura bada, czy ktoś nie pomagał Nawrockiemu w niedopełnieniu obowiązku odebrania ślubowania od czterech sędziów. Chodzi o pomocnictwo do niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariusza publicznego. Mówiąc po ludzku: prokuratura chce ustalić, kto powiedział Nawrockiemu, że może czwórki sędziów nie zaprzysięgać, na jakiej podstawie i czy jedynie przedstawił prezydentowi opinię prawną, czy świadomie pomagał mu w złamaniu prawa. To najtrudniejsza część sprawy, bo samo udzielenie nawet bardzo wygodnej opinii nie jest przecież przestępstwem. Pomocnictwo wymaga zamiaru ułatwienia czynu zabronionego. Ustalenie, czy mieliśmy do czynienia z rozmową prawników, politycznym, zamówieniem, czy złamaniem prawa, może się więc okazać niemożliwe. Drugi wątek dotyczy samego Trybunału. Prokuratura bada, czy jego urzędnicy nie dopuścili się niedopełnienia obowiązków oraz naruszania praw pracowniczych czterech sędziów: nie przydzielając im spraw, nie zapewniając gabinetów ani wynagrodzenia i nie dopełniając formalności pozwalających rozpocząć orzekanie. To ważny wątek, bo sędzia nie może pracować nigdzie poza Trybunałem i uczelnią. Czwórka wpada więc w pułapkę: jeśli uzna, że skutecznie objęła urząd i zrezygnuje z dotychczasowej pracy, może zostać zarówno bez niej, jak i bez pensji z TK. Jeśli będzie pracować dalej, przeciwnicy dostaną kolejny argument przeciwko niej. Krystian Markiewicz i Anna Korwin-Piotrowska wzięli to ryzyko na siebie: pierwszy zrzekł się urzędu sędziego, druga zwolniła stanowisko w sądzie. Oboje uznali więc w praktyce, że są już sędziami TK, choć sam Trybunał nadal nie chce ich za takich uznać. A gdzie w tym wszystkim jest Nawrocki? Na razie po stronie świadków. Prezydent jest w rozumieniu Kodeksu karnego funkcjonariuszem publicznym, ale do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu może zostać pociągnięty. Prokuratura chce więc przede wszystkim odtworzyć proces decyzyjny: kto z Nawrockim rozmawiał, kto przygotowywał opinie i kto przekonywał go, że czterech ślubowań przyjmować nie musi. I tutaj prezydent zrobił rzecz bardzo wygodną dla swoich współpracowników. Zapowiedział, że podczas przesłuchania powie prokuratorom, iż wszystkie decyzje podejmował osobiście.

Gra w Berka

Politycznie Koalicja Obywatelska może ugrać na tej sprawie przede wszystkim obrazki Karola Nawrockiego tłumaczącego się przed prokuratorem. Na wiele więcej liczyć nie może. Postawienie prezydenta przed Trybunałem Stanu jest kompletną mrzonką. Potrzeba do tego większości dwóch trzecich ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego. Nie ma jej ani w obecnym parlamencie, ani – o ile nie wydarzy się polityczne trzęsienie ziemi – nie będzie w przyszłym. Do wygrania jest zresztą niewiele. PiS nie stracił władzy w 2023 roku dlatego, że wyborcy masowo przejęli się składem KRS. Zadziałały sprawy bardziej przyziemne: zużycie władzy, inflacja, konflikty we własnym obozie, konkurencja Konfederacji i mobilizacja ludzi, którzy wcześniej na wybory nie chodzili. A może w tej sprawie nie chodzi o wygranie przyszłorocznych wyborów, a korzyść z przesłuchania głowy państwa ma być bardziej doraźna? „Zbieg okoliczności" sprawił, że o wezwaniu Nawrockiego przed oblicze prokuratury dowiedzieliśmy się dokładnie wtedy, gdy Sejm wybierał do TK Macieja Berka – jeszcze niedawno ministra i prawą rękę Donalda Tuska. Kandydaturę krytykowano nawet po liberalnej stronie sceny politycznej, bo trudno przez lata oskarżać PiS o upolitycznianie Trybunału, a potem wysyłać do niego jednego z najbliższych ludzi premiera. Wysłanie Berka do TK tylko potwierdza, że wojna o Trybunał będzie trwała tak długo, jak długo potrwa III Rzeczpospolita. Nie skończy się nawet wtedy, gdy PiS i Platformę zastąpią zupełnie nowe partie oraz nowi liderzy, na których zagłosują nowe pokolenia wyborców. Homo politicus może wynaleźć szczepionkę na raka, polecieć na Marsa i skolonizować pół Układu Słonecznego, ale choćby za tysiąc lat nie zrezygnuje z pokusy sięgnięcia po jeszcze jeden kawałek władzy.

Angora24.pl

Patent na sukces

Gdy Adam Bartosiewicz skończył studia, pierwsze kroki skierował do Polskiej Akademii Nauk. Zajął się ultradźwiękami. Wraz z zespołem uczonych opracował aparaturę do pomiaru naprężeń w szynach i kołach kolejowych. Technologia była wyjątkowa.

Polacy zostali światowym monopolistą w tej dziedzinie. – *Eksportowaliśmy aparaturę elektroniczną z Polski w czasach, kiedy nikomu się to nie śniło* – wspomina biznesmen. Sprzedali około 200 urządzeń. Część zarobionych pieniędzy Bartosiewicz zainwestował w firmę założoną wspólnie z Piotrem Wojciechowskim. Tak w 1997 roku narodziło się WB Electronics. Mała prywatna spółka trafiła na dobry moment. Komputery właśnie trafiały pod strzechy, ale wciąż nie było ich w polskiej armii. Wojsko dopiero zaczynało interesować się cyfryzacją i nowoczesną łącznością. I tę lukę zamierzało wypełnić WB. Jednym z największych ich sukcesów stał się system Fonet. Trafił do wielu krajów, również do Stanów Zjednoczonych, gdzie jest produkowany na licencji już od 16 lat. – *To bardzo rzadki przejaw docenienia technologii, kiedy kupuje ją największa armia na świecie* – mówi z dumą Bartosiewicz. Co ciekawe, firma długo pozostawała anonimowa. – *Zdążyliśmy zmodernizować 40 proc. polskiej armii, a nikt nie znał naszej nazwy. Czasami, akurat w tym przypadku, milczenie jest złotem.* Kolejny przełom to bezzałogowce. WB zainteresowało się nimi na początku XXI wieku, gdy drony nie były jeszcze modne. Z początku chcieli wykorzystać gotową konstrukcję, ale była niezbyt udana. Musieli zrobić własny produkt. Zbudowali niewielki dron FlyEye. Jak mówi Bartosiewicz, *startuje on prawie pionowo i w plecaku można go schować.* Nie rozbija się również podczas lądowania przy zetknięciu z ziemią. Dziś tysiące rozmaitych urządzeń firmy pracują na całym świecie. Szczególne znaczenie mają dla Ukrainy. Rosyjska inwazja przyniosła spółce gwałtowny wzrost. Biznes, który powstawał od zera, osiąga niemal 3 mld zł przychodów. Jednak żeby dojść do takich wyników, twórcy WB przez lata większość pieniędzy pozostawiali w spółce, zamiast wypłacać je sobie. – *Całe dekady w ogóle nie pobieraliśmy dywidend, a wynagrodzenia Piotra czy moje były pewnie niższe niż wielu inżynierów. Budowaliśmy firmę, która ma nas przetrwać.*

Biznes Klasa/YouTube.com

E.W.

Angora 36/2026

Aktualności

WIADOMOŚCI W SKRÓCIE

Deficyt budżetu państwa po lipcu przekroczył 141 mld zł – podało Ministerstwo Finansów (w czerwcu ponad 123,7 mld zł). Rosną też zobowiązania Skarbu Państwa (łączna ok. 2,2 bln zł).

◆◆◆

Rząd przyjął projekt ustawy o rolniczych funkcjach produkcyjnych wsi. Jej przepisy mają chronić rolników przed roszczeniami z tytułu uciążliwości typowych dla ich pracy, czyli m. in. odgłosów i zapachów. Każdy nabywca nieruchomości na takim terenie będzie musiał złożyć w akcie notarialnym oświadczenie, że zdaje sobie sprawę z istnienia takich niedogodności.

◆◆◆

W wieku 102 lat zmarł kpt. Józef Kowalczyk, ostatni żyjący w Polsce żołnierz 12. Pułku Ułanów Podolskich II Korpusu Polskiego, który walczył w bitwie o Monte Cassino w maju 1944 r. – *Ja po prostu wypełniłem swój obowiązek* – mawiał.

◆◆◆

Prezydent Karol Nawrocki skierował do Trybunału Konstytucyjnego nowelizację ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta, tzw. lex szarlatan.

Zawetował też ustawę o publicznym transporcie zbiorowym, której deklarowanym celem jest walka z wykluczeniem komunikacyjnym.

◆◆◆

Agencja Fitch pozostawiła rating Polski na dotychczasowym poziomie „A-" z perspektywą negatywną. Krytycznie oceniła „brak wiarygodnego planu konsolidacji budżetowej, wyzwania polityczne w kraju oraz ryzyko przedwyborczego luzowania polityki budżetowej".

◆◆◆

Po 22 dniach od nominacji Barbara Mróz-Gorgoń złożyła dymisję z funkcji pełnomocniczki rządu do spraw promocji marki Polski. Powodem była publikacja raportu „Polaków portret własny" z błędami merytorycznymi i anglojęzycznymi wtrąceniami, niemal w 90 procentach wygenerowanego przez narzędzia AI.

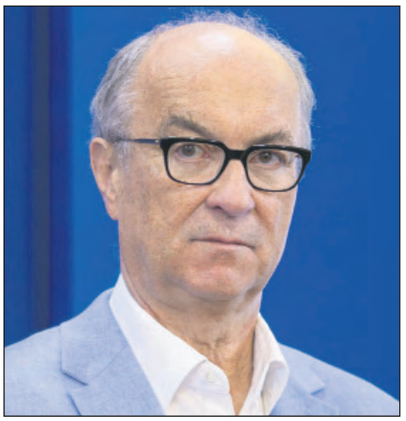
◆◆◆

23-letni mieszkaniec województwa lubelskiego został zatrzymany za planowanie zamachu terrorystycznego na czołowych polskich polityków. Sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na 30 dni. Mężczyźnie grozi kara do 20 lat więzienia.

BOHDAN MELKA

Z życia polityków

Czarzasty punktuje Nawrockiego



Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty (66 l.) ostro odpowiedział Karolowi Nawrockiemu (43 l.) na zarzut blokowania prezydenckich ustaw w „sejmowej zamrażarce". Przekonywał, że większość z 23 inicjatyw głowy państwa jest już rozpatrywana lub znajduje się na kolejnych etapach prac. – Albo pan jest wprowadzony w błąd, albo pan kłamie – zwrócił się bezpośrednio do prezydenta na łamach Super Expressu. I przedstawił dokładne wyliczenia. Cztery projekty zostały rozpatrzone, jeden skierowano do pierwszego czytania, dziewięć trafiło do komisji, a dwa są konsultowane i opiniowane. Trzy kolejne pokrywają się z inicjatywami rządu lub posłów. Marszałek przyznał jednak, że nie zamierza kierować pod obrady trzech projektów, które określił jako „buble prawne". Chodzi o Polski Fundusz Inwestycji Obronnych, przywrócenie prawa do sądu oraz projekt „Tani prąd". Ten ostatni nie wskazuje źródeł finansowania. – Powtórzę argumenty, bo może to do pana nie dochodzi: ustawa musi posiadać źródła finansowania.

Marta Kaczyńska i Kasia Tusk na rozpoczęciu roku

Pierwszy dzwonek zabrzmiał także dla dzieci znanych rodziców. Marta Kaczyńska (46 l.) i Kasia Tusk (38 l.) 1 września osobiście odprowadziły swoje pociechy na rozpoczęcie roku szkolnego. Obie mamy postawiły na elegancję, ale wybrały zupełnie odmienne stylizacje. Kaczyńska towarzyszyła synowi Stasiowi. Włożyła czarne spodnie z luźnymi nogawkami, klasyczną białą koszulę oraz brązową marynarkę. Całość uzupełniła dopasowanymi kolorystycznie butami i okularami przeciwsłonecznymi. Jej syn wystąpił w białej koszuli z krótkimi rękawami oraz ciemnych spodniach – donosi Super Express. Kasia pojawiła się przed szkołą z córką. Znana z zamiłowania do mody blogerka wybrała granatową koszulę o nietypowym kroju, białe spodnie z szerokimi nogawkami oraz wygodne sportowe buty. Włosy spięła w wysoki kucyk. Jej córka miała jasny sweterek, granatową spódniczkę i fryzurę podobną do mamy. Obie panie nie kryły dumy ze swoich dzieci.

Egzamin na prawo jazdy czeka rewolucja

Egzamin na prawo jazdy kategorii B czeka prawdziwa rewolucja. Minister infrastruktury Dariusz Klimczak (46 l.) zapowiedział likwidację osobnego sprawdzianu na placu manewrowym. – Najbardziej znaną zmianą jest wyeliminowanie egzaminu na placu manewrowym i przeniesienie ciężaru egzaminowania na miasto – powiedział Klimczak Super Expressowi. Kandydaci będą musieli pokazać, jak reagują na innych uczestników ruchu i zmieniające się sytuacje na drodze. Rząd chce również odchudzić bazę pytań teoretycznych. Obecnie liczy ona ponad 3 tys. pozycji. – Chcielibyśmy, żeby nie wykraczała ponad 1500. Za ich przygotowywanie i sprawdzanie miałaby odpowiadać jedna centralna instytucja. Projekt ustawy jest już gotowy i przeszedł najważniejszy etap konsultacji, ale nie trafił jeszcze do Rady Ministrów. – Mój cel jest jasny: chciałbym, aby ta ustawa została przyjęta przez rząd i parlament jeszcze w tym roku – zadeklarował Klimczak.

Mejza straci prawo jazdy?



Ulubieniec niemal wszystkich mediów Łukasz Mejza (35 l.) miał zgromadzić 54 punkty karne, czyli ponad dwa razy więcej niż wynosi dopuszczalny limit. Do starosty zielonogórskiego wpłynął już podobno wniosek o sprawdzenie jego kwalifikacji. Poseł miałby przejść badanie psychologiczne i ponownie zdać egzamin na prawo jazdy. Sprawa ma związek m.in. z wydarzeniem z października 2025 roku. Mejza został wtedy zatrzymany na drodze S3 w okolicach Polkowic. Przy ograniczeniu do 120 km/ godz. jechał około 200 km/godz. Później miały wyjść na jaw następne wykroczenia zarejestrowane przez fotoradary, w tym używanie telefonu podczas prowadzenia auta – czytamy w Fakcie. Polityk stanowczo zaprzecza jednak najnowszym doniesieniom. – Bzdura. Same kłamstwa – oświadczył. Przekonywał, że media próbują „nabić sobie klikalność na nazwisku Mejza". – W rzeczywistości miałem 19 – stwierdził, odnosząc się do punktów karnych.

Odważna stylizacja pierwszej damy

Marta Nawrocka (40 l.) pojawiła się u boku męża na uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego w Liceum Ogólno kształcącym w Komornicy. Pierwsza dama zrezygnowała z sukienki i klasycznej garsonki. Wybrała granatowy garnitur w prążki, białą koszulę, brązowy krawat oraz szpilki w podobnym kolorze. Jej zdecydowana stylizacja natychmiast zwróciła uwagę. O ocenę stroju dziennikarze poprosili Dorotę Goldpoint, projektantkę i



stylistkę Agaty Dudy, byłej pierwszej damy. Ekspertka przyznała, że kreacja została starannie przemyślana i tworzy mocny, niemal biznesowy wizerunek. – Wygląda elegancko, nowocześnie i bardzo zdecydowanie – czytamy w Plejadzie. Stylistka miała jednak jedno zastrzeżenie. Jej zdaniem podczas spotkania z dziećmi i młodzieżą strój mógł być nieco łagodniejszy. – Zabrakło mi elementu, który złagodziłby surowość garnituru. Zrezygnowałabym przede wszystkim z krawata albo zastąpiła go bardziej kobiecym dodatkiem. Jak zaznaczyła, sam garnitur był świetnym wyborem, ale odrobina subtelności lepiej pasowałaby do charakteru szkolnej uroczystości.

Horała może zostać wicemarszałkiem Sejmu



Klub Parlamentarny Rozwój Plus wybrał swojego kandydata na wicemarszałka Sejmu. Został nim Marcin Horała (44 l.), wiceprezes stowarzyszenia. Decyzję ogłosił lider klubu i były premier Mateusz Morawiecki (58 l.). W głosowaniu uczestniczyli wszyscy członkowie klubu, a kandydaturę wyłoniono zgodnie z obowiązującą procedurą – donosi Fakt. Rozwój Plus zamierza teraz „forsować" rozszerzenie Prezydium Sejmu. Morawiecki chce, aby każdy klub parlamentarny miał własnego wicemarszałka. – Zgodnie z dobrym obyczajem parlamentarnym. Taka zasada obowiązywała wcześniej, ale „nie tak dawno temu została złamana i powinna zostać przywrócona". Klub zapowiada złożenie wniosku o utworzenie dwóch dodatkowych stanowisk – dla Rozwoju Plus i klubu Centrum.

Angora24.pl

Siemoniak spotkał się z szefem CIA

Polska i USA wzmacniają współpracę

Minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak odbył w Waszyngtonie serię spotkań z przedstawicielami amerykańskiego wywiadu. Wśród rozmówców znalazł się dyrektor CIA John Ratcliffe oraz wiceszef Biura Dyrektora Wywiadu Narodowego (ODNI) Aaron Lukas. Jak zaznaczył minister, tematyka prowadzonych rozmów obejmowała przede wszystkim zagrożenia związane z rosyjskimi działaniami sabotażowymi, dywersją oraz szerszą aktywnością o charakterze hybrydowym.



John Retcliffe, Tomasz Siemoniak /Źródło: YouTube

Siemoniak zwrócił uwagę, że ze względu na charakter współpracy służb specjalnych wiele szczegółów spotkań nie może zostać ujawnionych. Podkreślił jednocześnie, że Stany Zjednoczone pozostają zdecydowane wspierać Polskę i podejmować działania mające zwiększać jej bezpieczeństwo. Według ministra rosyjskie działania dywersyjne na terytorium Polski są przedmiotem zainteresowania najważniejszych osób w amerykańskiej administracji. Pracujemy od pierwszego aktu dywersji z amerykańskimi służbami, od początku 2024 roku – relacjonował Siemoniak. W tym kontekście przypomniał między innymi serię incydentów związanych z działalnością rosyjskich służb, w tym przypadki przesyłek, które doprowadzały do pożarów i eksplozji.

Siemoniak odniósł się również do stanowiska prezydenta USA Donalda Trumpa, który po próbie ataku dronowego na lotnisku w Lipsku przekonywał, że Rosja nie zdecyduje się na zaatakowanie żadnego kraju należącego do NATO. Zdaniem ministra ważnym elementem bezpieczeństwa Polski pozostaje członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim, a także zwiększanie nakładów na obronność i wzmacnianie służb. Polska przeznacza obecnie rekordowe środki na obronę, sięgające 5 proc. PKB, a dodatkowo zwiększane są budżety służb specjalnych. Siemoniak wskazywał, że jego wizyta w USA ma służyć pogłębianiu współpracy z amerykańskimi partnerami i ograniczeniu do minimum ryzyka ewentualnej agresji wobec Polski. Minister zaznaczył, że strona amerykańska uważnie obserwuje także ostatnie wydarzenia w Niemczech, w tym incydent w Lipsku.

John Ratcliffe, który kieruje CIA, jeszcze 25 sierpnia odwiedził Moskwę. Podczas pobytu w rosyjskiej stolicy spotkał się między innymi z szefem Służby Wywiadu Zagranicznego Siergiejem Naryszkinem oraz dyrektorem Federalnej Służby Bezpieczeństwa Aleksandrem Bortnikowem. W ostatnich dniach również przedstawiciele administracji Trumpa – Steve Witkoff i Jared Kushner – prowadzili rozmowy zarówno w Moskwie z Władimirem Putinem, jak i w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Żadne z tych spotkań nie zakończyło się jednak przełomowymi ustaleniami. Siemoniak nie chciał komentować szczegółów niedawnej wizyty Ratcliffe'a w Rosji. Zwrócił natomiast uwagę na rosnącą rolę dyrektora CIA w amerykańskiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. Zdaniem Siemoniaka samo ujawnienie informacji o spotkaniu ma również znaczenie polityczne. Ma ono pokazywać opinii publicznej oraz społeczności międzynarodowej, że współpraca pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi znajduje się obecnie na bardzo wysokim poziomie.

Minister odniósł się również do amerykańskich prób doprowadzenia do zakończenia wojny w Ukrainie. Jego zdaniem wśród zachodnich państw pojawia się coraz więcej wątpliwości dotyczących rzeczywistych intencji Władimira Putina oraz gotowości Rosji do zawarcia porozumienia pokojowego. Siemoniak ocenił, że Ukraina pozostaje otwarta na kolejne inicjatywy i podejmuje działania zmierzające do zakończenia konfliktu. Jednocześnie z publicznych informacji wynika, że stanowisko Rosji staje się coraz bardziej nieustępliwe.

Angora24.pl

Koniec hidżabów w szkołach

W Austrii wprowadzono nowe przepisy dotyczące muzułmańskich nakryć głowy w szkołach. Dziewczęta, które nie ukończyły 14 lat, nie będą mogły podczas zajęć nosić hidżabów ani burek. Regulacja obejmuje zarówno szkoły publiczne, jak i prywatne na terenie całego kraju.



Fot. Pexels

Austriackie władze przedstawiają nowe przepisy jako element polityki mającej wzmacniać równość kobiet i mężczyzn oraz chronić prawa niepełnoletnich dziewcząt. Minister ds. integracji Claudia Bauer z Austriackiej Partii Ludowej argumentuje, że noszenie chust przez bardzo młode dziewczęta może być formą wywierania na nie presji i narzędziem kontroli od najmłodszych lat. Z tego powodu rząd uznaje ograniczenie za jeden ze sposobów przeciwdziałania takim praktykom. Przepisy przewidują stopniową reakcję szkoły w przypadku ich naruszenia. W pierwszej kolejności nauczyciele mają rozmawiać z uczennicą oraz jej rodzicami lub innymi przedstawicielami ustawowymi. Jeżeli mimo tego zakaz będzie nadal łamany, sprawa może zostać przekazana odpowiednim służbom. Ostatecznie na przedstawicieli ustawowych może zostać nałożona kara finansowa sięgająca 800 euro.

Austria nie jest pierwsza

Austria nie jest pierwszym państwem europejskim, które zdecydowało się na ograniczenia dotyczące islamskich ubiorów. W Portugalii wprowadzono przepisy zakazujące noszenia burek i nikabów w przestrzeni publicznej. Prezydent Antonio Jose Seguro uzasadniał regulację znaczeniem odkrytej twarzy dla tożsamości człowieka oraz komunikacji i wzajemnych relacji społecznych. Jeszcze dalej w kwestii neutralności religijnej poszła Francja. Od ponad dwóch dekad obowiązują tam przepisy zabraniające uczniom noszenia w szkołach widocznych symboli religijnych. Dotyczy to między innymi chust na głowę, turbanów czy jarmułek.

Antymuzułmański zakaz?

Nowe przepisy spotkały się również ze zdecydowaną krytyką. Ich przeciwnicy ostrzegają, że zakaz może przyczyniać się do wzrostu nastrojów antymuzułmańskich. Pojawiają się także wątpliwości dotyczące zgodności regulacji z konstytucją oraz ochrony wolności religijnej. Sprzeciw wobec ustawy wyraziła Islamska Wspólnota Religijna w Austrii (IGGOe). Organizacja uważa, że nowe przepisy w nieuzasadniony sposób ograniczają wolność wyznania i szczególnie mocno uderzają w muzułmańskie dziewczęta. Zapowiedziała również wsparcie dla rodzin oraz uczennic, które zdecydują się zakwestionować przepisy przed Trybunałem Konstytucyjnym. Wątpliwości wokół podobnych regulacji pojawiały się w Austrii już wcześniej. W 2020 roku Sąd Najwyższy uchylił zakaz noszenia chust w szkołach podstawowych, uznając go za niezgodny z zasadą neutralności religijnej obowiązującą w państwie. Jednocześnie Austria już wcześniej ograniczyła możliwość zakrywania całej twarzy w miejscach publicznych. Podobne przepisy obowiązują między innymi we Francji, Belgii i Danii, gdzie zakazano noszenia pełnych zasłon twarzy, takich jak nikab czy burka. Nowe regulacje szkolne nie obejmują natomiast muzułmanek, które ukończyły 14 lat. Starsze dziewczęta i kobiety nadal mogą zakrywać włosy.

Angora24.pl

ŚWIAT

● W Kijowie doszło do strzelaniny między funkcjonariuszami wywiadu wojskowego HUR i sił bezpieczeństwa Ukrainy SBU. W tle była sprawa porwania przez SBU zastępcy dowódcy walczącego po stronie Ukrainy Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego, podejrzanego o planowanie zamachu na Ahmeda Zakajewa, lidera czeczeńskich władz na uchodźstwie. Nikt nie zginął, ale Wołodymyr Zełenski odwołał wiceszefów SBU i HUR, nazywając incydent haniebnym.

● Fińskie media alarmują, że port na wyspie Kökar, części strategicznie istotnych Wysp Alandzkich na Bałtyku, został kupiony przez mającego podejrzane kontakty mężczyznę z podwójnym obywatelstwem – rosyjskim i fińskim.

● W lipcu tego roku 32-letnia dr Alexandra Adams ukończyła studia na Northeastern University London. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że jest osobą głuchą i niewidomą. Pokonała liczne bariery, wykorzystując nowoczesne technologie asystujące, które będą jej też pomocne w przyszłej karierze w dziedzinie medycyny paliatywnej i geriatrii.

● Włoski rząd, na którego czele stoi Giorgia Meloni, jest od 4 września najdłużej sprawującym władzę gabinetem od końca drugiej wojny światowej. Tego dnia wynikiem 1413 dni pobity został poprzedni rekord ustanowiony przez Silvia Berlusconiego.

● Sąd Najwyższy w Quebecu orzekł, że kanadyjski kardynał Marc Ouellet został fałszywie oskarżony o napaść seksualną przez niejaką Pamelę Groleau. Za bezpodstawne zarzuty kobieta ma wypłacić duchownemu pełną kwotę, której zażądał jako odszkodowanie za zniesławienie.

ANDRZEJ BERESTOWSKI

Aktualności

ŚWIAT

● Rada miasta Birmingham, gdzie rdzenni Brytyjczycy stanowią mniejszość mieszkańców, złożyła do sądu wniosek o zakaz samowolnego wieszania w miejscach publicznych flag narodowych bez zgody władz. Według radnych znajdujący się na nich krzyż św. Jerzego może budzić dyskomfort muzułmańskiej większości. Za złamanie zakazu może grozić nawet kara więzienia.

● Nietrzeźwy 24-letni Węgier skradł z lotniska Kalocsa niewielki samolot Cessna 172 i poleciał nim w kierunku jądrowej elektrowni Paks, zmuszając siły powietrzne do poderwania pary myśliwców Gripen. Niebezpieczna sytuacja zakończyła się awaryjnym lądowaniem niedaleko miejscowości Gerjen. W areszcie twierdził, że niczego nie pamięta.

● W Kraju Krasnodarskim w Rosji znaleziono w lesie dwie martwe grzybiarki. Według policji ślady na zwłokach dowodzą, że przyczyną śmierci był atak niedźwiedzia.

ANDRZEJ BERESTOWSKI

5 tys. dolarów dla każdego obywatela

Prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump podczas konwencji Partii Republikańskiej zapowiedział, że w przypadku utrzymania przez Republikanów większości w Kongresie po nadchodzących wyborach każdy pełnoletni obywatel USA miałby otrzymać 5 tys. dolarów. Trump uzasadniał ten pomysł bardzo dobrą kondycją gospodarczą kraju oraz jego rosnącą siłą. Nie przedstawił jednak konkretnych informacji dotyczących sposobu realizacji tego planu.

Podczas blisko dwugodzinnego przemówienia wygłoszonego na republikańskiej konwencji wyborczej w Dallas prezydent przekonywał, że nadchodzące wybory połówkowe będą miały wyjątkowe znaczenie dla przyszłości Stanów Zjednoczonych. Przedstawiał je jako starcie dwóch przeciwstawnych wizji kraju, określając Demokratów mianem „głupkokratów" oraz oskarżając ich o sprzyjanie komunizmowi. Za 55 dni Amerykanie pójdą do urn w jednych z najważniejszych wyborów w naszej historii. Twój głos zadecyduje, czy nasz kraj potknie się na starcie kolejnych 250 lat, czy też ruszy naprzód i nigdy nie będzie oglądał się w tył – mówił Trump. Trump podkreślał, że wynik głosowania będzie miał wpływ na kierunek, w którym przez kolejne lata będzie zmierzać Ameryka.

Osiągnięcia administracji Trumpa

Znaczną część wystąpienia prezydent poświęcił przedstawianiu własnych osiągnięć. Twierdził między innymi, że podczas jego rządów do USA nie przedostał się żaden nielegalny imigrant, a w najbliższym czasie władze mają usunąć z kraju znaczną część osób, które przebywają w nim nielegalnie. Trump odnosił się także do krytyki ze strony Demokratów oraz pojawiających się obaw związanych z wysokimi kosztami życia i konfliktem z Iranem. Problemy dotyczące cen określał jako przesadzone i przekonywał, że Stany Zjednoczone odnoszą sukcesy oraz ostatecznie wyjdą zwycięsko z obecnych trudności. Wystąpienie Trumpa zakończyło pierwszy dzień republikańskiej konwencji wyborczej, która poprzedza listopadowe wybory do Kongresu oraz głosowania dotyczące części władz stanowych. Organizowane w Dallas wydarzenie jest nietypowe, ponieważ Republikanie po raz pierwszy zdecydowali się na tego rodzaju zjazd przed wyborami połówkowymi. Dotychczas podobne konwencje organizowano przede wszystkim w latach, w których odbywały się wybory prezydenckie.


Fot. Flickr

Niskie poparcie Trumpa

Nie wszyscy kandydaci Republikanów zdecydowali się jednak na udział w wydarzeniu. Szczególnie wielu polityków rywalizujących w najbardziej wyrównanych okręgach wyborczych postanowiło skoncentrować się na prowadzeniu kampanii na własnym terenie. Jednym z powodów są wysokie opłaty związane z uczestnictwem w konwencji, wynoszące 25 tys. dolarów. Znaczenie ma również niska popularność prezydenta.

Z większości sondaży wynika, że Trump cieszy się poparciem poniżej 40 proc. wyborców, natomiast badanie przeprowadzone przez Ipsos dla agencji Reuters wskazuje na poparcie na poziomie zaledwie 32 proc. Mimo tych wyników oraz faktu, że sam Trump nie jest kandydatem w nadchodzących wyborach, to właśnie jego osoba pozostaje głównym elementem konwencji w Dallas. Początkowo planowano jego wystąpienie tylko podczas pierwszego dnia wydarzenia, jednak ostatecznie prezydent ma przemawiać również drugiego dnia.

Angora24.pl

Mapa świata według Trumpa

Przywódca USA co rok ingeruje w geografię. W 2025, w pierwszym dniu swojej drugiej kadencji, zmienił Zatokę Meksykańską w Zatokę Amerykańską. Teraz, 29 sierpnia, wydał rozporządzenie, aby jezioro Ontario było nazywane odtąd jeziorem Ameryka.

Sprawa pojawiła się w szczególnie napiętym momencie. Kilka dni wcześniej załamały się rozmowy handlowe między obydwoma sąsiadującymi krajami. Waszyngton nałożył 50-procentowe cła na kanadyjskie towary warte około 20 mld dolarów, Ottawa zapowiedziała cła odwetowe. Podczas podpisywania dokumentu w Gabinecie Owalnym **Donald Trump** powiedział, że zmiana nazwy nie jest bezpośrednim komunikatem pod adresem Kanady, choć sąsiad z północy od dawna *okrada* Amerykę w handlu. A sąsiad związek między renominacją jeziora i polityką dostrzegł bez większego wysiłku. – *Rzeczy należy nazywać po imieniu* – oznajmił kanadyjski premier **Mark Carney**. Przypomniał również, że nazwa Ontario ma ponad 400 lat, jest starsza zarówno od Konfederacji Kanadyjskiej, jak i Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych i pochodzi z języka rdzennego plemienia Wendat. Premier prowincji Ontario, **Doug Ford**, nie ograniczył się do oświadczenia. Nad kanadyjskim brzegiem akwenu stanęła duża tablica z napisem „Lake Ontario. Now and Always" (Jezioro Ontario. Teraz i zawsze). Ford stwierdził, że nosiło tę nazwę długo przed Donaldem Trumpem i będzie ją nosiło długo po jego odejściu.

Nie zważając na protesty Kanadyjczyków, Departament Spraw Wewnętrznych zainicjował zmianę w Geographic Names Information System, urzędowym rejestrze nazw geograficznych USA. Gdy formalność została dokonana, zareagował Google. Amerykańscy użytkownicy Google Maps widzą teraz jezioro Ameryka, a kanadyjscy – nadal jezioro Ontario. W pozostałych państwach pojawiają się obie wersje. Działania Google'a uradowały administrację Trumpa. Dyrektor komunikacji Białego Domu **Steven Cheung** napisał w mediach społecznościowych: *To oficjalne! JEZIORO AMERYKA na Google Maps*. Jednak nie wszyscy dostawcy map wykazali podobną gorliwość. Na Apple Maps i Waze nadal widnieje Ontario, a MapQuest poinformował krótko: *Nie zmieniamy*. Tymczasem Trump promował swój pomysł za pomocą filmów wygenerowanych przez sztuczną inteligencję. W jednym z nich przewraca tablicę ze starym napisem i zastępuje ją nowym. W innym po brzegu jeziora maszerują uzbrojone w karabiny kanadyjskie gęsi z włosami przypominającymi fryzurę prezydenta.



Rys. Mirosław Stankiewicz

Reakcje Amerykanów na wybryki przywódcy są podzielone, tak wyraźnie jak dzieli się tamtejsza scena polityczna. Sekretarz spraw wewnętrznych **Doug Burgum** entuzjastycznie zapowiedział wykonanie polecenia zmiany i ogłosił, że nazwy miejsc związanych z amerykańską gospodarką powinny odzwierciedlać wielkość Stanów Zjednoczonych. Demokratyczna kongresmenka **Debbie Dingell** uznała rozporządzenie za *idiotyczne* i zapowiedziała projekt ustawy unieważniającej. Demokratyczna gubernator Nowego Jorku **Kathy Hochul** oświadczyła natomiast, że jej stan, jedyny amerykański stan położony nad jeziorem Ontario, nie zamierza akceptować nazwy jezioro Ameryka.

Akwen pozostaje wspólną wodą Kanady i USA regulowaną traktatem granicznym z 1909 roku. Nie istnieje międzynarodowa instytucja, która mogłaby narzucić wszystkim państwom jego jedną nazwę, więc Trump ma prawo decydować o niej wyłącznie w swoim kraju. Nie może dyktować własnych warunków Kanadzie ani reszcie świata.

W rezultacie jezioro ma nazwę zależne od tego, po której stronie granicy znajduje się urząd, mapa albo użytkownik internetu. **(EW)**

Na podst.: *CNN, BBC*

Andrzej Morozowski zmarł 4 sierpnia, a dziesięć dni później rodzina i przyjaciele odprowadzili go w ostatnią drogę

Żegnaj, Morozo



Był jedną z najbardziej znanych twarzy swojej stacji. Jednym z najbardziej cenionych polskich dziennikarzy. Koledzy w redakcji wiedzieli, że zmaga się z ciężką chorobą. Wiedzieli też o tym widzowie, bo przyznał na antenie, że choruje na raka.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się na Powązkach Wojskowych w piątek 14 sierpnia o godzinie 10. Słońce świeciło tego dnia mocno, jakby na przekór łzom, których nie kryli żałobnicy. Tu, na warszawskim cmentarzu, mógł zjawić się każdy, nie tylko ci, którzy znali Andrzeja osobiście. Informację o śmierci dziennikarza podała jego macierzysta stacja: „Dziś, 4 sierpnia, zmarł nasz kolega, autorytet Andrzej Morozowski" – powiedział na antenie Tomasz Sianecki i to jemu też przyszło prowadzić uroczystości żałobne. Na wiadomość o odejściu lubianego publicysty fora internetowe zaroiły się od wpisów widzów, którzy składali kondolencje bliskim i pisali, jak ciężko będzie im pogodzić się z odejściem gospodarza programu „Tak jest", który prowadził od 16 lat. Wcześniej były też programy w telewizji publicznej, a na samym początku drogi dziennikarskiej Radio Zet.

Telewizyjna rodzina

Od 25 lat Andrzej Morozowski gościł w domach ludzi na ekranach telewizorów, to dla niego włączali telewizor, by wysłuchać rozmów z politykami i komentarzy do bieżących wydarzeń. W dniu śmierci dziennikarza koledzy z redakcji przez wiele godzin wspominali go na antenie. Opowiadali o jego drodze zawodowej, standardach dziennikarstwa, które starał się wytyczać, ale nie brakowało też anegdot i wspomnień o po prostu dobrym koledze i oddanym przyjacielu.

W dniu pogrzebu na Powązkach też nie mogło zabraknąć tej telewizyjnej rodziny. Dom pogrzebowy zapełnił się przyjaciółmi Andrzeja Morozowskiego. Długo by wyliczać wszystkich, łatwiej powiedzieć, że nikogo nie zabrakło. Wśród żałobników zasiadł Adam Michnik. Przyszli nawet ci, którzy nie pracują już w tej stacji, jak Edward Miszczak, Justyna Pochanke i Dariusz Prosiecki.

Pojawiły się Monika Olejnik, Dominika Wielowieyska, Katarzyna Kolenda-Zaleska. Był Tomasz Sekielski, wieloletni partner Morozowskiego w programach telewizyjnych. Przyszli dziennikarze z innych redakcji, jak Beata Tadla. Przed domem pogrzebowym stanął tłum widzów żegnających swojego ulubionego redaktora. Wdowa po dziennikarzu, dziennikarka Agata Nowakowska, próbowała skryć smutek za dużymi czarnymi okularami. Kilka dni wcześniej tak żegnała męża w nekrologu opublikowanym na łamach „Gazety Wyborczej", której była dziennikarką: „Mąż zaufania obozu solidarnościowego w wyborach w 1989 roku, wydawca i redaktor naczelny biuletynu informacyjnego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Zawsze uważał za wielki przywilej to, że mógł obserwować z bliska jeden z najciekawszych momentów w historii Polski – transformację ustrojową i gospodarczą po 1989 r." – napisała. Poza faktami z życiorysu dodała też na koniec kilka osobistych słów: „Wyjątkowy mąż i bezwarunkowo kochający ojciec. Odszedł za wcześnie po ciężkiej chorobie. Trudno się z tym pogodzić".

Muzyka, którą kochał

Uroczystości pogrzebowe były transmitowane na antenie TVN24 – stacji, w której Andrzej Morozowski pracował od samego początku. Rozpoczęła je sentymentalna piosenka „Graj skrzypku, graj" wykonana przez Warszawskie Combo Taneczne Jana Emila Młynarskiego. Ta muzyka nie była przypadkowa – wyjaśnił Tomasz Sianecki, gdy ucichły dźwięki starego tanga. „Morozo uwielbiał Mieczysława Fogga, uwielbiał taką muzykę, włączał co niedziela audycję Janka w Trójce" – opowiadał dziennikarz. Potem jeszcze kilka razy słuchaliśmy podobnych utworów. Wspomnienia Agaty o mężu odczytał jej brat Krzysztof Nowakowski. Mówił między innymi: „Po ojcu miał żydowskie pochodzenie, był ze swojej żydowskości, podobnie jak ze swojej polskości, dumny". „Bardzo dużo czytał. Gdy zamknę oczy, tak go widzę, z książką albo tabletem (...). Był wielkim optymistą, śmiech miał głośny i zaraźliwy" – padały kolejne słowa żony, a na ekranie w domu pogrzebowym pojawiał się roześmiany Morozo na oficjalnych i prywatnych zdjęciach. „Martwił się, jak dam sobie radę" – czytał dalej słowa wdowy jej brat. „Jędruś, żegnaj, kochanie, mój najdroższy człowieku, przyjacielu, mężu. Bez Ciebie nic nie będzie już takie samo". Agata szlochała w pierwszej ławce i znów zagrali muzycy kapeli Młynarskiego. Tym razem rozbrzmiała „Zapomniana piosenka" ze słowami Michała Tyszkiewicza o nostalgicznym wspomnieniu miłości: „Hen z daleka cicho płynie dźwięk melodii zapomnianej. Rzewna piosnka o dziewczynie w swoim chłopcu zakochanej...". Przyjaciele z telewizji pożegnali też dziennikarza specjalnym materiałem wspomnieniowym, w którym jeszcze raz oddali mu głos: „To niesamowite uczucie móc robić coś, co się kocha" – mówił Andrzej Morozowski na archiwalnym nagraniu. „Trzeba patrzeć na ręce ludziom rządzącym" – słyszeliśmy dalej jego dziennikarskie credo. I na koniec: „Bardzo dziękuję, no i mam nadzieję, że do zobaczenia".

„Agata poprosiła mnie, żebym powiedziała parę słów o Andrzeju" – powiedziała w kolejnym pożegnaniu wieloletnia przyjaciółka dziennikarza, również dziennikarka TVN24, Małgorzata Łaszcz: „Był łagodnym, pogodnym, dobrym, bardzo życzliwym człowiekiem i łatwo jest o nim mówić dobrze" – zaczęła. Przyznała, że w ostatnim czasie – mimo coraz gorszego stanu zdrowia przyjaciela – wciąż dużo ze sobą rozmawiali: „Mam w sobie takie poczucie, że się pożegnaliśmy. Andrzeju, dziękuję za przyjaźń. Nie wiem, jak poradzę sobie bez naszych długich rozmów. Agato, pamiętaj że masz wokół siebie przyjaciół" – podkreśliła na koniec Małgorzata Łaszcz.

Kolejne wspomnienia wygłosiła Sandra Samos, wydawczyni programu „Tak jest". Ich współpraca trwała 16 lat. „To Andrzej uczył mnie zawodu i przeprowadzał przez wszystkie jego etapy. „Morozo był ciekawy ludzi – opowiadała – i naprawdę interesowało go to, co mieli do powiedzenia". „Mówił, że miał szczęście do ludzi. Myślę, że to działało w obie strony, myślę, że my mieliśmy szczęście do ciebie" – żegnała redaktora.

Dziennikarka „Gazety Wyborczej", przyjaciółka Andrzeja i Agaty, Dominika Wielowieyska tak z kolei wspominała wieloletniego przyjaciela: „Po pierwsze: Andrzej chciał, żebyśmy pamiętali, że był kreatorem i współtwórcą III RP (...). Po drugie: Andrzej kochał życie, nie chciał odchodzić, przesłanie, które nam chciał zostawić, to żebyśmy żyli pełnią życia (...). I po trzecie: Andrzej chciał na pewno, żebym powiedziała, że Agata była dla niego wzorem moralności i niezłomności wobec wszystkiego, co ich w życiu spotkało. Że była wzorem intelektualnym. Była dla niego ważną osobą" – kończyła i znów popłynęły wdowie łzy.

„Andrzej wierzył w to, co robimy, że dziennikarstwo ma sens" – dodała swoje wspomnienia wicenaczelna TVN24 Brygida Grysiak. „Tylko wtedy, gdy jest uczciwe, odważne i po coś (...). Andrzeju, to obiecać mogę ci na pewno, dziennikarstwa, w które wierzyliśmy, nie poddamy bez walki". Dziennikarka dodała też prywatną opowieść: „Pamiętam ten dzień, kiedy było już bardzo źle i nagle na moim telefonie wyświetlił się Morozo. Bałam się, że to Agata. A to był on z pytaniem: Co słychać, Brydziu, co w redakcji, jak dzieci (...). To nieprawda, że nie ma ludzi niezastąpionych. Andrzeju, jesteś i zawsze będziesz z nami. Dziękujemy ci za wszystko".

Po tych słowach rozbrzmiała kolejna piosenka: „Warszawo, cudna Warszawo, ty jesteś miastem rodzinnem mem" – Jan Emil Młynarski śpiewał szlagier z 1932 roku.

Tłum stał w milczeniu

Gdy ucichły instrumenty, ponownie zabrał głos Tomasz Sianecki. Przypomniał, że niemal dziewięć lat temu redakcja w tym samym miejscu żegnała innego ważnego człowieka i znakomitego dziennikarza – Grzegorza Miecugowa. „Wtedy Monika Olejnik zaproponowała, żebyśmy przenieśli do Polski włoski zwyczaj i głośno go pożegnali. Jeśli nie mają państwo nic przeciw..." – nie zdążył dokończyć, a w domu pogrzebowym i przed nim rozległy się gromkie oklaski. Brawa dla męża, przyjaciela, ulubionego publicysty.

„Andrzeju, Jędrku, kocham cię naprawdę" – zakończył przez łzy i łamiącym się głosem Sianecki. Urnę z prochami Andrzeja Morozowskiego wyprowadzono przy dźwiękach jednego z jego ulubionych szlagierów. To słynny warszawski „Bal na Gnojnej":

„Nieprzespanej nocy znojnej jeszcze mam na ustach ślad... Harmonia na trzy czwarte z cicha rżnie. Ferajna tańczy – wszystko z drogi! Z szaconkiem, bo się może skończyć źle, gdy na Gnojnej bawimy się". Tłum stał w milczeniu wokół samochodu żałobnego. Agata nie kryła łez. Rozległ się marsz żałobny. Ostatnie pożegnanie i złożenie urny do grobu odbyło się już bez udziału kamer – na cmentarzu w podwarszawskich Pyrach.

Andrzej Ryś

Fot. Wojciech Olkuśnik/East News Angora 34/2026


www.prenumerata.de
tel. 02174 8964480
ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu

Zmarłych wrzucano do wielkiego dołu – bez trumny i bez pogrzebu...

Piekło miało na imię Sybir



Agnieszka Osiak, z domu Duda, Szczecinianka, wnuczka Sybiraków ze szczecińskiego Skolwina, absolwentka historii oraz studiów podyplomowych z zarządzania projektami na Uniwersytecie Szczecińskim. Autorka materiałów edukacyjnych i warsztatów historycznych oraz prelegentka konferencji poświęconych losom Błękitnej Armii. Historia dziadków oraz wieloletnie dokumentowanie wspomnień Sybiraków były inspiracją do powstania tej książki. Prywatnie żona i mama.

Wilki wygrzebujące ciała z płytkich, zbiorowych mogił, dzieci pracujące ponad siły przy wyrębie tajgi i matka, której własna córka nie rozpoznała po tygodniach rozłąki – to tylko część historii, jakie AGNIESZKA OSIAK zebrała, rozmawiając z ostatnimi żyjącymi świadkami zesłań. Efektem tych spotkań jest książka „Dzieci ze stacji Sybir".

* * *

– Książka „Dzieci ze stacji Sybir" to zapis dramatycznych wydarzeń i bolesnych ludzkich doświadczeń. Do czego dziś można w ogóle porównać los zesłanych na Syberię?

– Nie chciałabym szukać współczesnego odpowiednika dla takich doświadczeń. Dla moich bohaterów było to całkowite wyrwanie z dotychczasowego świata: utrata domu, poczucia bezpieczeństwa, często rozdzielenie z rodziną, a do tego konieczność natychmiastowego zmierzenia się z rzeczywistością, na którą nikt nie był przygotowany – ani fizycznie, ani psychicznie. Jeszcze wczoraj był dom, szkoła, znajome twarze sąsiadów. Nazajutrz – bydlęcy wagon, zaryglowane drzwi, strach i pytanie, czy uda się przeżyć kolejną dobę. Żadne dzisiejsze porównanie nie oddałoby skali tego doświadczenia.

Śmierć stała się codziennością

– To zapytam inaczej. Które ze wspomnień najbardziej zapadło pani w pamięć?

– Trudno wskazać jedno, bo każdy z moich rozmówców wyniósł stamtąd własne, bolesne wspomnienia. Początek dla wielu deportowanych wyglądał podobnie. Nad ranem do domów wchodzili uzbrojeni funkcjonariusze, przeprowadzali rewizję, kazali się pakować, padały groźby, płakały kobiety i dzieci. W relacji Franciszki Sienkiewicz pojawia się jednak scena, która szczególnie zapadła jej w pamięć – jeden z enkawudzistów na oczach dzieci zastrzelił domowego psa. Dla dorosłego mogło to wydawać się epizodem wobec wszystkiego, co wydarzyło się później. Dla dziecka był to dramat nie do wytłumaczenia i jeden z pierwszych obrazów tej nocy. Później, już w transporcie, dzieci także stawały się świadkami śmierci. W lutowe mrozy zdarzało się, że ludzie umierali w bydlęcych wagonach, a gdy pociąg się zatrzymywał, ich ciała po prostu wyrzucano na stację, bez pożegnania, bez pogrzebu. Pierwsza, pojedyncza śmierć była dramatycznym wstrząsem, czymś, co zapadało w pamięć na całe życie. Kolejne dziesiątki zgonów, powtarzające się już przez następne dni, tygodnie i miesiące, stawały się – jak mówili sami bohaterowie – okrutną codziennością, choć wcale nie przestawały boleć. Zwłaszcza gdy odchodzili najbliżsi – rodzice, rodzeństwo, dziadkowie. Bywały obrazy, których dziecięcy umysł nie potrafił zrozumieć – pozostawało tylko odrętwienie i bezsilność. Pani Michalina Gumińska, zesłana do posiołka (rosyjskie określenie osiedla dla zesłańców na Syberię – przyp. red.) w obwodzie omskim, wspominała zbiorowe doły, do których wrzucano zmarłych – bez trumien, bez pogrzebu. Grozę potęgował fakt, że opłakujący bliskich zesłańcy słyszeli, jak nocą do dołów podchodzą wilki, wygrzebują ciała i wywlekają je na powierzchnię. To potworne wspomnienia; możemy się jedynie domyślać, co te dzieci wtedy przeżywały i niosły w sobie przez całe dorosłe życie, bo takie obrazy nie blakną tylko dlatego, że upływa czas.

– Symbolem tamtego głodu bywa zupa z pokrzywy – tak zawsze wspominała moja babcia, sybiraczka.

– I słusznie, choć to było danie w najlepszym wydaniu – o ile w ogóle udało się znaleźć pokrzywę. Na bezkresnym stepie, gdzie dookoła nie rosło żadne drzewo, a gdzieniegdzie majaczyła na horyzoncie tylko pojedyncza kępka zieleni, zdobycie czegokolwiek jadalnego było prawdziwym wyzwaniem. Dzieci wspinały się na młode brzózki po ptasie jaja, a czasem udawało im się zdobyć nawet wronie pisklęta, z których gotowano potem zupę z dodatkiem pokrzywy lub lebiody. Gdy i tego zabrakło, przeszukiwano kołchozowe śmietniki w poszukiwaniu rybich resztek, z których dało się jeszcze coś wydłubać. Pożywienia szukano dosłownie wszędzie, każdego dnia od nowa, z pomysłowością, jaką dziś trudno sobie wyobrazić.

– W pani książce „Dzieci ze stacji Sybir" wyczytałem, jak w tych bydlęcych wagonach próbowano walczyć z głodem... To przerażające, to mało powiedziane...

– Tak. Głód i pragnienie towarzyszyły zesłańcom już w transporcie. Postoje zdarzały się rzadko, żeby nie wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania, a gdy już do nich dochodziło, wyznaczone osoby szły z wiadrem po *kipiatok*, czyli gorącą wodę – jedno wiadro na cały wagon, na wiele godzin drogi. Na tych postojach ludzie obrywali sople lodu, a w wagonach zdrapywali szron ze ścian, bo tej przyniesionej wody nie wystarczało na długo. Jedna z bohaterek wspominała, jak jej ojciec scyzorykiem wydrążył w ścianie wagonu niewielki otwór i spuszczał na sznurku pustą butelkę. Gdy obtoczyła się w śniegu, wciągano ją z powrotem i na zmianę zlizywano z niej śnieg. Takie drobne sposoby na przetrwanie codziennie decydowały o życiu i śmierci.

Głód odbierał nadzieję

– W jaki sposób dzieci próbowały przetrwać stratę najbliższych, gdy zostawały sierotami, a zwłoki bez żadnego pogrzebu trafiały do zbiorowych dołów?

– Nie potrafię ocenić, jaki proces zachodzi wtedy w człowieku, i nie chciałabym udawać, że to wiem. Na pewno dla dziecka śmierć jedynego bliskiego mu opiekuna, matki, ojca czy dziadków, w miejscu, gdzie codziennie toczyła się walka o przetrwanie, było dramatycznym i bardzo bolesnym doświadczeniem. Tu szczególnie mocno widać odwrócenie tego naturalnego porządku – dziecko, które powinno czuć się bezpieczne przy rodzicu, samo zaczynało bać się o jego życie. Jedna z bohaterek opowiada w książce, że w ciągu jednego roku straciła niemal całą rodzinę – najpierw babcię, potem braciszka i siostrę, a wkrótce oboje rodziców, chorych, zabrano do szpitala. Nie wiedziała, czy wrócą. Błąkała się wtedy między obcymi, wychudzonymi ludźmi jak wśród widm, patrząc, jak ktoś zabiera z jej posłania najpierw jedną poduszkę, później drugą. Gdy po kilku tygodniach matka wróciła, było to spotkanie tak szokujące, że się nawzajem nie poznały. Pani Genia zobaczyła kobietę ogoloną na łyso, choć jej mama miała wcześniej długie, blond włosy – ale i córce w międzyczasie ogolono głowę, bo plaga wszy była tam codzienną udręką. Matka z dzieckiem stanęły naprzeciw siebie jak dwoje obcych ludzi. Przy takich trudnych wspomnieniach w naszych rozmowach nierzadko pojawiały się łzy, zapadała głęboka cisza. Mnie również w takich chwilach trudno było zachować dystans i powstrzymać napływające łzy, bo przede mną siedział przecież człowiek, który po tylu latach nadal pamiętał tę scenę, widział ją ponownie. Takich wspomnień trudno było wysłuchać bez emocji.

– Po lekturze pani książki w głowie zapadła mi opowieść o starszej kobiecie, która przestała jeść i po prostu się zagłodziła, chcąc popełnić powolne samobójstwo.

– To historia opowiedziana przez panią Michalinę Gumińską. I rzeczywiście znalazła się ona w „Dzieciach ze stacji Sybir". Kobieta, którą nazywano „dziedziczką", trafiła z nią do jednej ziemianki, leżała w kącie i w ogóle się nie podnosiła – jakby wewnętrznie zrezygnowała z dalszej walki. Była starsza, samotna, bez rodziny, bez wsparcia – jak się okazuje, to właśnie bliscy i świadomość, że można na kimś polegać, dawały wtedy ludziom największą siłę do przetrwania. Pochodząc zapewne z lepiej sytuowanej rodziny, nie była przyzwyczajona do tak ciężkiej pracy i takich warunków. W ostatnim odruchu oddała innym całą kankę miodu, którą jeszcze miała, żeby inni mieli siłę do codziennej walki – sama się poddała. Według pani Michaliny była to świadoma rezygnacja tej kobiety z walki o własne życie. Pan Tadeusz Szumowski opowiadał z kolei o masowych załamaniach w pierwszym roku po zesłaniu, gdy ludzie nie widzieli żadnej szansy na wydostanie się stamtąd i niektórzy z nich decydowali się na popełnienie samobójstwa. Głód bywał tak potworny, że rodzice, wracając z pracy do głodujących dzieci i proszących o cokolwiek do jedzenia, nie umieli temu zaradzić. Zdarzało się, że w akcie desperacji decydowali się zakończyć życie razem z dziećmi w pobliskiej, wielkiej rzece. Do rodziny pana Szumowskiego również ktoś kiedyś przyszedł z podobną propozycją, przekonując, że nie ma sensu czekać na powolną śmierć. Jego babcia jednak kategorycznie nie zgodziła się z takim rozwiązaniem.

Człowiek był mniej wart niż koń

– Opisuje pani również czternastoletniego chłopca, którego dłonie były opuchnięte i zdrętwiałe od pracy przy wyrębie drewna. Czy dzieci miały jakąkolwiek taryfę ulgową?

– Żadnej. Jedyną granicą był wiek – 12- czy 14-letnie dziecko

pracowało już na równi z dorosłymi, szło razem z nimi na wyrąb tajgi, do lasu, każdego dnia. Dostawało wprawdzie lżejsze zadania, jak obcinanie gałęzi czy zbieranie drobniejszego drewna, bo wielkich pił jeszcze nie umiało obsłużyć, ale i mniejszą niż dorosły rację chleba. Praca trwała od świtu do zmierzchu, po kilkanaście godzin. Choroba nie zwalniała z niczego – ani gorączka, ani wypadek. Kto nie stawił się do pracy, nie dostawał jedzenia i mógł liczyć jedynie na to, że ktoś z rodziny podzieli się z nim swoją porcją. Obowiązywała twarda zasada: kto nie pracował, ten nie jadł. Właśnie w takich warunkach dłonie tego czternastolatka, pracującego przy wyrębie miesiącami bez rękawic i bez odpowiedniego odżywienia, były opuchnięte i obolałe. To jeden z najbardziej wymownych obrazów tego, czym była syberyjska zsyłka dla dziecka – ręce dzieci zmuszone były wykonywać pracę trudną nawet dla dorosłych.

– Inna z pani bohaterek opowiada o zesłańcu, który wolał stracić rękę w starciu z niedźwiedziem, niż dopuścić, by zwierzę zabiło kołchozowego konia.

– W tajdze, przy wyrębie drewna, każdy miał swoje ściśle przypisane zadanie. Pewien mężczyzna odpowiadał za transport ściętego drewna nad rzekę. Podczas pracy niedźwiedź zaatakował jego konia. Próbując odstraszyć agresywne zwierzę siekierą, sam został zaatakowany i w wyniku odniesionych obrażeń stracił rękę. To wymowne świadectwo systemu, w którym człowiek bardziej bał się konsekwencji utraty zwierzęcia, za które odpowiadał, niż utraty własnego zdrowia czy życia. Strach przed karą okazał się silniejszy niż instynkt samozachowawczy – ryzyko utraty własnego zdrowia lub życia było mniejsze niż lęk przed konsekwencjami utraty konia.

– Przywołuje pani też historię trzyletniej dziewczynki, która umierając, pytała, czy dostanie w końcu biały chlebek. Jak udźwignąć emocjonalnie pracę nad takimi historiami?

– To były dla mnie najtrudniejsze momenty pracy nad książką. Sama jestem wnuczką sybiraków, więc te opowieści nigdy nie były dla mnie wyłącznie materiałem historycznym, do którego podchodzi się z bezpiecznego dystansu. Słuchałam podobnych historii od dziecka, choć wtedy w mniej dosłownej formie – rozumiem, dlaczego przez lata mówiono o nich ściszonym głosem, bo jak w ogóle opowiedzieć dziecku o czymś tak strasznym? Podczas pracy nad książką, w czasie rozmów, w tych najtrudniejszych dla bohaterów chwilach wspomnień, często zapadała wymowna cisza, pojawiały się łzy albo padały słowa: „Tego nie da się opowiedzieć". I chyba właśnie wtedy najbardziej uświadamiałam sobie, że nie wszystko można przełożyć na słowa. Ale pomimo takich trudnych emocji moi rozmówcy bardzo chcieli podzielić się swoją historią, nawet jeśli opowiadali ją po raz pierwszy w życiu, bo nigdy wcześniej nie mówili o niej nikomu. Był w tym jakiś rodzaj ulgi czy nawet wdzięczności, że ktoś w końcu wysłuchał ich od początku do końca. W mojej książce tych opowieści jest dwanaście, a każda składa się z wielu traumatycznych wątków. Zastanawiałam się, jak to wszystko mogło się w ogóle wydarzyć. Sami możemy zadać sobie to pytanie: co by było, gdyby to spotkało nas dzisiaj? Czy umielibyśmy poradzić sobie tak, jak oni? Obyśmy nigdy nie musieli sobie na to pytanie odpowiadać.

KRZYSZTOF PYZIA
krzysztof@pyzia.pl
Angora 37/2026




Fot. Zou Zheng/Xinhua News/East News

Najlepsza w Toronto

Świątek znów wygrywa

Godzina i szesnaście minut. Tyle potrzebowała nasza tenisistka, żeby w finale turnieju WTA 1000 w Toronto rozprawić się z reprezentantką Kazachstanu Jeleną Rybakiną. Dla Świątek finałowe 6:2, 6:3 to więcej niż tylko wynik. To udowodnienie sobie, że wciąż potrafi dominować na światowych kortach i zamknięcie ust krytykom, którzy w ostatnim czasie byli wyjątkowo aktywni.

Kryzys to mało powiedziane. Najlepsza polska tenisistka w historii, która swoimi spektakularnymi sukcesami rozpuściła nas i przyzwyczaiła do dominowania w światowej czołówce, jest w trakcie najtrudniejszego sezonu w życiu, o czym sama kilka razy mówiła mediom. Brak stabilnej formy, nerwy, fochy, chimery, frustracje... Wydawało się, że z „dawnej Igi", która raptem rok temu wygrała najbardziej prestiżowy Wimbledon, demolując w finale rywalkę 6:0, 6:0, zostały tylko wspomnienia. Zła passa była pożywką dla hejterów. Na początku sierpnia do grona agresywnych krzykaczy dołączyła znana psycholog **Ewa Woydyłło**, nazywając Świątek w internetowym wywiadzie „głupiutką i wystraszoną". Rozmowę niedługo później usunięto z sieci. Pozostawiono przeprosiny. Ripostę dała też sama zawodniczka. I to w najlepszy możliwy sposób. Nie jako faworytka i liderka rankingu WTA, ale ósma rakieta świata. Z takiej pozycji startowała w Toronto Polka, która w ostatnich miesiącach w tajemniczy sposób gdzieś zatraciła moc do wygrywania najważniejszych starć. Tenis, zwłaszcza kobiecy, bywa nieprzewidywalny i typowanie wyników często jest wróżeniem z fusów. Świątek, choć przechodziła przez kolejne rundy, grała w kratkę. Potrafiła niemiłosiernie męczyć się w 1/8 finału z Ukrainką **Martą Kostjuk**, żeby zaraz później jak walec rozjechać Rosjankę **Dianę Sznajder**. Ostatecznie zameldowała się w finale, gdzie czekała na nią Jelena Rybakina, grająca pod flagą Kazachstanu. W meczu o wszystko Świątek pokazała najlepszą odsłonę siebie. Iga na kort wyszła nie tyle naładowana, ile wręcz nabuzowana energią i skupiona na celu. Wygrać bez zaprzątania sobie głowy czymkolwiek innym! Z kolei Rybakina sprawiała wrażenie zmęczonej i zniechęconej. Wynik takiej konfrontacji mógł być tylko jeden i po godzinie z hakiem nasza zawodniczka mogła rozpocząć świętowanie. Gołym okiem widać było wielkie emocje, jakie dusiła w sobie przez ostatni czas. Wrzask radości, zaciśnięta pięść i sugestywne wskazywanie palcem na głowę – te obrazki zapamiętamy z finału w Toronto.

– *Dla mnie zwycięstwo w Toronto to więcej niż tylko kolejny wynik w turnieju. Dziś chcę zadedykować ten tytuł wszystkim, którzy mierzą się z niesprawiedliwą oceną, negatywnością i hejtem – czy to w sporcie, czy w innym obszarze życia. Wiem, jak przytłaczające potrafi to być. Pamiętajcie, to nie czyjeś opinie Was definiują. Do wszystkich, którzy podążają swoją drogą – nie zatrzymujcie się. Tylko Wy wiecie, ile wysiłku i poświęceń za tym stoi. I zobaczcie, gdzie jestem dzisiaj wieczorem...* – napisała na gorąco po meczu w mediach społecznościowych zwyciężczyni tegorocznego WTA 1000 Toronto.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Iga Świątek już wróciła na właściwe tory i wróci do seryjnego wygrywania jak dawniej. Wiadomo, że przesunęła się o kilka miejsc w rankingu WTA, wskakując na piątą pozycję. Wydarzenia z Toronto powinny być potężnym i wyczekiwanym bodźcem, żeby rozprawić się z niszczącymi ją demonami. A słowa po finale, żeby dały do myślenia jej zawsze chętnym do głośnego zabierania głosu krytykom. Przed zbliżającym się wielkimi krokami wielkoszlemowym US Open (turniej potrwa od 30 sierpnia do 13 września) błyskawicznie odżyły nadzieje, że jeszcze będzie pięknie. Ważne, żeby nasze oczekiwania równie prędko nie przerodziły się w bezpardonowe ataki na – nie zapominajmy! – najlepszą polską tenisistkę w historii.

MACIEJ WOLDAN
Angora 34/2026

Z zimną krwią

Odzyskane nagranie pokazuje, co 17-letni Bartek zrobił z młodszą o rok dziewczyną

Morderstwo nagrane kamerą

O sprawie zaginięcia i – jak się okazało – okrutnego zabójstwa 16-letniej Mai z Mławy głośno było w całej Polsce. W maju zeszłego roku potwornie okaleczone ciało nastolatki znaleziono ukryte w kuble na śmieci, w zaroślach na obrzeżach miasta, w pobliżu domów dziewczyny i 17-letniego Bartosza G., z którym feralnego dnia Maja miała się spotkać. Niedawno płocka prokuratura okręgowa zakończyła śledztwo i choć nadal milczy na temat szczegółów morderstwa, udało nam się poznać jej ustalenia. Spróbujmy, opierając się na nich, zrekonstruować przebieg zbrodni.

Kij, łopata i palnik

Wiosną zeszłego roku 16-letnia Maja Kowalska wróciła z mamą do rodzinnej Mławy po dwóch latach spędzonych w Olsztynie. Ze swojego mieszkania w bloku wyszła 23 kwietnia o godz. 19.40. Mamie powiedziała, że idzie do Bartka. Z 17-letnim wówczas Bartoszem G. znała się od dawna: razem chodzili do szkoły, a kilka lat temu byli sobie bliscy. Co nie zmienia faktu, że – według relacji znajomych – nawet wtedy często dochodziło między nimi do kłótni. Feralnego wieczoru Maja rzuciła na odchodne mamie, że „jeśli się pokłóci z Bartkiem, wróci za pięć minut, jeśli nie – najdalej za godzinę". Chłopak mieszkał kilkaset metrów od bloku Mai. Na nagraniu z kamery na jednym z budynków widać, jak dziewczyna przechodzi koło domu Bartka i idzie w kierunku położonego tuż obok warsztatu należącego do rodziny chłopca. Dziś wiemy, że właśnie tam umówiła się z nastolatkiem i o 19.53 wysłała koleżance ze swojego telefonu ostatnią wiadomość, jedno słowo: „Szybko". Potem telefon na zawsze zamilkł, a podstawowym i – na razie – jedynym źródłem wiedzy, co stało się na terenie warsztatu, są nagrania monitoringu, do których udało się dotrzeć prowadzącym śledztwo. Pierwsze i jedyne nagranie z wnętrza budynku zabezpieczono niedługo po znalezieniu ciała dziewczyny. Matka Bartosza G. mówiła o nim w mediach: na filmie widać, że Bartek idzie w kierunku wyjścia z warsztatu na podwórko, a obok niego na czworakach podąża naga Maja. Matka Bartosza G. utrzymywała, że film jest dowodem na to, że nie wiadomo, czy to jej syn zamordował nastolatkę, ale biegłym udało się odzyskać inne, skasowane wcześniej (!) nagranie z kamery zainstalowanej na zewnątrz. I to właśnie ta kamera utrwaliła przebieg zbrodni. – „Piła" i niejeden horror nie ustępuje skalą okrucieństwa temu zabójstwu – mówi mec. Wojciech Kasprzyk, pełnomocnik rodziny ofiary.

Na filmie widać, że Bartek ciągnie za włosy Maję po ziemi od strony domu w głąb podwórka. Chłopak ma na sobie tylko slipki, Maja wciąż jest naga, ręce ma związane żółtą taśmą izolacyjną, a jej ciało wygląda na kompletnie bezwładne. Potem nastolatek wychodzi z kadru i wraca z drewnianym kijem, którym zaczyna okładać głowę Mai. Dziewczyna odzyskuje przytomność i próbuje się zasłaniać przed kolejnymi ciosami. Bezskutecznie. W końcu napastnik odkłada kij, bierze do ręki łopatę i wielokrotnie uderza z dużą siłą „płaską, roboczą częścią" nastolatkę w głowę. Z nagrania wynika, że 17-latek ani na moment nie traci zimnej krwi. Kiedy Maja nie daje już oznak życia, kładzie koło niej plastikowy kubeł na śmieci i próbuje wsunąć do niego ciało. Lekki kubeł się przesuwa, więc 17-latek przynosi z podwórka ciężką, drewnianą paletę, którą blokuje śmietnik. Potem stawia kubeł z ciałem pionowo i próbuje gazowym palnikiem spalić zwłoki. Nie udaje mu się, palą się tylko włosy.

Między tymi czynnościami jak gdyby nigdy nic głaska pilnującego obejścia psa. Potem, już ubrany, wychodzi z zamkniętym kubłem z kadru.

Obrona przez atak

Co było później, wiemy. Gdy Maja nie wróciła do domu, mama zaalarmowała ojca dziewczynki (rodzice nie mieszkają razem, ale nastolatka miała kontakt z obojgiem) i resztę rodziny. Parę lat wcześniej Maja przeżywała okres buntu i zdarzało się jej nie wracać do domu, ale zawsze był z nią kontakt. Tym razem telefon milczał, rodzina rozpoczęła więc poszukiwania. Powiadomiła też policję, ale bez oczekiwanego skutku. – Usłyszeliśmy na komendzie, że Maja „na pewno znów uciekła i sama wróci", a dzielnicowy powiedział, że jeśli chcemy coś ruszyć, musimy „wezwać telewizję" – wspomina Jarosław Kowalski. Bliscy dziewczynki wspólnie przeczesywali teren w okolicy domu Bartka, odwiedzili też chłopca. Bartosz G. twierdził, że Maja się z nim nie

Dziecko ofiarą sporu rodziców

Skazany na chorobę

Samotny ojciec nie może leczyć 9-letniego syna, bo sąd zdecydował, że każda terapia wymaga zgody obojga rodziców. Postępowanie organów państwowych w tej sprawie budzi przerażenie.

9-letni Miłosz (dla jego dobra nie podajemy nazwiska ani miejscowości, w której mieszka) cierpi na kilka przewlekłych chorób, które z czasem się pogłębiają. Liczy na to, że wkrótce zamieszka z tatą, a ten pomoże go wyleczyć. Bydgoski sąd jednak uniemożliwił mu to. Zdaniem sędzi, do której referatu trafiła sprawa, chłopak może widywać się z ojcem tylko w wyznaczone dni, jednak nawet wtedy nie można podejmować leczenia. Wszystko dlatego, że sąd za tzw. rodzica wiodącego (ważniejszego, jeśli chodzi o podejmowanie decyzji) uznał matkę chłopca, a ona nie zgadza się na jego leczenie. W wyniku tej decyzji akta sprawy pęcznieją od dokumentów, a stan zdrowia Miłosza się pogarsza.



Kuriozalna decyzja

W 2023 roku pan Ariel (ojciec Miłosza) i jego matka zdecydowali się zakończyć wspólne życie. Kobieta zabrała chłopca i się wyprowadziła. Sąd musiał więc rozstrzygnąć kwestię tzw. kontaktów. Pod tym pojęciem kryje się prawo rodzica do przebywania z dzieckiem, które mieszka z drugim rodzicem. Bydgoski sąd – jak można się było spodziewać – zdecydował, że Miłosz ma mieszkać razem z matką, a panu Arielowi przysługuje prawo spędzania z nim czasu dwa razy w miesiącu przez weekend.

Zasądził również alimenty, które pan Ariel reguluje w całości z punktualnością szwajcarskiego zegarka. Wyrok sądu jest laurką dla mężczyzny. Czytamy w nim: *Uczestnik bardzo dobrze zajmuje się małoletnim, jest rodzicem bezsprzecznie niezwykle zaangażowanym we wszelkie sfery życia dziecka. Interesuje się wszelkimi jego aspektami, w tym rozwojem społecznym, zapewnia aktywność poza przedszkolem, realizuje z synem wspólne pasje, dba o jego rozwój, hobby w różnych dziedzinach, jak kolejnictwo, architektura latarni morskich, instrumenty muzyczne.* Dokument ocenia zachowanie ojca jako wzorowe.

Po tym, gdy związek rodziców się rozpadł, mały Miłosz zaczął chorować. Lekarze zdiagnozowali u niego problemy laryngologiczne, neurologopedyczne, otyłość i poważne wady postawy. Potem, gdy mieszkał już z matką, a z ojcem widywał się tylko w weekendy, zdiagnozowano u niego jeszcze problemy alergologiczne, logopedyczne i wiele innych. – *Natychmiast wzbudziło to we mnie determinację, aby wyleczyć syna i zapewnić mu normalne, zdrowe dzieciństwo* – opowiada pan Ariel. W czasie kiedy był z synem, zdecydował się na wizytę w przychodni. Lekarz zbadał Miłosza i doradził, jakie kroki podjąć, aby dziecko wyleczyć. I tu zaczął się problem. Wizyta stała się przyczyną kłótni rodziców. Na leczenie małego nie zgodziła się... jego matka. Skierowała do sądu wniosek o to, aby Miłosz mógł korzystać tylko z przychodni w miejscu zamieszkania. Sąd z urzędu musiał się tą sprawą zająć. I przyznał rację kobiecie. W uzasadnieniu postanowienia, czytamy: *Ponieważ rodzice nie są w stanie dojść do porozumienia w sferze opieki medycznej nad małoletnim do tego stopnia, że nawet spierają się co do czasu podania leków, Sąd musiał uznać za zasadny wniosek strony wnioskującej o wyrażenie zgody zastępczej na zmianę przychodni zdrowia dla dziecka z uwzględnieniem rejonizacji i aktualnego miejsca zamieszkania matki.* Wynikało z tego, że Miłosz ma być leczony tylko w pobliżu miejsca, gdzie mieszka. – *Machnąłem na to ręką, bo nie jest to daleko ode mnie* – wspomina pan Ariel. – *Dla mnie najważniejsze było to, żeby syn był zdrowy, a to, w której przychodni będzie leczony, nie miało już dla mnie żadnego znaczenia.* Sąd zdecydował, że każda procedura medyczna dotycząca dziecka, w czasie gdy przebywa z ojcem, wymaga zgody matki. To doprowadziło do zupełnie nieoczekiwanego obrotu spraw. W sierpniu 2024 roku pan Ariel zabrał syna do poradni wad postawy w Bydgoszczy. W zaświadczeniu lekarz z wieloletnim stażem napisał: *Pacjent pojawił się na planowanej konsultacji z tatą, która została zarejestrowana (...) po wizycie kontrolnej. Nie podjęto konsultacji ze względu na nieobecność matki.* Takich zaświadczeń w aktach sprawy jest jeszcze kilka.

Sąd wie lepiej

W praktyce więc ciągła nieobecność matki na konsultacjach uniemożliwiła leczenie chłopca. Stan Miłosza, zamiast się poprawiać, ulegał pogorszeniu. Za to akta sądowe pęcznieją od zaświadczeń o nieodbytych, a umówionych wizytach lekarskich. Wynika z nich, że u Miłosza pogłębia się wada wymowy, która jest skutkiem wady budowy podniebienia. Już wcześniej szczegóły opisał neurologopeda. Oferował pomoc, ale nie mógł leczenia wdrożyć w życie, bo musiałby mieć zgodę matki. Do wszystkiego doszła otyłość oraz problemy z nauką. Specjaliści, którzy badali chłopca, zalecali leczenie. Ale wówczas systemy informatyczne pokazywały, że do każdej procedury potrzebna jest zgoda matki, bo tak zdecydował sąd. I lekarze nie mogli niczego zrobić, aby nie narazić się na odpowiedzialność karną.

Pan Ariel zwrócił się do sądu z wnioskiem o zmianę tej decyzji. Argumentował, że jego syn potrzebuje leczenia. Sąd wyznaczył posiedzenie i wniosek... oddalił. W uzasadnieniu czytamy: *W sytuacji zaparcia dziecka uczestnik zamierzał konsultować dziecko nie tylko u lekarza sądowego, ale jeszcze dodatkowych dwóch specjalistów.* Co złego jest w tym, że ojciec, chcąc pomóc choremu dziecku, konsultuje się z kilkoma lekarzami, a nie

Z zimną krwią



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

spotkała i sugerował, żeby szukać jej gdzie indziej, bo „mogło dojść do jakiegoś wypadku", jego matka potakiwała. Cztery dni po zaginięciu Mai Bartosz G., przez nikogo nieniepokojony, pojechał – w ramach „szkolnej wymiany" – na wycieczkę do Grecji. Kolejnego dnia bliscy Mai znaleźli w pobliżu warsztatu telefon dziewczyny, a ponieważ wcześniej przeszukiwali ten teren, byli pewni, że aparat ktoś podrzucił. Policja w końcu zaczęła działać i kubeł z ciałem Mai znaleziono tego samego dnia w krzakach, kilkaset metrów od warsztatu, w którym doszło do zbrodni.

Kolejne pół roku to walka polskich organów ścigania o ekstradycję Bartosza G. do Polski. Matka podejrzanego robiła wszystko, by jej zapobiec. Wynajęła prawników, przekonywała greckich dziennikarzy, że nie wierzy w winę syna, a polskie media „już wydały na niego wyrok", opublikowała też kilka tysięcy (!) internetowych postów, w których atakowała rodzinę Mai, jej obrońców i samą ofiarę. „Ta dziewucha napawa mnie obrzydzeniem", „dostała, o co się prosiła", „śmieć wylądował w koszu, możesz dołączyć" – pisała m.in. i zapewniała dziennikarzy, że jeśli jej syn pozbawił Maję życia, musiał zostać przez nią sprowokowany. W końcu w Wigilię Bartosz G. został przewieziony do Polski i osadzony w płockim areszcie pod zarzutem zabójstwa popełnionego ze szczególnym okrucieństwem. Jego matkę w błyskawicznym procesie cywilnym sąd zobowiązał do zapłaty 150 tys. zł odszkodowania za szkalujące ofiarę i jej rodzinę wpisy, ma też wykupić przeprosiny na pierwszych stronach najpoczytniejszych polskich gazet i powstrzymać się od wypowiedzi na temat zabójstwa.

„Jest mi przykro"

Ustalenia śledczych rzucają nowe światło na osobowość 18-letniego dziś Bartosza G. Już wcześniej wiedzieliśmy, że w przeszłości wraz z kolegami zaczepiał na ulicach nastolatków „szukając okazji" do bójki. Miał też (podobnie zresztą jak Maja) drobne kłopoty z prawem, miał m.in. przydzielonego kuratora. Okazuje się jednak, że także w szkole zachowanie nastolatka odbiegało od standardów. Z zeznań świadków wynika, że np. do nauczycielki języka niemieckiego Bartek w chwili złości potrafił powiedzieć: „Zamknij pysk, kur..., i jedź do bur... zarabiać". Jednocześnie badający nastolatka psychiatrzy nie mieli wątpliwości, że w czasie zbrodni był poczytalny i świadomy tego, co robi. Grozi mu do 30 lat więzienia, proces rozpocznie się za kilka miesięcy.

Praca prokuratury dała odpowiedź na większość pytań, lecz nie na wszystkie. Wciąż nie wiemy, dlaczego doszło do zabójstwa. W pomieszczeniu warsztatu, gdzie doszło do kłótni czy sprzeczki Bartka i Mai, nie ma kamery. – Podejrzany odmawia składania wyjaśnień – informuje prok. Bartosz Maliszewski z płockiej prokuratury. – Złożył jedynie oświadczenie, że „jest mu przykro, że taka sytuacja miała miejsce". – Może chodziło o zawód miłosny, może Maja zobaczyła coś, czego nie powinna, może czegoś miała nie wiedzieć – spekuluje mec. W. Kasprzyk. W ciele Mai – to kolejne wnioski ze śledztwa – znaleziono ślady kokainy, ale nie wiemy, czy narkotyk zażyła dobrowolnie i czy wziął go również Bartek. – To, że dziś jesteśmy zdani na spekulacje, zawdzięczamy bierności policji w pierwszych dniach – dodaje J. Kowalski, tata Mai. – Gdyby zatrzymano od razu Bartosza G., być może ujawniłby prawdę. Pozostaje też pytanie, czy zabójca działał sam. Jeśli tak, to kto posprzątał miejsce zbrodni i skasował kluczowe nagranie z monitoringu? I czy sam Bartosz, z kubłem, w którym ukrył ciało, przeszedł uczęszczaną przez ludzi drogą w kierunku lasu, gdzie znaleziono zwłoki? Prokurator Maliszewski nie chce odpowiedzieć na pytanie, kto skasował nagranie z monitoringu, ale ucina: – W naszej ocenie zabójca działał sam.

Tomasz Patora
Angora 37/2026

z jednym – na to pytanie sąd nie odpowiedział. Skąd zaś powziął informację o tym, że tych konsultacji jest tak dużo? Z pisma matki chłopca, która potraktowała to jako argument przeciwko niemu. Lekarze jednak tych konsultacji nie potwierdzili – wszystkie te informacje były wyssane z palca. Jednak bydgoska prokuratura nie uznała za stosowne wszcząć śledztwa w sprawie składania przez matkę fałszywych zeznań.

Pan Ariel od wielu miesięcy walczy z kuriozalnym problemem: próbuje przekonać sędzię z Wydziału Rodzinnego bydgoskiego sądu, by ten pozwolił mu leczyć coraz bardziej chorego chłopca samodzielnie, bez konieczności uzyskiwania zgody matki na każdą wizytę. Bydgoski sąd nie chce się na to zgodzić. W rezultacie pan Ariel nie może pomóc dziecku, którego stan zdrowia jest coraz gorszy.

Zapytaliśmy bydgoski sąd o powody tej decyzji, jednak do dziś nie dostaliśmy odpowiedzi.

Bezradna biurokracja

Za zgodą sądu przejrzeliśmy akta sprawy. Widać z nich, że bydgoski sąd łatwo daje się manipulować matce chłopca, przyjmując jako pewnik wszystkie jej twierdzenia. Wielotomowy proces roi się od dokumentów wydawanych przez lekarzy, specjalistów, biegłych oraz pracowników tzw. OZSS (opiniodawczy zespół specjalistów sądowych). Pokazują, jak straszliwa machina biurokratyczna, stworzona przez państwo po to, aby pomagać rodzinie, nie radzi sobie z prostym problemem zapewnienia ojcu prawa do leczenia własnego dziecka (!). Dokumenty – pisane niezrozumiałym językiem – roją się od sprzeczności, niejasności i zwykłych bzdur. Pokazuje to z jednej strony komediową niemoc tych urzędów, z drugiej – już na poważnie – tragedię 9-letniego, niewinnego niczemu dziecka. Bydgoski sąd ma w aktach dowody – głównie zaświadczenia lekarskie potwierdzające to, że pan Ariel perfekcyjnie zajmował się synem i robił wszystko, by dbać o jego zdrowie (dopóki mu tego nie uniemożliwiono). Ma też zaświadczenia o konsultacjach, które nie odbyły się z powodu niestawiennictwa matki. Mimo to nie chce zmienić postanowienia i zgodzić się na to, aby mały Miłosz mógł być leczony tylko na podstawie decyzji ojca.

Marsz po instytucjach

Sprawa małoletniego Miłosza i jego ojca, pana Ariela, wzbudza coraz większe zainteresowanie opinii publicznej. Dobro dziecka bezwzględnie wymaga natychmiastowego zainteresowania problemem i podjęcia działań przez instytucje mające na celu zapewnienie mu, wydawałoby się, tak oczywistego prawa do leczenia. Lekarze leczący wcześniej dziecko nie mają do pana Ariela żadnych uwag. Wręcz przeciwnie – jest on przez nich przedstawiany jako osoba w pełni odpowiedzialna i zaangażowana. Interwencję w sprawę podjął poseł na Sejm RP Jacek Tomczak (klub Centrum dla Polski). *Prawem każdego dziecka jest kontakt z obojgiem rodziców, a obowiązkiem instytucji państwowych jest, by zapewnić ten kontakt, w szczególności w sytuacji, gdy rodzice pozostają z sobą w silnym konflikcie i sami nie potrafią się porozumieć* – powiedział nam poseł Tomczak. – *Decyzje sądu w sprawie Miłosza są dla mnie niezrozumiałe i liczę na to, że zostaną uchylone. Organa państwowe w tej sprawie powinny mieć na względzie przede wszystkim dobro małego dziecka.* Parlamentarzysta także nie może zrozumieć, dlaczego bydgoski sąd uniemożliwił Miłoszowi leczenie zgodne ze wskazaniami lekarzy, co wcześniej w sposób właściwy zapewniał chłopcu jego ojciec.

LESZEK SZYMOWSKI
Angora 33/2026

Dookoła świata

Cudotwórca z YouTube'a

Nad trumną Diai al-Awadiego tłum był tak wielki, jakby żałobnicy żegnali gwiazdę kina, a nie lekarza, któremu odebrano prawo wykonywania zawodu za rozpowszechnianie niebezpiecznych teorii.

Kiedy egipskie władze nakazały usunięcie jego filmów z sieci, zaczęło ich krążyć jeszcze więcej. Pojawiły się też tysiące wpisów przekonujących, że ich idol został uciszony. Dwa lata wcześniej al-Awadi zaczął zdobywać popularność na YouTubie i Facebooku. Mówił prostym językiem, cytował Koran i przekonywał, że organizm potrafi wyleczyć się sam. Twierdził, że insulina jest oszustwem, zaś chemioterapia niepotrzebną trucizną. Zakazywał kurczaków, jaj, mleka oraz roślin strączkowych. Pozwalał za to jeść dżem, krem czekoladowy i palić papierosy.

Miliony osób słuchało z uwagą. 50-letnia **Fatima Adel**, po latach błędnych diagnoz i rozczarowań oficjalną medycyną, uwierzyła, że znalazła odpowiedź. Porzuciła leki na cukrzycę, przeszła na zalecaną dietę. Kilka miesięcy później rozwinęła się stopa cukrzycowa. Teraz lekarze regularnie usuwają zakażoną tkankę, próbując uchronić ją przed amputacją. Podobnych historii było więcej. Chora na toczeń zmarła po odstawieniu lekarstwa. Rodzice, którzy przestali podawać insulinę swoim dzieciom, trafili przed sąd. Tymczasem internetowe grupy fanów szarlatana rosły. Jedna z nich liczy dziś 1,8 mln członków. Niektórzy pacjenci rzeczywiście mogli poczuć się lepiej. Ograniczenie jedzenia zmniejszało liczbę kalorii, a wraz z nią niektóre dolegliwości. – *Prawdziwa przyczyna choroby pozostawała jednak nieleczona, co prowadziło do katastrof* – tłumaczy diabetolog **Mohamed Mamdouh**.

Medycy wskazują również na efekt placebo. – *Do 30 procent pacjentów odczuwa realną poprawę wywołaną samym oczekiwaniem, że leczenie zadziała* – uświadamia badacz zdrowia publicznego **Hisham Mehanna**. Egipt okazał się podatnym gruntem dla zabójczych praktyk. Publiczna służba zdrowia jest niedofinansowana, prywatne leczenie drogie, więc ludzie szukają tańszych rozwiązań. Internetowy prorok stał się dla wielu bardziej wiarygodny niż źle działający system. Badaczka mediów **Noha Atef** twierdzi, że algorytmy mediów społecznościowych wzmacniały tylko ich przekonanie: – *Zaczynasz mieć wrażenie, że wszyscy o tym mówią i wszyscy wierzą, że to działa. To iluzja stworzona przez algorytm.* **(EW)**

Na podst. The Guardian
Angora 33/2026

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.
- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



www.prenumerata.de

Starość radosna. Starość pogodna

Kto szuka, ten znajdzie



Danuta Szaflarska Fot. Wikimedia

Życie człowieka sprowadza się do czekania. Najpierw wyrasta z pieluch, by móc dumnie siadać na nocniku. Po zdaniu matury czeka na rozpoczęcie studiów. Po dyplomie i rozpoczęciu pracy liczy lata do emerytury. Stając się emerytem, czeka na śmierć. W międzyczasie czekamy na wakacje, pierwszy seks, pierwszą miłość, pierwszy rozwód... Jednak takie bierne trwanie jest tylko wegetacją zubożającą życie. Wszak kto nie sięgnie po rosnące na drzewie jabłko, nie dowie się, jaki ma ono smak. Powtórzę za Balzakiem: „To grzech oddawać się bezczynności, kiedy jest tyle innych grzechów”.

Dlatego książkę tę pisałem z myślą o tych, którzy „chcą chcieć”. Dla pragnących uczyć się rozumienia własnych reakcji, radzenia sobie z negatywnymi emocjami, czerpania radości z życia w każdym jego momencie. A zadowolenie z życia pojawia się, gdy jesteśmy zdrowi, gdy dopisuje humor i apetyt. Zawały, wrzody żołądka i dwunastnicy, nadciśnienie, depresje nie są „dopustem Bożym”, lecz korelują ściśle z trybem życia. W poprzednich rozdziałach pokazałem, w jaki sposób nawyki żywieniowe i nałogi, myśli, uczucia, sposoby reagowania na stresy wpływają na poziom zdrowia. Namawiałem do kolejnych zmian, do zwycięstw nad swoimi ułomnościami. Na to nigdy nie jest za późno.

Wiele medycznych autorytetów wyraża jednoznaczną opinię: walkę z chorobą częściej przegrywają pacjenci, którzy nie mają motywacji. Apatyczni, przerażeni diagnozą, ulegają zwątpieniu i depresji. Nie chcą współdziałać w procesie leczenia. Mówią: „Oddałbym wszystko, żeby znów być zdrowym”, lecz są to deklaracje wyłącznie werbalne. Co więcej, negatywne oczekiwania wyczerpują emocjonalnie, wpędzając w przeklęty krąg samospełniających się proroctw.

Tomografia pozytonowa umożliwia podglądanie działania mózgu. Dzięki tym zmyślnym urządzeniom diagnostycznym stwierdzono, że pod wpływem różnych autosugestii dochodzi do aktywowania płatów czołowych i układu limbicznego sterującego ludzkimi emocjami oraz takimi funkcjami jak regulacja temperatury ciała, ciśnienia krwi, uczucie pragnienia, głodu i sytości. Dowiedziono również, że nasz mózg steruje wytwarzaniem substancji będących nośnikami przeróżnych informacji. Neuropeptydy – bo tak nazwano te cudeńka – są chemicznym odpowiednikiem emocji, ale jednocześnie regulują aktywność układu odpornościowego (immunologicznego). Na przykład adrenalina przyspiesza pracę serca, podwyższa ciśnienie tętnicze. Kortyzol stymuluje działanie układu odpornościowego. Endorfiny kontrolują odczuwanie bólu i związane z nim stany emocjonalne: lęk, napięcie.

W tym krótkim i powierzchownym wywodzie próbowałem pokazać związek między psychiką i emocjami a źródłem poważnych komplikacji zdrowotnych. Rozumiemy teraz, dlaczego nawet zwykła infekcja (przeziębienie) dopada nas częściej, gdy jesteśmy poddawani długotrwałym stresom i innym negatywnym bodźcom. Potwierdzenie tego znajdziemy we własnych życiorysach. Gdy dokonamy uczciwej retrospekcji, zobaczymy, jak często życiowym tragediom, niepowodzeniom towarzyszyła choroba. Pozytywne myślenie, powiązane z podobnymi emocjami, stanowi psychiczny napęd uruchamiający uzdrawiające biologiczne mechanizmy. Jeśli między psyche i somą panuje harmonia, mamy szansę żyć z dala od szpitala i lekarzy. W tym miejscu każdy czytający powinien zapytać: „Co muszę zrobić, by cieszyć się zdrowiem?”.

Radość w parze ze zdrowiem

W świetle powyższych argumentów odpowiedź jest oczywista. Skup się na radosnych odczuciach, dostrzegaj otaczające cię piękno, nie trać energii na narzekania. Nie żałuj niczego, czym wypełniłeś życie. Martw się jedynie tym, czego nie spróbowałeś zrobić. Smakuj każdą sekundę życia, słuchaj głosu serca. Zawsze czyń to, na co masz ochotę. Eliminuj rzeczy wpychające w ramiona zwątpienia. Nie utożsamiaj sukcesu z liczbą zer na koncie. Pielęgnuj długotrwałe przyjaźnie i znajomości. To dzięki nim stworzysz azyl chroniący od złości i nienawiści. To w ich towarzystwie zaznasz fizycznego i emocjonalnego bezpieczeństwa. Takie zebrałem doświadczenia, poruszając się po własnych ścieżkach życia.

Miłość motorem życia

Jednak najważniejszą lekcją, jaką mamy do odrobienia, jest oswajanie się z myślą, że potrafimy kochać i być kochanymi bezwarunkową miłością... Nie jest to łatwa sprawa. Przygniata ciężar negatywnych przyzwyczajeń, dokuczają bariery, jakie sami wznieśliśmy, ciążą maski, które nałożyliśmy na twarze. No cóż... człowiek potrafi mieć tyle twarzy, że Światowid to żadna konkurencja. Tymczasem prawdziwa, szczera miłość nie znosi kamuflażu. Jeśli chcemy doświadczyć tego uczucia, nie ma innej drogi, jak odrzucić sztuczne ograniczenia. Rodząc się, jesteśmy kochani. Czy będziemy obdarzani podobnym uczuciem w momencie śmierci, o tym zdecyduje to, jak przeżyliśmy czas pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami.

I jest coś jeszcze. Największa nagroda czeka, gdy zdołamy pojąć, że przeciwności losu, udręki i koszmary, wszystko to w istocie jest darem. Otrzymujemy bowiem okazję do wewnętrznego rozwoju. Nie będziemy mogli uzdrowić świata, nim nie uzdrowimy siebie. Jeśli obudzicie w sobie potrzebę takich doznań, nie będziecie już rozglądać się za jakimś guru. Żyjąc według własnych reguł, mając przed oczami jasno wytyczony cel, ze zdziwieniem odkryjecie, jak zmieni się otaczający was świat. Wszystko można znieść, gdy macie w sobie miłość i gdy uczuciem tym umiecie się dzielić.

Czy można kreować wokół siebie pozytywną aurę? Odpowiedź brzmi: tak, pod warunkiem że wchodzić będziemy w dobre pod względem emocjonalnym relacje, że nie będziemy próbować walczyć z całym światem ani porównywać się z innymi. Nie musimy także wdrapywać się na szczyty rankingowej popularności. Za to winniśmy cenić pokojową koegzystencję, międzyludzkie relacje oparte na współpracy i życzliwości. Taka postawa z całą pewnością wpłynie na naszą samoocenę.

Starości trzeba się uczyć

Życie każdego człowieka toczy się według indywidualnego scenariusza, pisanego przez los i naturę. Jedni umierają młodo, inni dożywają sędziwych lat. Nie do końca poznaliśmy mechanizmy starzenia się. Proces jest skomplikowany, bo oprócz dolegliwości ciała równie ważna jest podupadająca psychika. Nakręcamy się myślami o niechybnie czekającym nas starczym zniedołężnieniu, bezradności, zramoleniu. No i dzieje się tak na zasadzie samospełniających się przepowiedni.

Homo sapiens, w odróżnieniu od pozostałych żywych organizmów, obdarzony został świadomością. Dlatego, wspierając się analizą przyczynowo-skutkową, może przewidywać przyszłość, a nawet kreować ją intensywnymi procesami myślowymi. Medycyna odnotowała mnóstwo cudownych wyleczeń dzięki pozytywnemu myśleniu i równie niespodziewanych zgonów – będących skutkiem uporczywego czarnowidztwa. Walka z czasem jest więc wielkim wyzwaniem, a nasze myśli mogą

Starość radosna. Starość pogodna

zdecydować o komforcie i długości życia. Dostrzegając pierwsze zmarszczki na twarzy, siwiejące włosy i fundując sobie z tego powodu psychiczny dołek, negatywnie programujemy organizm, odcinając go od pokładów witalności, przełączając w tryb emeryckiej beznadziei.

Czy musimy:

– przestać dbać o siebie,
– gnuśnieć,
– wyłączać aktywność fizyczną i umysłową,
– pogłębiać błędy dietetyczne,
– garbić się,
– zamiast chodzić – dreptać i szurać nogami?

Nie mówimy, ale mamroczemy. Przestajemy się odzywać, bo niczego nie czytając, niewiele mamy do powiedzenia. Najogólniej mówiąc, zaczynamy starzeć się na własne życzenie. Zaniedbując ciało, przyspieszamy finał. Nawet najlepszy samochód niechybnie zdefektuje, gdy zapomnimy o regularnej wymianie oleju, filtrów, okresowych przeglądach.

Dekalog starości

Upływ czasu jest dotkliwym doświadczeniem. Inaczej płynie dla zgorzkniałego śledziennika, a inaczej dla kogoś aktywnego, umiejącego cieszyć się życiem mimo biologicznego zużycia. Wiele jest przykładów młodzieńczej pasji, aktywności, zaangażowania, pomimo zaawansowanej metryki. Ponadstuletnia Danuta Szafarska wciąż była czynną aktorką, dziewięćdziesięcioletni Władysław Bartoszewski zaskakiwał polemicznym temperamentem i wrażliwością społeczną, podobnie wiekowy Kazimierz Kutz wciąż boksuje się z oponentami z zaangażowaniem młodzika. Długo mógłbym wymieniać matuzalemów, którzy nie poddali się czasowi, pisali książki, wiersze, tworzyli filmy, obrazy, zakładali firmy. Posiedli niezwykle potrzebną umiejętność automotywacji. Wniosek zaś z tych dywagacji jest jeden. Tym poszukiwanym od lat eliksirem młodości są myśli, uczucia, emocje. Dzięki nim potrafimy wskazówki biologicznego zegara przesunąć w stronę młodości. Powtórzę po raz kolejny: mogli oni, mogę ja i możesz ty. Dlatego od wielu lat żyję wedle napisanego na swój użytek „dekalogu starości".

A ponadto:

• Pilnie wsłuchuję się w podpowiedzi ciała, troszczę się o nie, reaguję na awaryjne sygnały.

• Nie przegrzewam pomieszczeń, w których żyję i pracuję. System immunologiczny lubi chłód. Dlatego trenuję go, utrzymując temperaturę w domu poniżej 20 stopni Celsjusza.

• Korzystam z każdej okazji do zdrowego śmiechu, który pobudza wytwarzanie serotoniny – hormonu szczęścia. Ludzie nie dlatego przestają się bawić, że się starzeją, lecz starzeją się, bo przestają się bawić.

• Zamiast bezproduktywnie narzekać, próbuję szukać rozwiązań narosłych problemów. Nie czekam biernie, aż ktoś mnie uszczęśliwi.

• Wykorzystuję każdą okazję do odprężenia. Relaks pomaga wyzwolić się z codziennych stresów. Spaceruję po lesie, medytuję, słucham muzyki, myślę o niebieskich migdałach, podróżuję.

• Otaczam się ludźmi myślącymi i żyjącymi podobnie do mnie; otwartymi na ekstremalne doznania, niezakompleksionymi, prawymi.

• Czerpię radość z dawania, w zamian nie oczekuję wdzięczności, nie spodziewam się zysków.

• Wciąż mam ochotę odkrywać tajemnice ukryte za horyzontem, wciąż stawiam sobie nowe cele pobudzające umysł do aktywności.

• Nie blokuję zmysłów. Gotowy jestem na nowe emocje. Przyjaźń i miłość są najlepszym antidotum na starcze dolegliwości.

Wzbogacony o powyższe mądrości każdego dnia udowadniam sobie, że umysłowa i emocjonalna aktywność potrafi przedłużyć młodość, opóźnić procesy geriatryczne. Zgoła przeciwny efekt wywołują: złość, zgorzknienie, krytykanctwo, chciwość, uleganie własnym słabościom. Wzdychanie i litowanie się nad sobą niszczy psychikę, a licytowanie się dolegliwościami znajduje finał na cmentarzu. Największą tragedią jest utrata nadziei, a największym bogactwem – zdrowie. Najlepszy prezent, który możesz darować albo otrzymać, to przyjaźń i miłość.

W teorii wygląda to prosto. Nic, tylko wdrażać i pławić się w szczęściu. Niestety, nie ma podręczników radosnego starzenia się. Każdy uczy się tego sam. Ja zbierałem doświadczenia przez dziesiątki lat. Nie było łatwo, bo – jak powszechnie wiadomo – życie to nie bajka. W realu królewicz nie zaprosi Kopciuszka do pałacu, a czarodziejski stolik nie zapełni się frykasami; najsprytniejsi bliźniacy nie potrafią ukraść Księżyca. W prawdziwym życiu nie ma szczęśliwych bajek. Są jedynie ludzie tęskniący do szczęścia. Oni są szczególnie podatni na manipulację. Na nich żerują ludzkie hieny, czarusie oferujący złudzenia. Przebudzenie jest kosztowne, lądowanie twarde i bolesne.

W życiu piękne są tylko chwile...

To prawda, szczęście w zderzeniu z czasem mierzonym dziesiątkami lat staje się zjawiskiem ulotnym, eterycznym. Najczęściej dostrzegamy próby kuszenia, nieśmiałe inicjacje, projekty... Dzieje się tak, bo strumień czasu porusza się odwrotnie do kierunku naszego ruchu. Idziemy pod prąd dni, miesięcy, lat. Im intensywniej żyjemy, tym prędzej przelatują koło nas zdarzenia, obrazy. Nie zawsze zdążymy nacisnąć migawkę, aby utrwalić interesujący kadr. Może więc warto od czasu do czasu znieruchomieć w czasowym strumieniu, zawiesić swój los między przeszłością i przyszłością. Bo kimże jest człowiek, który nie znajduje czasu na refleksję, nie ceni minut, nie kolekcjonuje obrazów tworzących film jego życia? Jest nikim, bo nie ma swej historii... jest naprawdę nikim.

Ceńmy chwilę, blik nazbyt krótki, by można go zmierzyć. Na cyfrowej fotografii obraz się składa z tysięcy pikseli. Każdy z nich jest jedynie nic niemówiącym punktem. Można wyobrazić sobie, że ludzkie życie to długa nić, na którą nanizano długi ciąg takich blików, nietrwałych, bo nieumiejących zatrzymać natłoku następnych wrażeń, wypychających teraźniejszość w niebyt przeszłości. Wieczność wypełniona oktylionami blików mknących przez mroki Wszechświata. Z takiego informatycznego strumienia udało mi się uszczknąć trochę obrazów, a potem zamienić je na słowa. Tak powstała ta książka. Może czegoś nauczy, wpędzi w zadumę... A może zainspiruje do wkroczenia na ścieżkę nowej przygody, prowadzącej ku szczęśliwej i radosnej starości.

Przez lata boksowania się z życiem towarzyszył mi przebój Ryśka Riedla. W chwilach trudnych i dobrych podśpiewywałem: „W życiu piękne są tylko chwile...". Musiało upłynąć wiele czasu, bym do końca zrozumiał przesłanie zawarte w finalnej zwrotce:

Teraz jestem duży i wiem, że w życiu piękne są tylko chwile, dlatego czasem warto żyć, dlatego czasem warto żyć...



Fot. AI

Warto kolekcjonować piękne chwile, bo powtarzając za Sławomirem Mrożkiem: „Życie to następne pięć minut. Reszta to tylko wyobrażenia". Dlatego rozstając się z Tobą, Szanowny Czytelniku, życzę Ci wielu kolejnych „pięciu minut" wypełnionych pięknymi chwilami, dla których warto żyć do stu i więcej lat, a każdy kolejny rok niech zaowocuje ekscytującymi doznaniami. Wprawdzie nikt nie wie, ile jeszcze zostało tych dni, zanim bezlitosne Parki, dzieworodne córki Konieczności, przetną nić łączącą z czasem teraźniejszym, lecz tym bardziej warto cenić każdą minutę, każdy dzień, każdy rok... *Carpe diem.* Mam ochotę powtórzyć za Hermanem Hessem: *Dopiero na starość dostrzega się unikalność piękna oraz to, jakim cudem jest rozkwitanie kwiatów pośród fabryk i armat, istnienie wierszy obok gazet i papierów wartościowych.*

Starość może być piękna dzięki jej seniorom

Życie jest zbyt krótkie, by starzeć się brzydko. Zamiast tracić siły na frustrujące narzekania, skupmy się na działaniu, na radosnych odczuciach. Zamiast katowania bolesnymi rozliczeniami i pretensjami, spoglądajmy na świat pogodnymi oczami, ciesząc się, że jeszcze jesteśmy jego częścią. Nie wysyłajmy życia na przedwczesną emeryturę. A książka ta niech będzie początkiem rozmowy z samym sobą o wspomagających aniołach i dręczących demonach.

Nie można nikogo zmusić do bycia szczęśliwym. Dlatego nie zamierzam bawić się w coacha przekonującego, że za rogiem czeka lepszy świat, że „moc jest z tobą" i nikt nie rozwiąże za ciebie otaczających cię problemów. Nie mam takich zamiarów, choć to akurat jest jaśniejsza strona coachingu. Natomiast w poprzednich rozdziałach wielokrotnie namawiałem do zastanowienia się, czy życie sprowadza się wyłącznie do zaspokajania materialnych pragnień, kupowania kolejnych gadżetów, zanurzania się w świecie błyskotliwych iluzji i szpanerskiego blichtru. Niezależnie od tego, czy zegarek kosztował sto złotych, czy dziesięć tysięcy, obydwa służą do tego samego. Niezależnie od tego, czy lecimy w klasie biznes, czy w klasie ekonomicznej – dotrzemy do celu w tym samym czasie. Zarówno w trzydziesto-, jak i pięćsetmetrowym apartamencie samotność będzie miała podobny smak. Dlatego nie ucz dzieci, jak stać się bogatym. Ucz je, jak zostać uczciwym i szczęśliwym człowiekiem. Ucz je marzyć, a potem marzenia te realizować. Ucz szacunku do przeszłości, do swoich korzeni. Człowiek nie osiągnie spokoju i harmonii, jeśli lekceważy siły, które go kształtowały.

Ważne jest to, co myślisz o sobie. Musisz znaleźć tę część własnego życia, która najbardziej ci odpowiada, i wtedy przestać grać. Twoim zawodem jest być

– napisał Quentin Crisp, angielski kontrowersyjny pisarz i aktor. Jego spostrzeżenia potwierdza dzisiejsza medycyna, uwypuklając rolę, jaką w walce o zdrowe ciało odgrywa emocjonalna uczciwość i samoakceptacja. Uwolniwszy się z więzów konwenansu i lęku (dyktowanego obawą o ocenianie nas przez innych ludzi), potrafimy skuteczniej sterować swoim losem, eksperymentować z własnym życiem, wyzwalać w sobie zdolność kreacji i tworzenia. Wymaga to, jak każda praca, wielkiego wysiłku. Rzecz w tym, by nasze działanie przynosiło zadowolenie. Komu praca kojarzy się jedynie z litrami wylewanego potu, stawia się w roli ofiary. A przecież chodzi o to, by zintegrować kilka aspektów życia, by praca nie była celem, lecz środkiem do zaspokajania fizycznych i emocjonalnych potrzeb.

Gorąco namawiam także do odrzucenia negatywnych emocji, wielokrotnego wspominania pomyłek, wtórnego przeżywania porażek. Dopóki będziesz je chomikował, zapomnij o pogodnej teraźniejszości. Jeśli pod wpływem tej książki zaczniesz myśleć inaczej, to gratuluję. Jesteś na dobrej drodze. Tej samej, po której ja kroczę od lat... A więc do zobaczenia na szlaku prowadzącym w stronę pogodnej starości...

Andrzej Kapłanek

„Stwórz dobrą starość. Nie wysyłaj życia na emeryturę!", Katowice 2018, s. 252.

Polityka a nauka

Metafora przyrównująca rządzenie państwem do sterowania statkiem okazała się nad wyraz nęcąca i opanowała współczesną politykę. Stosuje się ją w dyskusjach o celach, projektach politycznych, strategiach, programach, zawsze sugerując, że istniejemy jacyś „my", decydujący o przyszłości wielkich i złożonych społeczeństw. Partie polityczne przed wyborami walczą o głosy, obiecując wyborcom korzyści, choć z doświadczenia wiadomo, że zazwyczaj stare problemy udaje się rozwiązać kosztem mnożenia nowych. Taki już ludzki los, lecz w tych ramach mamy pewną niewielką możliwość wyboru: czy chcemy tym problemom stawić czoło jako jednostki czy jako zbiorowość? Niektórzy uważają, że zbawienie polityczne weźmie się z cierpień spowodowanych przez nieprawości. Inni – jak Alexander Pope – głoszą zdanie przeciwne: „O formy rządu niech się głupcy kłócą. Najlepsze to, co najlepiej rządzone".

Jeśli rządzenie państwem podobne jest do sterowania okrętem, potrzebujemy rzetelnej wiedzy o faktach i rozsądnych wyjaśnień dotyczących funkcjonowania tej jednostki. Powszechnie się uważa, że odpowiedzi na te pytania daje nauka. Jak dotąd mówiliśmy o historii polityki oraz o sposobach jej doświadczania. Teraz od historii i praktyki przejdziemy do nauki.

Musimy sobie uświadomić, że oznacza to całkowitą zmianę perspektywy. Doświadczanie polityki to dramat charakterów, konwencji i sytuacji. Podejście naukowe natomiast zakłada porzucenie indywidualnych różnic i wymaga patrzenia na politykę jako na proces, a więc analogicznie do innych zjawisk przyrodniczych. Mówiliśmy, że czyniono już tak w starożytności, rozważając na przykład cykle ustrojowe. Idea ta jest żywa i dziś; z równie znakomitym skutkiem zastosował ją Machiavelli. Zauważył on, że „z religii zrodziły się mądre porządki, które ściągnęły przychylność fortuny, ta zaś z kolei zapewniła szczęśliwe wyniki przedsięwzięć". Za Polibiuszem i innymi pisarzami starożytności Machiavelli przyjął, że każda klęska systemu ustrojowego wynika z jego wad wewnętrznych. Cykle ustrojowe tylko w małym stopniu zależą od cech osób kierujących sprawami państwa. Machiavelli zauważył też, że wiele takich cyklów nigdy nie zostało zakończonych z powodu wynikającej z bałaganu słabości państwa, która wystawiła je na łup sąsiadów, a ci przecież są – w stosunku do cyklu przebiegającego w danym państwie – otoczeniem zewnętrznym.



Generał Charles de Gaulle założył V Republikę Francuską Fot. AI

Polityka jako idealny mechanizm

Osią naukowego badania polityki jest idea systemu, czyli zbioru mechanicznych elementów, między którymi relacje są ustalone. Jako przykład może nam służyć silnik samochodowy: kiedy samochód się psuje, mechanik potrafi go naprawić. Często traktujemy gospodarkę jako maszynerię, której pracą jest w stanie kierować ktoś z zewnątrz, na przykład rząd. A zatem mamy jeszcze jedną metaforę dotyczącą polityki – już nie organizm, nie statek, lecz mechanizm. Polityk jest inżynierem, mechanikiem spoza systemu próbującym ustawić go tak, by pracował właściwie. Posługując się tą analogią, powinniśmy starannie odróżniać elementy i wpływy, mające swe źródło wewnątrz systemu („endogeniczne") od tych pochodzących z zewnątrz („egzogeniczne").

Właśnie metafora mechanizmu jest zasadnicza dla nauki o polityce. Element naukowości polega na rozumieniu polityki jako procesu – lub jako mechanizmu – i ściśle wiąże się z technicznymi ambicjami wykorzystania wiedzy dla osiągnięcia zamierzonego celu. Jedną z trudności pojawiających się przy takim rozumieniu polityki jest sprawa granicy między elementami endogenicznymi i egzogenicznymi. Innymi słowy, gdzie kończy się system, a zaczyna oddziaływanie nań z zewnątrz? Czy na przykład generał Charles de Gaulle, który wkroczył w 1958 roku w politykę francuską – zmieniając zasadniczo formę państwa i tworząc V Republikę – wystąpił w roli *deus ex machina*, czynnika z zewnątrz systemu politycznego, czy też był częścią systemu rozumianego szerzej, w powiązaniu z tradycjami polityki francuskiej? Odpowiedź oczywiście zależy od reguł, które przyjmiemy w tej intelektualnej rozgrywce – reguł w tym sensie, w jakim można powiedzieć, że amerykańscy Ojcowie Założyciele określili zasady systemu, wewnątrz którego działali ich następcy.

Gdy o czymś rozmyślamy, czynimy to z pozycji człowieka wolnego, będącego poza jakimkolwiek systemem. Kiedy jednak inni myślą o nas, w ich rozważaniach jesteśmy już ustalonym i w pewnym stopniu przewidywalnym elementem. Za filozoficzną oczywistość przyjmuje się obecnie, że nikt nie może uciec od determinującego wpływu płci, rasy, historii czy innych abstrakcyjnie określonych właściwości. I trzeba przyznać, że założenie to jest prawdziwe. Byłoby może jeszcze i interesujące, gdyby, posługując się systemem tworzonym przez rasę, płeć, klasę, historycy potrafili określić, co ludzie zamierzają uczynić. Ponieważ tak nie jest, zostaje nam tylko ów pusty determinizm: nie da się uciec, choć nie bardzo wiadomo od czego.

Fundamenty nauki o polityce

Nauka o polityce opiera się więc na podstawach, które najlepiej oddaje metafora maszyny. Ważna jest też dla niej retoryka przeciwstawiająca obraz, stereotyp, fikcję, mit faktom, dowodom, rzeczywistości i innym tego rodzaju twardym pojęciom. Są to fundamenty gmachu teorii budowanego przez politologów z materiałów w czasach dzisiejszych wyjątkowo bogatych. Współczesny politolog jest przede wszystkim właścicielem nieskończenie obfitej kopalni danych. Dane te to zbiory informacji o faktach, którymi można się posłużyć, by stworzyć lub sprawdzić teorię. Aby dostarczyć politologowi danych, których potrzebuje do pracy, na przykład nad teorią rewolucji, można całą historię ludzkości zmieszać w jednym statystycznym tyglu. Można powiedzieć, że świat współczesny ulega postępującemu zakażeniu danymi. Zbierają je pracownicy służb rządowych, opracowują statystycy, a przechowują komputery. Politolog niepokojąco upodabnia się do generała, który był na tyle inteligentny, że odgadł plan i termin ataku nieprzyjaciela, lecz przy okazji dotarł do tak wielu nowych wiadomości, iż ta pierwsza ważna informacja gdzieś mu się w głowie zapodziała.

Głos oddany w wyborach stanowi cząstkę takich danych, podobnie jak odpowiedź w ankiecie podczas różnorodnych sondaży. Ilość tego rodzaju informacji rośnie w postępie geometrycznym, lecz stają się one danymi dopiero po dopasowaniu ich do sztywnych, abstrakcyjnych kategorii przewidzianych z góry czy to przez autora ankiety, czy przez system polityczny, który stworzył taki, a nie inny zbiór partii politycznych. Dane zaczynają się od ujednolicenia ludzkich reakcji i ono w końcu zawsze okazuje się silniejsze od wielu pomysłowych prób uwzględnienia różnych subtelności, w rodzaju stopnia entuzjazmu wyborcy czy cech jakościowych respondenta. Nie chodzi o to, że z zasady nie da się zmieścić w danych tych złożoności, lecz o to, że sam respondent podczas wypełniania ankiety ich nie werbalizuje. Ludzie są czymś więcej niż zestawem klarownych poglądów utrzymanych na różnym poziomie intensywności.

Tak więc dla politologa polityka to związek systemów i danych, celem zaś jest znalezienie przyczynowych powiązań między nimi. Nieocenione usługi oddaje tu wyodrębnienie w nowożytnych społeczeństwach różnych obywatelskich stowarzyszeń, które jednocześnie grożą zniszczeniem nauk politycznych. Jeśli bowiem inspirację dla działań w polityce stanowi gospodarka, kultura lub jakiś proces społeczny, to polityka jako taka jest jedynie zbiorem skutków i przestaje być dziedziną autonomiczną, wolną i samookreślającą się. Konsekwencją może tylko być stwierdzenie, że w polityce nie ma już nic, co można by poddać naukowemu badaniu.

Przyczyny zjawisk politycznych

W rzeczywistości jest ona autonomiczna, choć, oczywiście, ma też silne związki z innymi działaniami i strukturami ludzkimi. Zasadnicze pytanie nauki o polityce brzmi: co jest przyczyną danego zjawiska politycznego? Dlaczego na przykład partia rządząca czasem wygrywa wybory, a czasem je przegrywa? Część odpowiedzi na tak postawione pytanie można znaleźć w ramach samej polityki, wskazując choćby na lepszą organizację partii zwycięskiej. Politolodzy często jednak stwierdzają, że głębsze wyjaśnienia zjawisk politycznych pochodzą spoza obszaru polityki, na przykład z rozważań nad gospodarką. Istnieje prosta hipoteza: jeśli wybory odbywają się w okresie wzrostu gospodarczego, partia rządząca wygrywa. Jeżeli tak się dzieje, to mamy wspaniałą ilustrację poglądu, że wiedza jest potęgą. Partia rządząca, by wygrać wybory, musi tylko w odpowiedni sposób sterować cyklem gospodarczym.

W tym rozumowaniu zarysowały się jednak dwa oczywiste problemy: po pierwsze, gospodarka nie jest tak potulna, by szybko reagować na nasze rozkazy; po drugie, powyższa hipoteza jest po prostu fałszywa. W naukach politycznych powszechne jest połączenie interesująco przedstawionej współzależności z niejasno określoną więzią przyczynową, także wtedy, gdy – jak w tym przykładzie – hipotetyczna przyczyna i hipotetyczny skutek dotyczą tych samych obiektów badawczych: konsument i wyborca to przecież ci sami ludzie.

Wyznaczniki zachowań politycznych

Kolejny problem najlepiej zilustruje jeden z pierwszych projektów stworzenia nowoczesnej nauki o polityce. Na przełomie XIX i XX wieku akademiccy politolodzy zaatakowali swych teoretycznych mistrzów za przyjęcie przez nich założenia, iż człowiek jest istotą całkowicie rozumną. Pomyłkę tę mieli oni rzekomo popełniać zawsze wtedy, gdy zwracali się do wyborców z czysto racjonalną argumentacją. Nowi politolodzy triumfalnie obwieścili, że głównymi wyznacznikami zachowań politycznych są wyobrażenia, stereotypy, emocje tłumów, tradycje rodzinne i wiele innych, raczej irracjonalnych, czynników. Jak to się często zdarza w takich akademickich sporach, strony nie rozumiały się wzajemnie: politolodzy uznali, że chodzi tu o rzeczywiście przyjęte założenie, tymczasem był to raczej argument mający skłonić wyborców do bardziej racjonalnych wyborów.

Ważniejsze od nieporozumień między krytykującymi i krytykowanymi okazało się jednak ograniczenie naukowego badania polityki przez konieczność przyjęcia założenia, że ludzkie postępowanie jest z istoty swej nieracjonalne. Nauka przekształca to, co bada, w niezależne

Nieustraszeni obserwatorzy żywiołów

od ludzkiej myśli zjawisko przyrody. Myśl zaś jest zdolna do konstruowania świata na różne sposoby. Ludzkie zachowanie do tego stopnia zależy od tych nieprzewidywalnych konstrukcji, że zostało pozbawione nawet tej regularności, którą znaleźć możemy w świecie przyrody. Hipotezę, o której wspomnieliśmy, można przekształcić w związek przyczynowy: obywatele zadowoleni z coraz wyższego poziomu życia głosują na partię, która utworzyła rząd, gdyż właśnie w okresie sprawowania przez nią władzy nastąpił wzrost gospodarczy. W rzeczywistości jest to bardzo słaba konstrukcja przyczynowa, gdyż, co prawda, ludzie są refleksyjni i potrafią wyciągać wnioski, lecz świat można widzieć na wiele sposobów, nie tylko przez pryzmat wzrostu gospodarczego lub jego braku.

Nieracjonalność zachowań ludzkich

Istotnie, psycholodzy badający zachowania ludzkie potwierdzili, że często są one nieracjonalne, nauki polityczne XX wieku stworzyły zaś mnóstwo fascynujących hipotez i pomogły interesująco uporządkować informacje niezbędne do zrozumienia polityki każdego kraju. Hipotezy w rodzaju tu przytoczonych okazały się w sumie rozczarowujące i ten sposób myślenia ustąpił pola innemu. Zamiast zajmować się emocjami i odruchami, nowy kierunek, zwany teorią racjonalnego wyboru, interesuje się racjonalnymi rozważaniami. Politycy i ich elektorat bezustannie dokonują wyborów, które są określone przez preferencje i modyfikowane przez przewidywania przyszłego biegu zdarzeń. Korzyści, będące rezultatem poszczególnych wariantów, są w tej teorii nazywane „oczekiwaną użytecznością" i badane za pomocą formalnej logiki preferencji. Szczególny kierunek rozwoju metoda ta znalazła w badaniach relacji między różnymi decydentami, wybierającymi „strategie" w procesie nazywanym (niesłusznie!) „grą". Analityk stawia sobie pytanie: w jakich warunkach możliwy jest racjonalny wybór strategii współpracy z innymi (finansowanie wydatków publicznych, na przykład parki czy obrona), w jakich zaś, przy tych samych założeniach, strategią racjonalną jest dążenie do własnych korzyści i pozycja wolnego strzelca, na którego inni muszą łożyć?

Pojęcie „dylematu więźnia"

Problemy te często się analizuje, odwołując do słynnego „dylematu więźnia". Dwaj niemogący się ze sobą komunikować więźniowie muszą wybrać strategię zeznawania. Warunki są następujące: jeśli więzień A przyzna się i tym samym dostarczy dowodów przeciwko B, B zaś nie przyzna się, wówczas A otrzyma łagodny wyrok, a B – bardzo ciężki. Jeśli B się przyzna, A zaś nie – sytuacja jest symetryczna. Jeśli obaj się przyznają, otrzymają bardzo ciężkie wyroki. Jeśli obaj się nie przyznają, otrzymają wyrok najlżejszy z możliwych. Zaufanie jest więc w tej grze – jak w życiu – ryzykowne, za to daje największe korzyści. Zadziwiające, jak ten skądinąd mało prawdopodobny schemat daje się wykorzystać w sformalizowanym przedstawieniu niemal wszystkiego – od podstaw funkcjonowania państwa do stosunków międzynarodowych czy planowania przestrzeni miejskiej.

Ten aksjomatyczny opis sytuacji wyboru dał początek bardzo wielu fachowym pracom naukowym. Wynika z nich głównie skłonność nauk politycznych do zgody na kolonizowanie swych obszarów przez ekonomię, gdyż osoby występujące w „dylemacie więźnia" działają z pobudek ekonomicznych. Tu wyjaśnia się pewna pozorna sprzeczność naszej argumentacji. Twierdziliśmy, że nauki polityczne mogą zrozumieć człowieka jedynie jako istotę nieracjonalną, reagującą tylko na bodźce zewnętrzne. Natomiast opisana tu teoria tworzy taką postać politologii, która bada wybory racjonalne. Czy więc nauki polityczne potrafią uwzględnić racjonalność?

Istotą sprawy jest rozumienie pojęcia „racjonalny". Nie będziemy tu rozważać różnic, poważnych zresztą, między klasycznymi koncepcjami rozumu a „racjonalnością instrumentalną" abstrakcyjnego *homo oeconomicus*. Chodzi raczej o zwrócenie uwagi na to, że człowiek, gdy działa, chce zarówno zrealizować pewne swoje pragnienia – te właśnie, które skłoniły go do działania – jak i potwierdzić swą tożsamość. Teoria racjonalnego wyboru może, choć w ograniczonym zakresie, ten pierwszy element uwzględnić, skwantyfikować go i uporządkować preferencje, ale nie będzie w stanie zbadać elementu drugiego. Szczególnie zaś w polityce (mniej w ekonomii) ów drugi element jest niezwykle istotny. Krytycy teorii racjonalnego wyboru szczególnie bezlitośnie wykazują jej ślepotę na zróżnicowania zachowań ludzi różnych kultur.

Teoria polityki

Naukowe badanie polityki to osiągnięcie wielkie, choć ograniczone. Jak każda forma rozumienia swą siłę czerpie właśnie z owego ograniczenia. Czasem się zdarza, że jakaś konkretna zapora dla myśli naukowej – w najszerszym sensie tego słowa – szczególnie mocno utrudnia zrozumienie ludzkiego życia. W takich sytuacjach nauki polityczne, ignorując wymagania metodologiczne, starają się od tego ograniczenia uciec. Wśród prac politologicznych większość stanowią materiały historyczne oraz opisowe i w gruncie rzeczy tak musi być, jeśli chcemy wyciągnąć wnioski z tego, że rozumienia władzy współczesnego państwa nie można oddzielić od kultury narodu w tym państwie żyjącego.

Kenneth Minogue
„Polityka", Warszawa 1997, s. 133.

Złowieszcze żywioły. Huragany

Prawdopodobnie nieraz widzieliście zdjęcia satelitarne przedstawiające wielki układ burzowy z bardzo wyraźnym ośrodkiem zwanym okiem cyklonu. Układy takie sieją na Ziemi ogromne spustoszenie i pozostawiają po sobie zgliszcza. Obraz satelitarny może przedstawiać zarówno huragan, cyklon, jak i tajfun, bo wszystkie wyglądają w zasadzie tak samo. Prawdę mówiąc, są tym samym zjawiskiem – układem pogodowym wywołującym ulewne deszcze i porywiste wiatry osiągające prędkość co najmniej 120 km/godz. W meteorologii nazywamy je cyklonami tropikalnymi i jak sama nazwa wskazuje, formują się właśnie w tropikach. Wszystkie powstają w ten sam sposób. Proces ten rozpoczyna się od depresji tropikalnej (cyrkulacji atmosferycznej typowej dla niżów barycznych), która może się przekształcić w burzę tropikalną, a potem w tropikalny cyklon. Wszystkie również zachowują się podobnie, na czym więc polega różnica?

Powstawanie żywiołu

Huragany to cyklony tropikalne, które powstają nad Oceanem Atlantyckim lub wschodnim Pacyfikiem. Zazwyczaj uderzają w Karaiby, Amerykę Środkową i Stany Zjednoczone. Sezon huraganów trwa od czerwca do końca listopada, a największe ich nasilenie przypada na koniec sierpnia i wrzesień. W tym okresie rejestruje się spore różnice temperatur między ciepłą powierzchnią oceanu a powietrzem. Kiedy tropikalny układ niżowy oficjalnie zmienia się w huragan, nadaje mu się nazwę ustaloną przez radę Światowej Organizacji Meteorologicznej, która odpowiada za nadawanie nazw wszystkim cyklonom. Jest sześć list imion żeńskich i męskich, które zmieniają się co sześć lat i są ułożone alfabetycznie, począwszy od litery A (poza Q, U, X, Y i Z).

Klasyfikacje huraganów

Według Narodowego Centrum Huraganów z siedzibą w Miami przeciętnie nadaje się nazwy dziesięciu burzom tropikalnym, z czego średnio sześć przekształca się w huragany, a dwie do trzech nabierają mocy wielkich huraganów (o stałej prędkości 180 km/godz.). Najpotężniejszym zarejestrowanym huraganem była „Patricia", która uformowała się na wschodnim Pacyfiku w październiku 2015 roku. W najintensywniejszej fazie w centrum huraganu ciśnienie spadło do 872 milibarów, a wiatr osiągnął prędkość około 350 km/godz. Ostatecznie „Patricia" uderzyła w zachodnią część Meksyku, powodując zniszczenia szacowane na 460 milionów dolarów.

Czym są tajfuny?

Tajfuny to cyklony tropikalne, które tworzą się w zachodniej części Oceanu Spokojnego i mogą uderzać w wiele krajów – od Indonezji i Filipin po Chiny, Tajwan i Japonię. Tajfuny formują się w każdej porze roku, ale najczęściej pojawiają się między majem a październikiem z maksimum w sierpniu. Wiele obszarów na południowym Pacyfiku jest narażonych na niszczycielskie działanie tajfunów, lecz najbardziej cierpią z ich powodu północne Filipiny (północna i centralna część wyspy Luzon). Tajfun rozwija się tak samo jak huragan – depresja tropikalna na zachodnim Pacyfiku osiąga stałą prędkość 60 km/godz., staje się burzą tropikalną i wówczas otrzymuje konkretną nazwę. Nazwy tajfunom nadaje Regionalne Specjalistyczne Centrum Meteorologiczne w Japonii, ale uzgadnia je ze wszystkimi krajami, w które co roku one uderzają. Najsilniejszym tajfunem w historii był „Haiyan", który spustoszył Filipiny w 2013 roku, zabijając ponad 6 tysięcy osób. Najsilniejsze podmuchy wiatru osiągały wówczas prędkość ponad 300 km/godz. Podobnie jak w wypadku innych cyklonów tropikalnych to nie wiatr był największym zabójcą, lecz fala sztormowa, która wywołała ogromną powódź. Miasto Tacloban na Filipinach zostało wówczas zniszczone w 90 proc., a woda zmyła z powierzchni ziemi większość budynków.

Mateczniki cyklonów

Źródłem cyklonów są tropikalne układy niżów barycznych na Oceanie Indyjskim. Cyklony uderzają od wschodu w Australię, a od zachodu w Madagaskar. Układy niżów barycznych formujących się w Zatoce Bengalskiej uderzające w Sri Lankę i Indie oraz te, które powstają na Morzu Arabskim i atakujące kraje leżące w Zatoce Perskiej, również są zaliczane do kategorii cyklonów. Australijska Agencja Meteorologiczna jest odpowiedzialna za śledzenie i przewidywanie tras przemieszczania się cyklonów w Australazji oraz za nadawanie im nazw, gdy przekształcają się w cyklony tropikalne. Sezon cyklonów w Australii trwa od listopada do kwietnia i średnio pojawia się ich trzynaście, z czego tylko połowę można zaliczyć do silnych, lecz wiele z nich nie dociera do lądu.

Fenomen siły Coriolisa

Huragany i tajfuny na półkuli północnej w związku z działaniem siły Coriolisa wirują w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Tak samo zachowują się cyklony powstające na Oceanie Indyjskim. Natomiast cyklony na półkuli południowej w rejonie Australazji obracają się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Najpotężniejszym zarejestrowanym cyklonem był „Odisha", który rozbudował się w 1999 roku w północnej części Oceanu Indyjskiego (Indyjski Departament Meteorologii nadał mu nazwę BOB 06). „Odisha" został zaklasyfikowany jako potężny cyklon, który przyniósł wiatr osiągający prędkość 260 km/godz. oraz fale przypływowe o wysokości 5 – 6 metrów. Woda wdarła się ponad 30 kilometrów w głąb stanu Odisha położonego w północno-wschodniej części Indii i całkowicie zalała miasta i wioski, zabijając ponad 10 tysięcy ludzi oraz powodując zniszczenia oszacowane na 4 miliardy dolarów.

Składniki powstawania cyklonów tropikalnych

Ustaliliśmy już, że huragany, tajfuny i cyklony to ten sam typ burzy tropikalnej, zatem możemy je wszystkie zaklasyfikować jako cyklony tropikalne. Największe z nich, jeśli uderzą w ląd i tereny zamieszkane, mogą powodować ogromne zniszczenia na wielkim obszarze. Niezmiernie ważne zatem jest to, by meteorolodzy z wyprzedzeniem wydawali ostrzeżenia, zwłaszcza jeśli się spodziewają, że dany cyklon dotrze do lądu. Zrozumienie struktury, mechanizmu rozwoju i cyklu życiowego cyklonów to kluczowe zadanie, które pomaga wydawać jasne, konkretne wskazówki odnośnie do spodziewanego uderzenia. A to zrozumienie zaczyna się od sposobu powstawania i rozwoju cyklonu.

1. Pozwólcie więc, że zabierzemy was w podróż i pokażemy, jak powstaje huragan. Jest wrzesień, szczyt sezonu huraganów, a my znajdujemy się w Somalii. Ponad 3 kilometry nad naszymi głowami ze wschodu na zachód przemieszcza się z prędkością 50 km/godz. afrykański prąd strumieniowy. Nagrzane za dnia powietrze wznosi

➔ 18

Poznać i zrozumieć świat – Turcja

Śródziemnomorski raj

Kto sądzi, że Riwiera Turecka to tylko kilometry złotych plaż, jest w błędzie. Region obfituje w greckie, rzymskie i osmańskie zabytki oraz zachwycającą naturę.

Do Alanyi, gwarnego kurortu nad Morzem Śródziemnym, zawitałam po raz pierwszy niemal 20 lat temu. Trzygwiazdkowy hotel w centrum, nieopodal słynnej plaży Kleopatry, który – ze względu na ograniczone fundusze – wybrałyśmy z przyjaciółką na wakacje, nadawał się jedynie na sypialnię, toteż całe dnie spędzałyśmy poza nim. Nigdy nie będę żałować, że tak się stało. Okazało się, że Riwiera Turecka ma do zaoferowania znacznie więcej niż plaże i baseny...

Już pierwszego wieczoru udałyśmy się na spacer po mieście. Lekko zrażone ogromem „łupiących" dyskotek, przysiadłyśmy w maleńkiej knajpce z muzyką na żywo. Mieszczące się obok słynnej Czerwonej Wieży „Cello" do dziś przyciąga głównie lokalsów, którzy uwielbiają śpiewać tradycyjne kawałki *türku*, tradycyjnej muzyki ludowej. Wtedy też byłyśmy jedynymi cudzoziemkami w pubie, do których natychmiast przysiadły się miejscowe dziewczyny. Zawarta tamtego wieczoru znajomość trwa do dziś. To dzięki nim udało nam się odkryć kolejne perełki miasteczka i jego okolicy.

Już następnego, upalnego dnia wybrałyśmy się do Dim Çay – nad chłodny potok Dim. Dziś to miejsce dość popularne wśród turystów, ale wówczas bywali tam głównie miejscowi, którzy wylegiwali się na rozległych, wyłożonych poduchami tarasach umiejscowionych wprost na rzece. Gdy dorośli popijali herbatę, dzieci pluskały się w lodowatej wodzie w specjalnie wydzielonych kąpieliskach. W restauracyjkach Dim Çay można spędzić cały dzień, rozpoczynając go pysznym tureckim śniadaniem z dziesiątkami odmian serów, oliwek, jajek podanych na różne sposoby i szklistymi, słodkimi konfiturami w małych miseczkach, a kończąc późnym lunchem, na który zaserwowane zostaną świeże ryby albo któraś z licznych odmian kebabu. Miejscowi zwykli spędzać nad potokiem Dim najbardziej upalne dni lata, a warto pójść w ich ślady, zwłaszcza że z miasta kursuje tu dolmuş – niedrogi busik.

Nieco więcej zachodu będzie wymagała wyprawa do malowniczego kanionu Sapadere w górach Taurus. Żeby się tam udać, można wypożyczyć samochód albo wykupić wycieczkę w którymś z licznych biur podróży (są nawet takie jak Alanya Online czy Turcja Tour, prowadzone przez Polki). Spacer drewnianymi tarasami zawieszonymi nad rwącą rzeką robi duże wrażenie. By z gór zejść pod ziemię, nie trzeba nawet ruszać się z miasta. W ścisłym centrum znajduje się jaskinia Damlataş, gdzie panuje mikroklimat o niezwykłych właściwościach prozdrowotnych. Chłodną, wilgotną grotę zdobią stalaktyty i stalagmity o fantazyjnych kształtach. Jaskinie odkryto przypadkiem w 1948 roku, gdy po drugiej stronie cypla budowano port. Urządzony tutaj skład dynamitu zajął się ogniem, a silny wybuch odsłonił wejście do jaskini. Początkowo nie stanowiła ona turystycznej atrakcji – w tamtych latach turystów było w Alanyi jak na lekarstwo. Nomen omen, bo dość szybko odkryto, że mikroklimat jaskini służy astmatykom. Po pierwszych artykułach na ten temat do miasta zaczęli ściągać kuracjusze. W Alanyi były wtedy zaledwie dwa hotele, więc aby zaspokoić popyt na miejsca noclegowe, mieszkańcy zaczęli przyjmować kuracjuszy we własnych domach.


Alanya starówka

Twierdze i teatry

Niezwykła natura to nie wszystko, co Alanya ma do zaoferowania. Warto wjechać kolejką lub wspiąć się pieszo na Wzgórze Zamkowe. Zachowały się tu ruiny twierdzy, którą budowali kolejno Grecy, Rzymianie i Bizantyjczycy, a które do świetności doprowadził seldżucki sułtan Alaeddin Keykubad I. To w jego czasach (XIII wiek) rozbudowano fortyfikacje, postawiono udostępnione dziś do zwiedzania doki i charakterystyczną Czerwoną Wieżę będącą symbolem miasta. Na górę warto wjechać kolejką, by podziwiać widok na plażę Kleopatry, ale ci, których pociąga lokalny klimat, powinni zejść piechotą. Spacer wzdłuż murów obronnych jest jak podróż do innego świata. Cisza, spokój zakłócane jedynie przez cykady. Drewniane osmańskie domki, które wciąż jeszcze opierają się zakusom hotelarzy, wąskie uliczki wypełnione oleandrami i drobnymi kwiatami jaśminu o odurzającym zapachu, ukryte cmentarze i figowce o kusząco dojrzałych owocach. Miłośnicy zabytków także w okolicy znajdą coś dla siebie. Godzinę drogi od Alanyi znajduje się urokliwe Side niemal zawsze wypełnione turystami, którzy zmierzają do umiejscowionych nad morzem ruin świątyni Apollina. Choć zachowało się z niej zaledwie pięć kolumn z uszkodzonym portykiem, malowniczo położona świątynia jest scenerią zdjęć wykonywanych przez turystów, a także sesji ślubnych. Bardziej interesujący jest antyczny teatr udostępniony do zwiedzania i biegnąca równolegle do niego ulica kolumnowa. Antyk miesza się z seldżuckimi budynkami, w których urządzono kuszące turystów sklepy z dywanami, ceramiką i złotem, a pod przeszklonymi fragmentami chodnika widać pozostałości „pierwszego" miasta.

Z Side już blisko do innej atrakcji wybrzeża – moim zdaniem jednej z największych. Teatr w Aspendos to jeden z najlepiej na świecie zachowanych teatrów rzymskich. Jego budowę ukończono w 160 roku n.e. Widownia zbudowana jest na naturalnym zboczu, za sceną zaś widnieje 50-metrowa fasada stanowiąca stałą dekorację i kryjąca swego czasu maszynerię sceny. Renowację podupadłej w czasach osmańskich budowli zlecił podobno sam Mustafa Kemal Atatürk. Teatr sam w sobie robi ogromne wrażenie. Potęguje je fakt, że do dziś odbywają się w nim koncerty i występy. Miałam szansę uczestniczyć w finale odbywającego się tu rokrocznie Festiwalu Baletu i Opery. Uczucie zachwytu, jakiego wtedy doznałam, siedząc na kamiennych podestach widowni, zostanie ze mną już na zawsze.

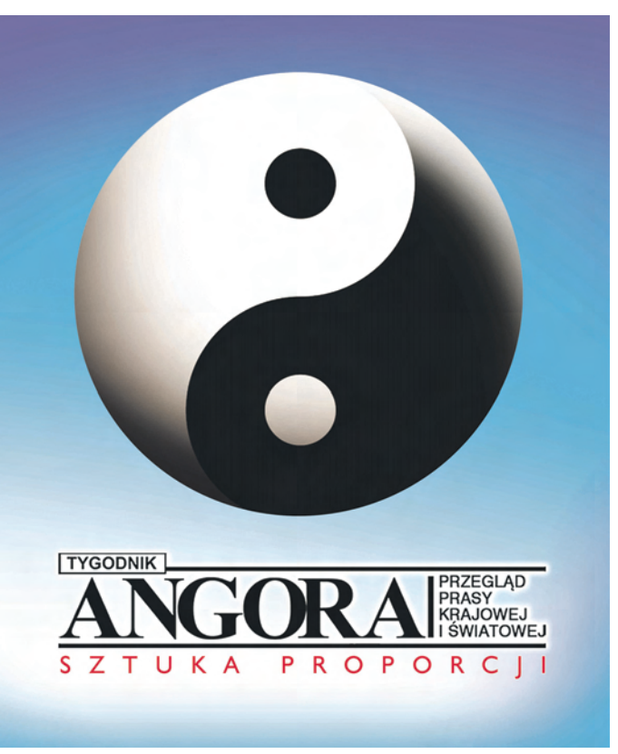
Wszystkie kolory Antalyi

Jesteśmy już zaledwie 50 kilometrów od Antalyi, stolicy śródziemnomorskiej prowincji. Wielu zna ją jedynie z lotniska, bo to tu lądują samoloty z turystami ze wszystkich stron świata (Polacy byli w 2025 roku na czwartym miejscu pośród nacji odwiedzających Riwierę Turecką). Niektórzy sądzą, że oprócz hoteli metropolia nie ma nic ciekawego do zaoferowania, ale są w dużym błędzie. Pozostańmy na chwilę przy zabytkach. W Antalyi można odwiedzić rozległe ruiny starożytnego miast Perge, jednego z najważniejszych miasta starożytnej Pamfilii, założonego w XIII wieku p.n.e. Później rządził tu Aleksander Macedoński, a następnie Rzymianie. Na chrześcijaństwo nawrócił mieszkańców miasta Święty Paweł. Do dziś zachowały się pozostałości ulicy kolumnowej, głównej bramy, łaźni i stadionu. Nie ma tu wielu turystów, można więc w spokoju zwiedzać i jednocześnie podziwiać trwające na bieżąco prace rekonstrukcyjne. Nowoczesne maszyny i dźwigi nieco zaburzają odbiór, ale warto pogodzić się z ich obecnością, bo dzięki nim za kilka lat miasto będzie jeszcze piękniejsze. Znudzeni antykiem? Przenieśmy się do centrum miasta zwanego Kaleiçi. Choć prowadzi do niego imponująca rzymska Brama Hadriana, w środku znajdziemy głównie zabytki osmańskie. Wąskie uliczki, drewniane domy, w których urządzono sklepy, puby i kawiarenki, uliczni grajkowie i śpiew muezina dochodzący z kilku minaretów jednocześnie sprawiają, że człowiek czuje się trochę jak w tureckim serialu. Będąc tu, warto usiąść na kawę po turecku albo zwiedzić któryś z zabytkowych meczetów. Można też, choć wymaga to nieco dłuższego spaceru i obecności w mieście właściwego dnia tygodnia, udać się do tutejszej loży derwiszów, gdzie wieczorami odbywają się pokazy mistycznego wirowania.

Ale Antalya to nie tylko zabytki. Także zapierająca dech w piersiach natura. Imponujący, czterdziestometrowy Wodospad Arbuzowy (nazwa potoczna), gdzie wody rzeki Duden kończą swą podróż w falach Morza Śródziemnego można podziwiać albo z lądu w Parku Duden, albo pokładu jednego z wycieczkowych statków. Jeszcze bardziej niż ten lubię inne okoliczne wodospady. Park Przyrodniczy Wodospadów Kurşunlu mieści się nieco za miastem i zdecydowanie wart jest wycieczki – zwłaszcza w upalne dni. Znajdziemy tu kilka mniejszych wodospadów, płytkie jeziorka z żółwiami leniwie wylegującymi się na kamieniach, z rybami i ptactwem wodnym, oraz kawiarenki nad wodą. Do tego mnóstwo kojącej zieleni i malownicze mostki. Można tu spędzić wiele spokojnych godzin z dala od miejskiego gwaru i upału.

A może Święty Mikołaj?

Ruszmy na zachód, wzdłuż wybrzeża, a trafimy w miejsce, które idealnie łączy walory turystyczne i przyrodnicze. Do ruin założonego około 700 r. p.n.e. miasta Phaselis jedzie się z Antalyi około godziny. Choć to Turcja, gdy trafiłam tu po raz pierwszy, miałam wrażenie, że oto znalazłam się w japońskim drzeworycie. Delikatne łódki na wodzie, drzewa pochylające gałęzie do morza, widok na



monumentalną górę Olimpos. Wśród drzew zachowały się ruiny trzech portów, sklepów, łaźni i teatru. Pod antycznymi łukami spacerują dzikie osiołki. Kąpiel w takich okolicznościach to niezapomniane przeżycie.

Jadąc jeszcze dalej, choć wciąż w zasięgu wycieczki autokarem lub samochodem, dotrzemy do miejsca, gdzie przyszedł na świat i posługiwał jako biskup sam Święty Mikołaj. Mowa o Mirze, zwanej dziś przez Turków Demre. Zwiedzanie warto zacząć od pozostałości murów i grobowców wykutych w skałach. Jest też niewielki antyczny teatr. Przed wiekami miała się tu również znajdować świątynia Artemidy, ale podobno Święty Mikołaj nakazał jej zniszczenie. Do kościoła pamiętającego jego czasy wiodą drogowskazy, ale i bez nich łatwo tu trafić. Wystarczy podążać śladem straganów ze świętymi obrazkami, aby trafić do centrum miasta, gdzie znajduje się świątynia zbudowana z jasnego piaskowca. Jej dość surowe wnętrze łagodzą jasne kolory fresków przedstawiających anioły, świętych, apostołów. Jest i Jezus, a także wyłaniający się z błękitu Święty Mikołaj z imponującą aureolą. Na podłodze zachowały się fragmenty mozaik, a w jednej z naw, oddzielony grubą szybą od rąk pielgrzymów chętnych, by go dotknąć, mieści się sarkofag w którym rzekomo spoczął święty. Jeśli nawet tak było, jego szczątków raczej w środku nie ma. W 1087 roku włoscy kupcy z Bari splądrowali kościół i wykradli szczątki świętego. Niedługo po nich przybyli Wenecjanie i zabrali to, co zostało. Rząd w Ankarze pisał nawet w tej sprawie do Włochów i do Watykanu, nie odczekał się jednak ani odpowiedzi, ani zwrotu szczątków. Nastąpił za to zwrot akcji. Przed czterema laty podczas prac konserwatorskich odkryto kolejną kryptę. Jeśli święty spoczął właśnie w niej, może się okazać, że Mikołaj nigdy nie opuścił ojczyzny.

Nieporozumień dotyczących akurat tego świętego jest więcej. W przekazach, a co za tym idzie, także w przewodnikach, pomylono dwóch Mikołajów z tych samych okolic, w dodatku obu świętych: jednego z Myry, drugiego z Patary. Tymczasem świętych imienników dzieli niemal 200 lat (biskup Myry jest starszy) i różnią cechy charakteru. Biskup Myry, choć ratował panny bez posagu i czynił cuda, miał być też dość porywczy. Wieść niesie, że święty pobił się podczas soboru nicejskiego z Ariuszem.

To tylko niektóre z licznych skarbów Riwiery Tureckiej. Do odkrycia jest znacznie więcej. Trzeba tylko wyjść z hotelu.

Tekst i fot.: MARCELINA SZUMER-BRYSZ
Angora 34/2026

Baby rządzą muzyką!

Przysłowie „co kraj to obyczaj" można śmiało odnieść do muzycznych gustów. W Polsce melomani najwyraźniej są za mężczyznami. W letnim muzykowaniu przewodziła 17. edycja „Męskiego grania" z głównymi numerami „Nareszcie" i „Tańczę" w wykonaniu Igora Herbuta, Zalii i Vita Bambino.

Nieobsadzona wyłącznie mężczyznami, jak było w początkach tego wakacyjnego koncertowego cyklu, ale to oni nadal w obsadzie przeważali. Mężczyźni są też na czele naszej listy bestsellerów OLiS, głównie reprezentujący rap. Pod koniec sierpnia wysokie pozycje zajmowali Kubi Producent z płytą „Jezu Chryste Kubi" (miejsce drugie) oraz duet Majki i Major SPZ z krążkiem „Nie dla wszystkich" (pozycja trzecia).

Stray Kids

Dołączył do nich – a nawet ich wyprzedził – południowokoreański boys-band Stray Kids, umieszczając swój longplay „This & That" na szczycie. Zagraniczni artyści ostatnio słabo się u nas sprzedają. Mimo że polska młodzież dobrze radzi sobie z językami obcymi, zwłaszcza z angielskim, to woli słuchać naszych piosenkarzy. Inaczej niż w pierwszej dekadzie XXI wieku, kiedy mocną pozycję na OLiS mieli wykonawcy brytyjscy i amerykańscy. Tylko czasami towarzyszyli im w czołówce nasi artyści. Obecnie szczyt OLiS należy niemal wyłącznie do Polaków reprezentujących styl hip-hop. Niedawno jednak zaszła zmiana. Południowokoreański pop – zwany K-popem – na tyle zamącił młodym melomanom w głowach, że nie oparli się jeszcze jednemu zespołowi tego nurtu. Jest nim właśnie grupa Stray Kids. Uległa jej też młodzież amerykańska. W tamtejszym zestawieniu bestsellerów „Billboard 200" album „This & That" niedawno przewodził. Tak samo jak u nas na OLiS.

Olivia Rodrigo

Jednak w USA śpiewający chłopcy szybko obniżyli miejsce w czołówce, w której – inaczej niż u nas – dominują kobiety. Aż trzy są w pierwszej czwórce. Jedyni w niej mężczyźni to członkowie grupy Stray Kids, którzy ze szczytu listy spadli na trzecie miejsce. Na czwartej pozycji jest 23-letnia Olivia Rodrigo z płytą **„you seem pretty sad for a girl so in love"** („wyglądasz smutno jak na dziewczynę tak zakochaną"). Tytuł tego longplaya jest celowo pisany małymi literami (w języku angielskim prawie wszystkie słowa tytułów zaczynają się wielkimi), co ma podkreślić jego intymny charakter. Poprzednie krążki artystki – „SOUR" (2021), „GUTS" (2023) – miały tytuły, w których z kolei wszystkie litery były wielkie, co współgrało z buntowniczym punk-rockowym klimatem muzyki. Teraz twórczość piosenkarki nabrała bardziej wyciszonego, stonowanego charakteru i stąd zmiana w pisowni.



Phoebe Bridgers Fot. David Swanson/Reuters/Forum

Po premierze albumu piosenkarka nagrała singiel CD z utworem „Serena Joy" o bohaterce telewizyjnego serialu „Opowieść podręcznej". Płytę wydano 21 sierpnia w liczbie 500 sztuk i sprzedawano tylko w jednym kalifornijskim sklepie. Cały nakład rozszedł się błyskawicznie. Rodrigo walczy o respektowanie praw kobiet. Przeciwstawia się restrykcyjnym przepisom aborcyjnym i część dochodów z tras koncertowych przekazuje na środki wspierające zdrowie żeńskiej części społeczeństwa. Charytatywna piosenka „Serena Joy" jest jednym z przejawów aktywności piosenkarki w powyższych kwestiach. Kolejnym był zorganizowany przez nią 29 sierpnia w Irvine (w stanie Kalifornia) charytatywny festiwal Daisy Chain Fields, w którym wystąpiły wyłącznie kobiety.

Phoebe Bridgers

Autorka albumu **„Lost Weekend"** zajmuje na amerykańskiej liście drugą pozycję. To jak dotąd najwyższe miejsce 32-letniej artystki, która zadebiutowała w reklamie firmy Apple, a w 2017 roku wydała swój pierwszy album, zatytułowany „Stranger in the Alps".

Na jego okładce jest pole przed lasem, na którym stoi postać z narzuconym na głowę białym płótnem, a dwa czarne kółka na wysokości oczu upodabniają ją do ducha. Kilka metrów za nią widać psa. Obwoluta intryguje, ale longplay – określony przez krytyka pisma *Paste Magazine* „zbiorem smutnych folkowych piosenek" – nie doczekał się większego rozgłosu, mimo że zawiera ciekawy muzyczny materiał. Dopiero trzeci album artystki – wspomniany „Lost Weekend" – odniósł międzynarodowy sukces i zaliczany jest do najlepszych wydawnictw pierwszej połowy 2026 roku. Zarówno z powodu atrakcyjnych rozwiązań muzycznych, jak i ciekawych tekstów, nierzadko mało optymistycznych. „Niektórzy nie rozumieją smutnej muzyki" – mówi Bridgers. – „Przykładem moja mama, która nie chce słuchać niczego smutnego w samochodzie. Dla mnie to jak czytanie mrocznej książki, która powoduje, że nie myślę o problemach".

KATSEYE

A kto jest na czele w USA? Oczywiście kolejni przedstawiciele południowokoreańskiego hip-hopu. Dokładnie piosenkarki śpiewające w tym stylu, choć nie wszystkie z Korei Południowej. Mowa o grupie KATSEYE, którą tworzą Daniela Avanzini, Lara Raj, Manon Bannerman, Megan Skiendiel, Sophia Laforteza i Yoonchae Jeung. Tylko ostatnia z nich, najmłodsza, bo zaledwie 18-letnia, to Koreanka. Avanzani – główna tancerka w zespole – oraz Raj i Skiendiel są Amerykankami, Bannerman jest ze Szwajcarii, a Laforteza, która w grupie pełni rolę nieoficjalnej liderki, ma obywatelstwo filipińsko-amerykańskie. Wszystkie jednak śpiewają w stylu południowokoreańskim, czyli tak jak tamtejsze grupy k-popowe. Słychać to na ich trzeciej EP-ce, która nosi tytuł **„WILD"**. To zarazem czwarty krążek żeńskiego zespołu, który w tej dekadzie dotarł do pierwszego miejsca amerykańskiej listy. Poprzednio na szczycie „Billboard 200" był longplay „With YOUTH" grupy TWICE (2025), druga EP-ka formacji NewJeans, zatytułowana „Get Up" (2023) oraz album „Born Pink" zespołu BLACKPINK (2022).

Wszystkie wymienione formacje to południowokoreańskie girlsbandy, co świadczy o popularności takich kapel nie tylko w USA, ale również w skali międzynarodowej. Amerykański rynek muzyczny jest bowiem największy, więc jeśli ktoś w USA triumfuje, to od razu jest w światowej czołówce. Teraz członkinie KATSEYE dołączyły do grona topowych przedstawicielek k-popowych rytmów. U nas płyta „WILD" jest na razie poza czołówką, ale ukazała się 16 sierpnia, więc jej pozycja może się wkrótce zmienić. Jednak z naszymi raperami nie będzie łatwo wygrać.

GRZEGORZ WALENDA
Angora 37/2026



Nieustraszeni obserwatorzy żywiołów

Złowieszcze żywioły. Huragany

➔ 15

się, tworząc komin termiczny. Komin dociera do prądu strumieniowego, a jego ruch wywołuje drgania i w ten sposób powstaje fala tropikalna, czyli zakłócenie w atmosferze i jednocześnie zapowiedź tego, co zdarzy się wkrótce. Zakłócenie zaczyna narastać i przesuwa się na zachód przez Afrykę, generując silne burze. To pierwszy składnik.

2. Teraz przenosimy się na Wybrzeże Kości Słoniowej i mokniemy w strugach ulewnego deszczu, nad nami szaleje burza, a ryzyko powodzi jest coraz większe. Potem burze zaczynają się łączyć; fala tropikalna jest teraz depresją tropikalną (czyli obszarem niskiego ciśnienia). Depresja tropikalna napędzana wschodnimi wiatrami przemieszcza się na zachodnie wybrzeże Afryki, a potem zaczyna przemierzać otwarte wody wschodniej części Atlantyku. Teraz mogą się zdarzyć dwie rzeczy. Jeśli temperatura powierzchni wody nie przekroczy 26°C, nasza depresja tropikalna zacznie słabnąć, a potem zniknie. Natomiast jeśli temperatura przekroczy 26°C, to znaczy, że mamy drugi składnik. To temperatura krytyczna, powyżej której depresja tropikalna zaczyna otrzymywać energię potrzebną do dalszego rozwoju.

Teraz nasza depresja tropikalna, zasilana wschodnim wiatrem, a także w nieznacznej mierze siłą wynikającą z ruchu obrotowego Ziemi zmierza w stronę środkowego Atlantyku. W tym momencie musimy się przyjrzeć, co porabia wiatr wokół depresji tropikalnej. W szczególności powinniśmy zwrócić uwagę na zmiany prędkości i kierunku wiatru wraz z wysokością – to zjawisko zwane uskokiem wiatru. Silny uskok wiatru rozerwie depresję tropikalną i w rezultacie osłabi rozbudowujący się huragan. Jeśli uskok jest słaby lub w ogóle go nie ma, huragan nadal będzie się rozwijać bez przeszkód. To trzeci składnik. Jeśli prędkość wiatru przy powierzchni oceanu przekroczy 60 km/godz., układ zyska status burzy tropikalnej i otrzyma nazwę.

3. Aby nasza burza tropikalna mogła się dalej rozwijać w drodze na zachód, temperatura powierzchni morza musi się utrzymywać powyżej 26°C, a niewielki uskok wiatru w atmosferze również mu nie zaszkodzi. Cyklony tropikalne nie lubią silnych uskoków wiatru oraz pyłów, które powstrzymują ich dalszy rozwój. Pyły i piaski znad Sahary transportowane przez wiatr wiele kilometrów w stronę morza zaburzają strukturę cyklonu i jego potencjalny rozwój. Zawiesina pyłu tworzy suchą, gorącą warstwę zwaną warstwą powietrza saharyjskiego.

Zakładając, że wszystkie składniki są już na swoim miejscu, burza tropikalna będzie się dalej wzmagać, a gdy wiatr osiągnie maksymalną prędkość 120 km/godz., stanie się w pełni rozwiniętym huraganem. Przyjrzyjmy się skali Saffira-Simpsona, by określić jego intensywność. Różne wersje tej skali stosowano już w latach 60. i 80., by oszacować intensywność i siłę huraganu. Skala obejmowała ciśnienie w centrum huraganu, prędkość wiatru oraz potencjalną wysokość fali powodziowej. Obecnie klasyfikujemy huragany według prędkości wiatru ciągłego – od najsłabszego (kategoria 1) do najsilniejszego (kategoria 5).

Większość huraganów rozpoczyna życie jako depresja tropikalna lub burza i powstaje w pobliżu Wysp Zielonego Przylądka, położonych kilkaset kilometrów od zachodnich wybrzeży Afryki. Jeśli burza tropikalna ma odpowiednie warunki, żeby się rozwinąć, wędruje stamtąd na zachód przez Ocean Atlantycki dzięki wiejącym ze wschodu pasatom, które występują na tej szerokości geograficznej. W normalnych warunkach pasaty wspomagają tropikalne burze, a huragan – jeśli się uformuje – podąża dalej na zachód przez Atlantyk.

Globalna cyrkulacja wiatrów na Ziemi sprzyja nie tylko powstawaniu owianych złą sławą pasatów, ale także obszarów wysokiego i niskiego ciśnienia. Nad wschodnim Atlantykiem występuje subtropikalny klin wysokiego ciśnienia zwany Wyżem Azorskim, który jest stałą strefą wysokiego ciśnienia. Wiatry wirują tutaj zgodnie z ruchem wskazówek zegara wokół centrum huraganu (oka), w którym pogoda jest spokojniejsza. Burza rozrasta się wokół krawędzi klina huraganu i pochłania wiele mniejszych układów niskiego ciśnienia, które wpadają w strumień południowej odnogi dużego układu wysokiego ciśnienia rozciągającego się od Oceanu Atlantyckiego aż do Bermudów.

Umiejscowienie Wyżu Azorskiego może wywierać istotny wpływ na trasę przemieszczania się burz lub huraganów na północnym Atlantyku. Jeśli układ wyżowy jest słabszy i nie sięga daleko na zachód, huragan nadal będzie się rozrastał wokół krawędzi wyżu, ale zacznie skręcać i o wiele szybciej skieruje się na północ na pełne morze, nie zagrażając lądom.

Huragany obiektem badań

Meteorolodzy bardzo dokładnie badają subtropikalny klin wyżowy, ponieważ czasem – jeśli utrzymuje się on daleko na otwartych wodach Atlantyku – może być zwiastunem bardzo aktywnego sezonu huraganów. Subtropikalny wyż wskazuje wprawdzie, jaką trasę może obrać burza lub huragan, ale ich dokładna droga zależy od wielu innych czynników związanych z układem pogody i wiatrów, które w tym samym czasie pojawią się nad Atlantykiem, a nawet nad Ameryką Północną. Na kierunek burzy wpływ będą miały również ciepłe morza.

Jeśli burze i huragany zaczynają się przemieszczać na północ, a później na północny wschód wokół peryferii subtropikalnego klina wysokiego ciśnienia, zazwyczaj docierają do średnich szerokości geograficznych, a potem kierują się znowu na otwarte wody Atlantyku. W tej fazie zaczynają tracić cechy charakterystyczne, które najpierw czynią z nich burze tropikalne, a potem przekształcają je w cyklony ekstratropikalne. Na otwartych wodach Oceanu Atlantyckiego ekstratropikalne burze dostają się pod wpływ południowo-wschodnich wiatrów oraz polarnego prądu strumieniowego i wędrują w kierunku Europy. Jeśli napotkają odpowiednie warunki, Wielka Brytania może się znaleźć na drodze jednej z tych ekstratropikalnych burz, które przynoszą fale opadów i burzową pogodę. W takim wypadku ekstratropikalną burzę nazywamy ekshuraganem X, przy czym X oznacza nazwę pierwotnego huraganu.

Gdy opisujemy trasę przemieszczania się huraganów i burz w typowych warunkach, musimy przyjrzeć się również atmosferze, w której sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana. To właśnie jeden z uroków meteorologii: nie ma dwóch identycznych układów pogodowych czy związanych z nimi sytuacji.

Nie ma dwóch identycznych modeli meteo

Po pierwsze, nie wszystkie huragany powstają w okolicach Wysp Zielonego Przylądka. Niektóre rodzą się na Morzu Karaibskim, a inne na wodach Ameryki Środkowej jako skupiska burz, które potem wędrują na północ do Zatoki Meksykańskiej i przekształcają się w burze i huragany. W zależności od siły i położenia subtropikalnego klina wysokiego ciśnienia niektóre burze i huragany powstające we wschodniej części Oceanu Atlantyckiego nie docierają na otwarte wody Atlantyku, lecz od razu kierują się na północ.

Dokładne prognozowanie burz tropikalnych i huraganów jest niezmiernie ważne, ponieważ pomaga nam przewidzieć, gdzie się spodziewać uderzenia. Huragan może spowodować ogromne zniszczenia oraz ranić i zabijać ludzi. Wiedza, gdzie uderzy huragan, jest również ważna z powodów gospodarczych, ponieważ szkody, jakie wyrządza, kosztują rząd i firmy ubezpieczeniowe miliardy dolarów. W tym rozdziale zajmiemy się monitorowaniem i prognozowaniem huraganów, przy czym należy pamiętać, że z tajfunami i cyklonami postępujemy bardzo podobnie.

Zanim opracujemy prognozę pogody, musimy się dokładnie przyjrzeć stanowi atmosfery. Jest wiele metod obserwacji pogody – od powierzchni Ziemi aż po zjawiska występujące na niebie. Od czasu, gdy w latach 80. wprowadzono satelity, zyskaliśmy o wiele więcej szczegółowych obrazów atmosfery, gdyż technika pozwala nam monitorować warunki pogodowe nad oceanami, w odległych zakątkach lądów i w miejscach, do których w inny sposób nie moglibyśmy dotrzeć.

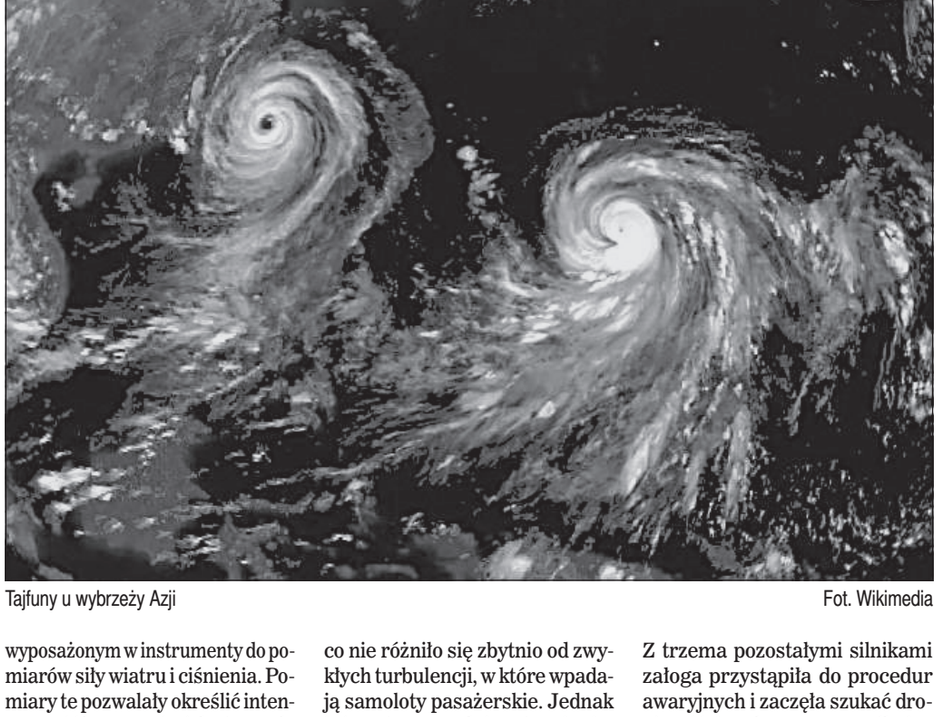
W sukurs nadlatują „łowcy burz”

Przed wprowadzeniem satelitów dysponowaliśmy nieźle działającą siecią stacji meteorologicznych na lądach, lecz na morzach i oceanach statki oraz boje meteorologiczne były rzadkością. Największy problem stanowiły huragany tworzące się nad oceanami, jedynymi miejscami, w których nie mogliśmy prawidłowo ocenić warunków pogodowych. W 1943 roku po raz pierwszy samolot zwiadowczy z załogą wleciał w huragan kategorii pierwszej, który zagrażał miastu Galveston w Teksasie. Obecnie w Stanach Zjednoczonych działają wyspecjalizowane zespoły „łowców huraganów”, którzy wlatują samolotami w burze formujące się nad Atlantykiem bądź wschodnim Pacyfikiem.

Na początku zadaniem „łowców huraganów” było wdarcie się do środka żywiołu samolotem



Nieustraszeni obserwatorzy żywiołów



Tajfuny u wybrzeży Azji Fot. Wikimedia

wyposażonym w instrumenty do pomiarów siły wiatru i ciśnienia. Pomiary te pozwalały określić intensywność huraganów i dostarczały danych do sporządzenia modeli komputerowych ich przebiegu i rozwoju.

Lot w rozwijającą się burzę tropikalną, w której wiatr osiąga w okolicach centrum prędkość ponad 100 km/godz., to jedna sprawa, lecz „łowcy huraganów" muszą czasem wlatywać w oko potężnych cyklonów, gdzie stała prędkość wynosi ponad 250 km/godz., a w porywach jest jeszcze większa.

Być może ci ludzie to szaleńcy, bo któż chciałby znaleźć się w samym środku najbardziej niszczycielskiego żywiołu na Ziemi? Oni jednak podchodzą do swoich zadań bardzo skromnie i pragmatycznie. Najważniejsze jest dla nich to, by unikać silnych wstrząsów – prądów wznoszących i zstępujących, które są źródłem silnych turbulencji i mogą nawet połamać skrzydła samolotu. Podczas najsilniejszych huraganów prędkość wiatru może sięgać prawie 260 km/godz., ale samo to nie jest największym problemem – z takimi porywami radzą sobie nawet samoloty rejsowe.

Zderzenie z żywiołem

Niemniej przebywanie w centrum huraganu nie jest pozbawione ryzyka. Jack Parrish, „łowca huraganów" z National Oceanographic and Atmospheric Administration (NOAA), amerykańskiej instytucji rządowej zajmującej się prognozowaniem pogody, opowiedział nam, że dojrzewał do tego zajęcia wraz z rosnącym zainteresowaniem meteorologią, marząc o tym, jak inni marzą, by zostać astronautą. Wspomina on, że podczas pierwszego spotkania z huraganem – był to „Allen", który uderzył w 1980 roku – wielokrotnie wlatywał w oko cyklonu, co nie różniło się zbytnio od zwykłych turbulencji, w które wpadają samoloty pasażerskie. Jednak już następnego dnia sytuacja zjeżyła „łowcom huraganów" włos na głowie. Silne turbulencje sprawiły, że większość instrumentów pokładowych przestała działać, więc samolot długo krążył w kółko, aż załoga zdołała przywrócić im sprawność.

Odważni szaleńcy pogodowi

„Łowcy huraganów" to zespół załóg samolotów Centrum Operacji Lotniczych NOAA i 53. eskadry rozpoznania meteorologicznego Rezerwy Sił Powietrznych USA. Każdy rodzaj statku powietrznego pełni inną funkcję w zbieraniu informacji meteorologicznych, a załoga składa się zarówno z meteorologów, jak i inżynierów. Dwaj piloci wlatują w huragan, a dyrektor lotu koordynuje misję, konsultując się z meteorologami. Załoga monitoruje instrumenty pokładowe, by członkowie załogi siedzący w tyle samolotu mogli bezpiecznie wyrzucać sondy zrzutowe. Sonda taka to urządzenie długości około metra wyposażona w czujniki pogodowe i GPS. Odpala się ją z dolnej części samolotu, wpada ona w burzę lub huragan i wykonuje pomiary ciśnienia, temperatury oraz wilgotności. Czujnik GPS określa z kolei prędkość i kierunek wiatru. Z samolotu wyrzuca się około pięćdziesięciu takich sond w zaplanowanych wcześniej punktach, by naukowcy mogli odczytywać pomiary w czasie rzeczywistym.

Doktor Hugh Willoughby, kolejny zasłużony „łowca huraganów", opowiedział nam o swoim najgorszym doświadczeniu związanym z huraganem „Hugo", który pojawił się w roku 1989. W trakcie silnych turbulencji wokół oka huraganu jego samolot stracił silnik! Z trzema pozostałymi silnikami załoga przystąpiła do procedur awaryjnych i zaczęła szukać drogi wyjścia z huraganu, próbując uniknąć najsilniejszych turbulencji. Na szczęście „łowcy huraganów" w innym samolocie, którzy w tym samym czasie badali „Hugona", skierowali ich w miejsce, gdzie turbulencje były o wiele mniejsze.

Wprowadzenie satelitów ułatwiło pomiary oraz prognozowanie i przewidywanie tras przemieszczania się burz, lecz „łowcy huraganów" wciąż pełnią ważną funkcję. Jeśli prognoza przewiduje, że huragan zbliży się do lądu, wlatują prosto w niego, by zrobić pomiary nad nim i pod nim. Dane są wysyłane w czasie rzeczywistym do Narodowego Centrum Huraganów w Miami, gdzie analizują je synoptycy. Te najświeższe i najbardziej aktualne dane stanowią również bazę warunków początkowych prognozowania huraganów na podstawie modeli komputerowych, dzięki którym przewidywanie intensywności i przebiegu burz jest dokładniejsze.

Kiedy cyklon tropikalny uderza w ląd, wydaje się zwykle, że największym zagrożeniem jest wiatr. Jednak najsilniejsze ciosy zadaje fala sztormowa, która wywołuje powodzie na wybrzeżach. Jeśli osiąga ona wysokość 2 – 3,5 metra, woda morska wdziera się wiele kilometrów w głąb lądu; nic więc dziwnego, że to właśnie ona jest największym zabójcą. Jak sama nazwa wskazuje, mówimy tutaj o fali wywołanej przez sztorm, bez względu na to, czy jest to wielkoskalowy cyklon tropikalny, czy niewielki układ niskiego ciśnienia w średnich szerokościach geograficznych.

Wpływ ciśnienia

Na otwartych wodach układy niskiego ciśnienia podnoszą poziom mórz, chociaż w bardzo niewielkim stopniu. Przy spadku ciśnienia o 1 milibar poziom morza wzrasta o 10 milimetrów. Pomijając lokalny stan morza czy fal, powierzchnia oceanów i mórz nigdy nie jest całkowicie płaska, lecz faluje w zależności od dystrybucji ciśnienia atmosferycznego. Kiedy obszar niskiego ciśnienia uderza w ląd, poziom morza na wybrzeżu się podnosi, co może wywołać powódź. Ale to tylko część procesu.

Kierunek i siła wiatru

Innym ważnym czynnikiem jest kierunek oraz siła wiatru. Niż może kierować wiatr w stronę brzegu, pchając masy wody w głąb lądu. Im silniejszy wiatr, tym tragiczniejsze skutki. Płytka woda przy brzegu również może wezbrać i wywołać falę powodziową.

Największą falę sztormową w ostatnich czasach wywołała w 2005 roku „Katrina", huragan piątej kategorii z prędkością wiatru sięgającą 280 km/godz. Segment burzy, który ustawił wiatr prosto w kierunku brzegu, stanowił prawą flankę huraganu, w której fala sztormowa była najwyższa. Najbardziej ucierpiała zachodnia i środkowa część wybrzeża Missisipi. Tam ściana wody sięgnęła aż 8 metrów i wdarła się niemal 10 kilometrów w głąb lądu oraz zalała rzekę i zatoki na długości ponad 19 kilometrów. Największych spustoszeń „Katrina" dokonała w Nowym Orleanie. Powódź przerwała ponad 50 wałów przeciwpowodziowych, niszcząc więcej niż 80 proc. miasta. Wały przeciwpowodziowe były zaprojektowane na tyle, by powstrzymać huragan trzeciej kategorii.

Wielkich fal sztormowych nie wzbudzają wyłącznie cyklony tropikalne. Zimą 1953 roku wielka fala sztormowa zalała duże obszary Wielkiej Brytanii, Holandii i Belgii, a w powodzi zginęło ponad 2 tysiące osób. Źródłem sztormu była głęboka i rozległa strefa niskiego ciśnienia, która przez Morze Północne zawędrowała na południe, do wybrzeży Europy. Kombinacja umiejscowienia niżu barycznego oraz wysokich pływów maksymalnych (syzygijnych) sprawiła, że poziom morza podniósł się o ponad 5 metrów. W Wielkiej Brytanii zniszczeniu uległo co najmniej 1400 kilometrów wybrzeża, a z powodu powodzi ewakuowano ponad 30 tysięcy osób. Największe powodzie dotknęły północne wyspy Szkocji, rejon Aberdeenshire, a także wybrzeża Lincolnshire, Norfolku, Suffolku i Essexu. Na lądzie zginęło około 300 osób, a na morzu, podczas sztormu, 223 osoby. Była to jedna z największych katastrof naturalnych w Wielkiej Brytanii. W rezultacie powstał projekt budowy zapory na Tamizie, która została ostatecznie oddana do użytku w 1984 roku. Jej zadaniem jest ochrona Wielkiego Londynu przed falami sztormowymi znad Morza Północnego.

Dlaczego huragany mają nazwy?

Nazywanie cyklonów tropikalnych praktykuje się od stuleci na całym świecie, by ułatwić sobie ich identyfikację. „Katrina", „Patricia" czy „Haiyan" to niektóre z imion niesławnych i niszczycielskich huraganów i tajfunów, o których już mówiliśmy w tej książce. Po raz pierwszy zyskały one nazwy w 1887 roku, kiedy to australijski meteorolog Clement Wragge nieoficjalnie zaczął nadawać cyklonom imiona według liter alfabetu greckiego, sięgając także do mitologii greckiej i rzymskiej. W 1907 roku przeszedł na emeryturę, a nazwy cyklonów tropikalnych czekały dość burzliwe perypetie, ponieważ niektóre organizacje nadawały im nieoficjalnie wyłącznie żeńskie imiona. W Stanach Zjednoczonych w końcu nabrało to charakteru oficjalnego, więc nadawanie tajfunom imion żeńskich stało się bardzo popularne, zwłaszcza wśród żołnierzy Sił Powietrznych Wojsk Lądowych, którzy nadawali burzom imiona swoich żon lub sympatii. Początkowo zdawało to egzamin, toteż siły zbrojne USA w 1945 roku ułożyły listę żeńskich imion dla tajfunów pacyficznych. Nadawanie nazw burzom nie okazało się popularne w innych częściach świata, więc Narodowa Służba Pogodowa Stanów Zjednoczonych stwierdziła, że nadawanie imion cyklonom jest niewłaściwe. Niemniej jeszcze przez wiele lat nadawano im żeńskie imiona.

Dopiero w 1977 roku Światowa Organizacja Meteorologiczna zdecydowała, że potrzebna jest bardziej rygorystyczna kontrola oraz konkretne zasady nazywania cyklonów. Ustanowiono wówczas specjalny komitet, który zajął się nazewnictwem huraganów atlantyckich. Zdecydowano, że należy naprzemiennie stosować imiona żeńskie i męskie zgodnie z kolejnymi literami alfabetu. Opracowano pięć list nazw, które stosuje się przez pięć lat. Inne ośrodki zajmujące się huraganami na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim poszły za tym przykładem i również opracowały listy nazw nadchodzących huraganów.

Nazwy huraganów na północnym Atlantyku zmieniają się co sześć lat. W nazewnictwie stosowane są litery od A do W, bez Q i U. Jeśli wszystkie nazwy zostaną wykorzystane, burze są nazywane według alfabetu greckiego. Do takiej sytuacji doszło tylko raz – w 2005 roku, gdy huraganów było najwięcej, odkąd prowadzono ich rejestry. Wówczas wszystkie ustalone nazwy z listy zostały wykorzystane, musiano więc zastosować sześć pierwszych liter alfabetu greckiego: alfę, betę, gammę, deltę, epsilon i dzetę.

Nazywanie huraganów już od dziesięcioleci ułatwia komunikację

Erotyka z przymrużeniem oka

Historie erotyczne

1. Opierając się na własnym doświadczeniu, stwierdzam, że nie widzę w tym nic złego, w szczególności w sytuacji niepewności związanej z dostawami gazu do kotłowni, co może skutkować wyziębieniem pomieszczeń w zakładzie. W takiej sytuacji spanie pielęgniarek z lekarzami poprawi efekt cieplny zainteresowanych osób, a zakład uchroni przed koniecznością zakupu ciepłej bielizny nocnej.

2. Jeżeli p. Elżbieta Kaczmarek ma w podtekście to, co ja mam na myśli, to stwierdzam, że jest to niemożliwe w czasie snu, o czym mogą poświadczyć nie tylko wybitni specjaliści, ale również amatorzy. Mówiąc o tym, o czym nie mówię, stwierdzam również, że można to robić o każdej porze i w każdym miejscu, jeżeli intencje oraz chęci pielęgniarek i lekarzy są zgodne.

3. Stanowczo zabraniam robienia tego, o czym nie mówię, w obecności pacjentów, nawet wtedy, gdy wyrażą na to zgodę pisemną odnotowaną w historii choroby. Szczególnie zabraniam takich działań w łóżkach chorych.

4. Przypominam, że „molestowanie seksualne oraz mobbing są zabronione prawem".

Ogłoszenia matrymonialne

Ludzie, idąc ze sobą na pierwszą randkę, zawsze pragną zaprezentować się z jak najlepszej strony. Podobnie w przypadku ogłoszeń matrymonialnych stanowiących rodzaj autoreklamy. Poniżej znajduje się zestaw gotowców dla osób, które są żądne mocnych wrażeń o charakterze uczuciowym.

Ona:

– Uwielbiam zapach kwiatów. Chciałabym położyć się na kocu w moim ogrodzie z ukochanym mężczyzną. Poznamy się.

***

– Czasami mam wrażenie, że nie jestem już nikomu potrzebna. A chciałabym dawać szczęście i radość. Może właśnie Tobie?

***

– Jestem jak więdnąca róża. Kiedyś miałam dla kogo pachnieć, dla kogo się stroić. Teraz tylko pustka. Pozwól się poznać.

***

– Czytam mnóstwo książek romantycznych. Marzę o prawdziwej miłości, lecz realnej, a nie książkowej. O czym Ty marzysz?

***

– Chętnie poznam porządnego faceta. Cenię poczucie humoru, lubię turystykę, muzykę i dobrą książkę. A Ty co lubisz?

– Mój mąż mnie zdradza. Mam go już dość i chciałabym się zemścić. Może mi jakoś w tym pomożesz?

***

– Jestem drobną kobietą i czasem czuję się taka bezbronna, patrząc na ogromny świat. Potrzebuję prawdziwego mężczyzny.

***

– Na co dzień jestem zwykłą kobietą lubiącą zajmować się domem, gotować obiady. Tylko chcę mieć dla kogo to robić.

***

– Może jestem troszkę zakręcona. Ale czy to złe? Życiu potrzebna jest odrobina szaleństwa. Może zaszalejemy razem?

***

– Mam swój własny domek. W nim tylko ja i mój wierny pies. Ale to mi już nie wystarcza. Potrzebuję bliskiego mężczyzny.

***

– Jestem zamożną kobietą. Mam wielką posiadłość nad jeziorem, lecz co mi z tego, jak mieszkam tam sama.

***

– Kobieta z zasadami, szczera, uczciwa, która szuka nie księcia z bajki, ale wymarłego gatunku dinozaura, czyli prawdziwego faceta.

***

– Każdy dzień musi być inny, ale z tym samym mężczyzną. Mnie brakuje mężczyzny, a każdy dzień jest taki sam. Pomożesz mi to zmienić?

– Poznałam kogoś dzięki temu serwisowi, ale nasze drogi się rozeszły. Może z nami będzie inaczej?

On:

– Żona mnie zdradziła. Z dnia na dzień moje życie się rozpadło. Ciężko jest mi się po tym pozbierać. Może mi trochę pomożesz?

***

– Czego tylko zapragniesz, będę w stanie Ci dać. Nie należę do skąpców, a moje zapasy gotówki są za duże dla mnie samego.

***

– Ciężko jest mi mówić o sobie przez moją nieśmiałość. Jeśli chcesz mnie poznać, to odezwij się do mnie – oboje nie pożałujemy.

***

– Jestem samotnym kucharzem, szukam pani po trzydziestce... Jestem otwarty na różne propozycje.

***

– Chcę zawsze być sobą i tego jednego także wymagam od Ciebie. Nigdy nie zmieniaj się dla kogoś innego.

***

– Szukam Pani do wspólnych podróży po Polsce i Europie ciężarówką.

***

– Regularnie chodzę na siłownię. Lubię dbać o siebie i swoje ciało. Jeszcze chętniej zadbałbym o bliską mi kobietę.

***

– Lubię dobrą zabawę, lecz bez nadużywania alkoholu. Nie palę również papierosów. Szukam kobiety o podobnym podejściu do życia.

***

– Jestem człowiekiem uczciwym i bardzo uczuciowym. Pracuję sumiennie i dokładnie przez całe życie. Tylko dla kogo?

***

– Jestem porządnym człowiekiem. Szanuję ludzi mi bliskich i nikomu źle nie życzę. Nie mam żadnych nałogów.

***

– 55-letni kawaler, 175 cm wzrostu, mieszkający z 91-letnią matką. Prowadzi pasiekę pszczelą, bardzo lubi przyrodę. Jest zdrowym abstynentem lubiącym sport. Pozna pannę do lat 50, bezdzietną abstynentkę o wzroście 160 – 177 cm.

***

– Kawaler, 40 lat, na rencie. Bardzo nieśmiały do kobiet, szuka dziewczyny, też rencistki, o szerokich biodrach i grubych udach z bardzo dużym biustem.

***

– Bardzo lubię podróżować. Ale mam nadzieję, że moja kolejna wyprawa nie będzie musiała odbywać się w samotności.

***

– Jestem z natury spokojnym mężczyzną. Lubię spacery we dwoje. Może dotrzymasz mi towarzystwa?

***

– Chciałbym się ustatkować. Moim marzeniem jest znaleźć to miejsce, gdzie wszelkie problemy przestają być ważne.

***

– Może nie jestem najpiękniejszy. Ale na pewno wiem, co to znaczy dbać o siebie, a zwłaszcza o kobietę.


Fot. AI

Ze świata filmów dla dorosłych

Na koniec przytaczam garść tytułów filmów o charakterze mocno obyczajowo-erotycznym, które znalazłem w katalogach. Pełnoletniemu Czytelnikowi pozostawiam decyzję, czy sprawdzić, co się za tymi tytułami kryje:

„Seks nocy letniej"

***

„Kociaki ze szkoły wdzięku"

***

„Pokaż to!"

***

„Moja sek(s)retna gwiazdka"

***

„Perwersyjna przyszłość"

***

„Totalne blondynki"

***

„Światła, kamera, akcja!"

***

„Letnie wybryki"

***

„Seksterminacja"

***

„Wrzące emocje"

***

„Pompka w akcji"

***

„Retrozabawy"

***

„Głośniej, szybciej, mocniej!"

***

„Ostra jazda Maurycji"

***

„Totalne zauroczenie"

***

„Łysek w pokładach Idy"

***

„Chłopcy z Łona Broni"

***

„Seksualne analizy"

***

„Od konfesjonału do łóżka"

Złowieszcze żywioły. Huragany

➔ 15

związaną z możliwymi uderzeniami żywiołu. Uważa się, że humanizowanie zjawisk pogodowych, czyli nadawanie imion huraganom, jest logicznym i spójnym sposobem zachowania przejrzystego przekazu w mediach i centrach prognozowania pogody, szczególnie jeśli w tym samym czasie pojawia się więcej ośrodków niskiego ciśnienia.

W Wielkiej Brytanii aż do 2015 roku nie było oficjalnego systemu nazewnictwa. Przedtem niektórym silnym huraganom nadawano nazwy nieoficjalne, które podchwytywały środki masowego przekazu. Największym i najbardziej znanym sztormem, zwłaszcza w środowisku meteorologów, był „Święty Juda", który uderzył w północno-zachodnią Europę w 2013 roku – nazwę nadała mu brytyjska stacja telewizyjna Weather Channel (spółka macierzysta Weather Channel w Stanach Zjednoczonych zaczęła nadawać imiona burzom – ale nie huraganom – w sezonie 2012 – 2013). „Święty Juda" zabił siedemnaście osób w Europie i był jednym z najsilniejszych huraganów, jakie nawiedziły południową część Anglii. Gdy burza się rozbudowywała, jej nazwa bardzo często pojawiała się w mediach, uznano więc, że w wypadku trudnych warunków pogodowych takie nazewnictwo ułatwia przekazywanie prognoz pogody.

W 2014 roku brytyjska służba meteorologiczna Met Office i jej irlandzka odpowiedniczka Met Eireann nawiązały współpracę, by ułożyć listę nazw burz na sezon jesienno-zimowy 2015/2016. Głównym celem tego przedsięwzięcia było zwiększenie świadomości społeczeństwa na temat zagrożeń związanych z burzami i zapewnienie ludziom większego bezpieczeństwa. Światowa Organizacja Meteorologiczna również podążyła tym śladem i zaczęła nadawać burzom naprzemiennie imiona żeńskie i męskie według liter alfabetu – od A do W z pominięciem liter Q i U. Sztorm zyskuje nazwę, gdy zostaje uznany za rzeczywiste zagrożenie dla Wielkiej Brytanii lub Irlandii w związku z silnym wiatrem, deszczem, śniegiem lub kombinacją wielu zjawisk pogodowych. Pierwszym nazwanym huraganem była „Abigail", która 10 listopada 2015 roku z siłą wiatru sięgającego 135 km/godz. uderzyła w Hebrydy Zewnętrzne i Szkocję, pozbawiając prądu 20 tysięcy gospodarstw domowych. Sytuację komplikuje nieco fakt, że każdej ekstratropikalnej burzy lub słabnącemu huraganowi zmierzającemu przez Ocean Atlantycki ku Wielkiej Brytanii i Irlandii Narodowe Centrum Huraganów USA nadaje własną nazwę.

Simon King
Clare Nasir

„Jak pachnie deszcz?", Poznań 2020, s. 337.

Żarciki szkolne

– Chciałbym mieć same szóstki ze wszystkich przedmiotów, tak jak Jacek – mówi Wacek.

– To Jacek ma same szóstki? – dziwi się Zosia.

– Nie, ale on też by chciał.

***

Uczniowie opowiadają, gdzie spędzili wakacje:

– Ja byłem w górach z rodzicami.

– Ja na koloniach.

– A ja byłam na wsi – mówi Zosia.

– U rodziny? – pyta pani.

– Nie, urodziny obchodzę w styczniu – odpowiada Zosia.

***

Na lekcji geografii pani pyta:

– Czy na Księżycu jest życie?

– Tak! – wyrywa się Bolek.

– A skąd to wiesz? – dopytuje się pani.

– Widzę przecież, że co wieczór zapalają tam światło – wyjaśnia Bolek.

***

Po zakończeniu roku szkolnego Staś pyta Olka:

– Jakie dostałeś świadectwo?

– Z paskiem – mruczy Olek.

– Naprawdę? Przecież nie uczyłeś się najlepiej – dziwi się Staś.

– Pasek był w domu, gdy pokazałem świadectwo – smutno odpowiada Olek.

***

– Ile lew ma nóg? – pyta pani w zerówce.

– Osiem! – wyrywa się Zosia.

– Jak to osiem? – dziwi się pani.

– No tak: dwie przednie, dwie tylne, dwie prawe i dwie lewe, to razem osiem – liczy Zosia.

***

W przedszkolu pani pochyla się nad Marysią:

– Co rysujesz? – pyta.

– Kotka, proszę pani – odpowiada Marysia.

– A gdzie twój kotek ma ogon? – pyta pani.

– Jeszcze w kredce – mówi Marysia.

***

Pani pyta:

– Kto tam się kręci?

– Ziemia! – odpowiada jakiś głos.

– Kto to powiedział? – docieka nauczycielka.

– Kopernik...

***

– Jasiu, gdzie tak upaprałeś łapy?!

– Myłem szyję, mamo.

***

– Tlen jest niezbędny do życia – mówi pani na lekcji biologii. Pierwiastek ten został odkryty w ubiegłym wieku.

– To jak ludzie żyli przedtem? – pyta zdziwiona Małgosia.

***

Zosia zaprasza swego niezbyt lubianego kolegę:

– Przyjdź dzisiaj do nas.

– Do was, a po co?

– Mam nowego pieska, chcę wypróbować, czy mocno gryzie.

***

Kazio wraca ze szkoły:

– Tatusiu, dziś na matematyce szukaliśmy wspólnego mianownika!

– Coś takiego! Jak ja chodziłem do szkoły, to też go szukaliśmy. Że też nikt go jeszcze nie znalazł...

***

W szkole:

– Z Warszawy i z Krakowa wyruszają dwaj motocykliści. Obaj jadą z prędkością 100 km/godz. Gdzie się spotkają?

– Albo w szpitalu, albo na komisariacie, panie profesorze...

* * *

Lekcja polskiego:

– Kaziu, przyznaj się! To wypracowanie napisała za ciebie mama!

– Tak, ale ja za to obrałem ziemniaki.

***

Kazio stoi przy drodze i zatrzymuje przejeżdżający samochód:

– Czy mógłby pan podwieźć mnie do szkoły? – pyta.

– Niestety, zaraz zawracam i jadę w przeciwnym kierunku...

– A, to jeszcze lepiej!

***

Lekcja geografii:

– Kaziu, skąd wiadomo, że Ziemia jest okrągła?

– Jak to skąd?! Wystarczy popatrzeć na globus!

***

– Tato, pytał o ciebie jakiś pan. Mówił, że chodził z tobą do klasy...

– A jak wyglądał?

– Był stary, gruby, łysy i w okularach...

– To pomyłka! Nikt taki nie chodził ze mną do szkoły.

***

Lekcja biologii:

– Kaziu, po czym rozpoznasz kasztanowca?

– Po kasztanach, panie psorze.

– A jeśli drzewo nie będzie jeszcze miało owoców?

– Wtedy spokojnie zaczekam.

***

Lekcja geografii:

– Krzysiu, ile godzin ma doba?

– Dwadzieścia pięć!

– Ile??? Kto cię nauczył takich bzdur?

– Przecież pani sama wczoraj mówiła, że dzień jest już o godzinę dłuższy.

***

Ojciec do Kazia:

– Synku, twoje świadectwo pozostawia wiele do życzenia...

– W takim razie życzyłbym sobie rower.

***

– Dzisiaj tylko ja umiałem odpowiedzieć na pytanie nauczyciela – triumfalnie oznajmia Jaś po powrocie ze szkoły.

– To świetnie. A o co pytał? – dopytuje mama.

– Kto mu podłożył na krzesło pinezkę.

***

– Chłopczyku, ty do kina? – dziwi się kasjerka. – Przecież teraz, przed południem, powinieneś być w szkole...

– W szkole? Też coś! Przecież ja mam szkarlatynę!

***

Lekcja polskiego:

– Stasiu, dlaczego napisałeś wypracowanie o filmie słowo w słowo takie samo jak Grześ?

– Bo my byliśmy na tym samym filmie, proszę pani!

***

– Nie wierzę – mówi ojciec do uczącej się jeździć samochodem córki – żeby ten siwy pan mógł być dobrym instruktorem...

– Mylisz się, tatusiu. Kiedy rano zaczynaliśmy naukę, on miał jeszcze ciemne włosy!

***

Lekcja języka polskiego:

– Kaziu, powiedz, kiedy używamy dużych liter?

– Gdy mamy słaby wzrok!

***

– Tato, tamten pan to na pewno nauczyciel.

– Po czym to poznałeś, synku?

– Bo zanim usiadł, uważnie obejrzał krzesło!

***

Na lekcji religii katecheta opowiada dzieciom o nadejściu końca świata:

– W dniu sądu ostatecznego runą mury, gwiazdy spadną z nieba, a umarli powstaną z grobów...

– Proszę księdza – przerywa Jaś – a czy będziemy wtedy mieli wolne?

***

– Zabawmy się w szkołę – prosi Kazia młodszy brat przedszkolak.

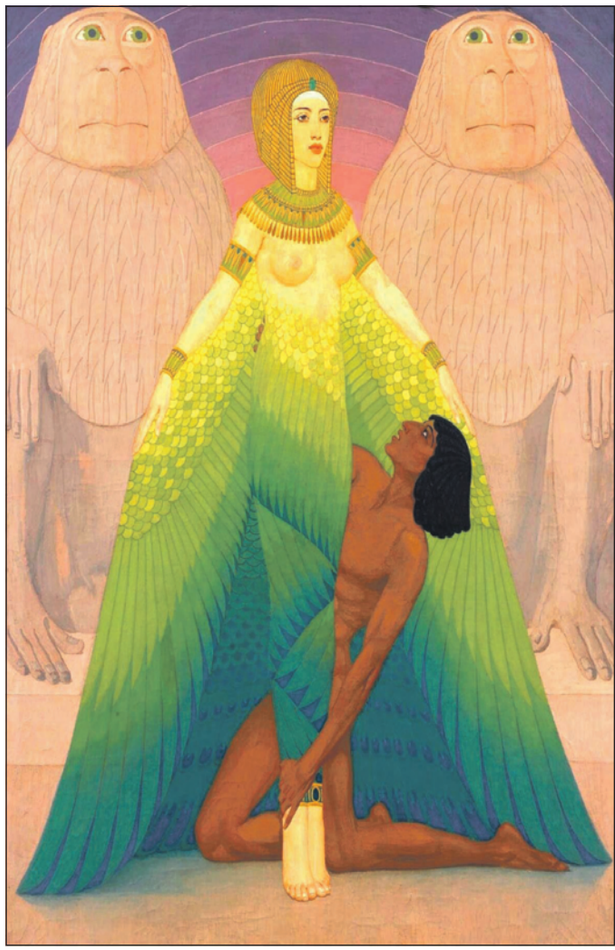
– Dobrze, ale ja będę nieobecny – mówi Kazio.

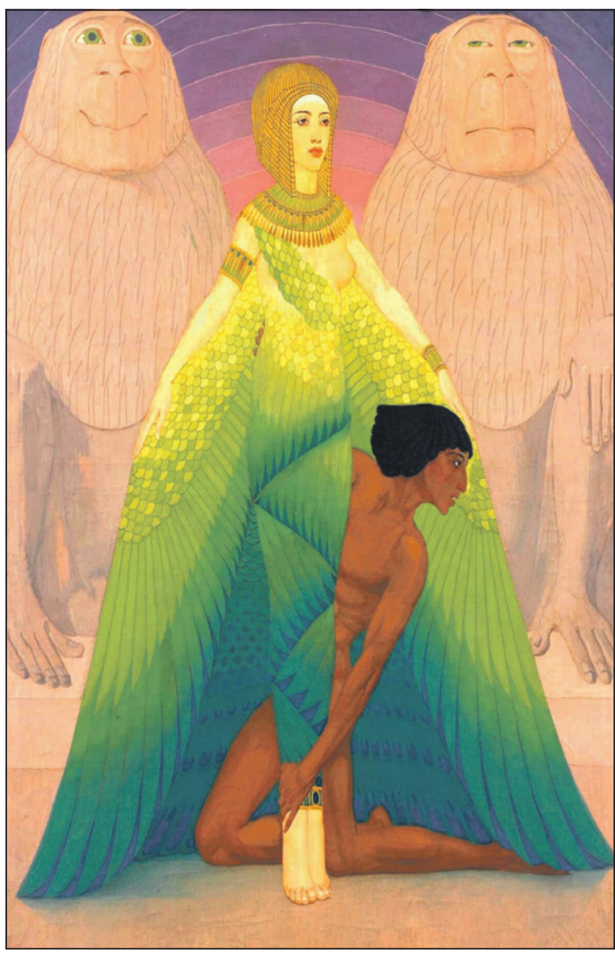
ZAGADKA

Dobierany poker

Dwaj mężczyźni grają w pokera w następujący, dziwny sposób: rozkładają na stole 52 karty, nie odkrywając ich. Pierwszy gracz wybiera losowo pięć kart. Drugi gracz robi to samo. Pierwszy gracz może teraz zatrzymać swoich pięć kart lub wymienić dowolną ich liczbę. Odrzucone karty nie biorą udziału w dalszej grze. Drugi gracz postępuje analogicznie. Wygrywa osoba, która ma w ręce karty o większej wartości. Kolor kart nie odgrywa roli, zatem gracze zremisują, jeśli żaden z nich nie będzie miał kart o większej wartości. W pewnym momencie gracze odkryli, że pierwszy zawodnik może zawsze wygrać, jeśli poprawnie wybierze pierwszych pięć kart. Jakie karty zapewnią mu zwycięstwo? ■

Wytęż wzrok...





...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki. Fot. Domena publiczna

Rozwiązania – str. 22

W poszukiwaniu lokum przez emigrantów



Fot. AI

W obliczu słabnącej emigracji zarobkowej

Szukanie mieszkania za granicą

Znalezienie mieszkania (domu, pokoju) za granicą może stanowić wyzwanie. Nie dość, że trzeba pokonać barierę językową i zaufać obcemu człowiekowi, to jeszcze często wpłacić zaliczkę. Postaram się w kilku punktach wyjaśnić, jak sobie z tym poradzić.

Zakwaterowania można szukać zarówno samodzielnie, jak i poprzez agenta nieruchomości. Wiele zależy od kraju, w jakim się jest, możliwości finansowych i czasu, jakim się dysponuje. Wynajem przez pośrednika często jest droższy niż bez niego – bo chociaż najczęściej prowizję dla agenta nieruchomości płaci właściciel, a nie najemca, to ten ma ją później uwzględnioną w czynszu – ale ma też swoje plusy: przede wszystkim oszczędza się czas i minimalizuje prawdopodobieństwo zostania oszukanym, zwłaszcza jeśli chce się znaleźć lokum przed przeprowadzką za granicę.

Jak samemu szukać mieszkania

Czas potrzebny na znalezienie lokum może się różnić w zależności od kraju czy miasta, sezonu i wielu innych czynników. Dlatego na początek najlepiej zapewnij sobie tymczasowe zakwaterowanie. Dzięki temu w ciągu kilku tygodni lub miesięcy sprawdzisz, w jakiej dzielnicy chcesz mieszkać.

Niestety, nie da się jednoznacznie stwierdzić, na których portalach jest najtaniej i jak załatwić wynajem w bezpieczny sposób. Czasami krótkoterminowy wychodzi taniej, chociaż portale typu Airbnb pobierają dość dużą prowizję. Kiedy zamieszkałam w czeskiej Pradze, miesiąc płaciłam przez Airbnb, a później bezpośrednio właścicielce. Okazało się to najtańszą i najlepszą opcją.

Dobry research to podstawa

Zacznij od researchu. Chociaż sama lubię wszystko organizować, to wiem, że warto zacząć od rozmowy z rodziną lub znajomymi. Popytaj przyjaciół, czy nie znają kogoś, kto mieszkał w wybranym przez ciebie kraju. Każda przeprowadzka to czas na reaktywowanie starych znajomości. Kiedy przeprowadziłam się do Warszawy, odezwało się do mnie sporo osób, z którymi nie rozmawiałam przez lata. Spotykanie się z nimi stanowiło dla mnie świetny początek, pomogło mi się zaaklimatyzować i dowiedzieć o rzeczach, które znane są tylko miejscowym.

Jeśli znajomości zawiodą, a masz już zorganizowaną pracę (lub studia), spytaj, czy firma (lub uczelnia) nie pomoże ci w znalezieniu zakwaterowania, choćby na początek. Firmy często dysponują mieszkaniami lub budżetem na nowych pracowników. Pamiętaj, że kto pyta, nie błądzi. To proste rozwiązanie i może zaoszczędzić stresu.

Samodzielne szukanie nie jest takie trudne, ale zajmuje więcej czasu. Najpierw zajrzyj na lokalne strony z ogłoszeniami, nawet jeśli nie znasz dobrze języka. W ten sposób zorientujesz się, ile kosztuje wynajem.

Sprawdź, czy istnieją grupy Polaków lub innych imigrantów w wybranym przez ciebie kraju albo mieście. Często udostępniane są tam ogłoszenia o wynajmie, można też poczytać o tym, które dzielnice są dobre, i znaleźć wiele ciekawostek, o których nie pisze się na stronach z ogłoszeniami.

Jak wybrać dobre miejsce

Przeprowadzka do nowego kraju i znalezienie odpowiedniego miejsca do życia mogą być trudne. Warto podzielić szukanie nowego domu na kilka etapów. Po pierwsze, stwórz zakładkę w przeglądarce internetowej z ofertami i osobno plik (lub zagospodaruj stronę w zeszycie) ze swoimi przemyśleniami, plusami i minusami danych dzielnic (miasteczek, regionów – w zależności od tego, co rozważasz). Kiedy już wybrałeś dzielnicę, sprawdź ją pod względem komunikacyjnym, bezpieczeństwa oraz hałasu – jeśli możesz, to na własnej skórze, wówczas poczujesz jej klimat, zorientujesz się, jak z niej dojedziesz do pracy itp. Musisz poznać koszty wynajmu mieszkań w danej okolicy i skonfrontować je ze swoimi zarobkami. Dobrym pomysłem jest wynajem tymczasowego mieszkania choćby na 2 – 4 tygodnie. W tym czasie możesz szukać lokum na dłużej. Plusem takiego rozwiązania jest to, że masz już umeblowane mieszkanie i gwarancję trzeciej strony (pośrednik), że przez pierwszy miesiąc nie musisz się martwić o dach nad głową.

Co warto wiedzieć o wynajmie

Co kraj, to obyczaj – nie możemy o tym zapominać. To stwierdzenie pojawia się w tej książce kilka razy nie bez powodu. Kraje różnią się od siebie na wielu płaszczyznach i tak jest też w przypadku wynajęcia mieszkania.

Na podstawie ofert dowiesz się, jakie panują zasady wynajmu w danym kraju. Na przykład w niektórych państwach obcokrajowcy mają z tym problem. To samo coraz częściej jest w Polsce. Co prawda, w ogłoszeniu nikt nikogo nie dyskryminuje ze względu na narodowość, ale niektórzy właściciele zaznaczają, że oferują lokum tylko osobom mówiącym po polsku. Nieraz okazuje się też, że aby wynająć mieszkanie, trzeba mieć pracę i wydruk potwierdzający ostatnią wypłatę.

Inne rzeczy, na które powinieneś zwrócić uwagę, to:

• Czy będziesz podpisywać umowę, a jeśli tak, to w jakim języku? Jeśli właściciel nie chce umowy, a wpłacasz kaucję, możesz jej nie odzyskać. Poza tym dopilnuj, żeby dostać za zaliczkę pokwitowanie.

• Jaka jest wysokość kaucji i jakie są warunki jej odzyskania?

• W jaki sposób ogrzewane jest mieszkanie lub czy jest w nim klimatyzacja? W przypadku cieplejszych krajów, np. Hiszpanii czy Turcji, ogrzewania może nie być.

• Czy mieszkanie jest umeblowane? Jeśli tak, spytaj, czy na miejscu możesz się spodziewać całego wyposażenia widocznego na zdjęciu lub podczas oglądania lokum. Może się okazać, że będzie brakować mebli lub sprzętów albo że niezwykle wygodne łóżko zostanie zastąpione kanapą.

• Czy do podpisu umowy potrzebni są świadkowie? Może się to wydać śmieszne, ale taką umowę musiałam podpisać na Węgrzech.

• Czy trzeba pokazać wydruki potwierdzające wypłatę pensji? Ta coraz częstsza procedura zaczęła obowiązywać również w Polsce.

Ewelina Gac

„Poradnik dla rozważających emigrację", Bielsko-Biała 2023, s. 317.

Wskazówka

Kupowanie mieszkania. W niektórych miejscach panuje zwyczaj kupowania mieszkania. Dotyczy to najczęściej mniejszych miast i wówczas o wiele trudniej wynająć jakieś lokum.

Ofert w takich miejscach jest niewiele, a jeśli już są, to dość drogie. Zdarzyło mi się to na Węgrzech w 120-tysięcznym mieście Szekesfehervar. Przez kilka miesięcy zajmowałam pokój w hotelu (część opłat pokrywał pracodawca) i musiałam czekać cierpliwie, zanim coś wynajmę. Drugim rozwiązaniem byłoby kupno mieszkania, ale uznałam, że inwestowanie w nieruchomość przed przeprowadzką nie jest rozsądne.

• Które opłaty są wliczone w cenę najmu, np. za prąd, ogrzewanie, gaz, wodę? Jeśli nie są wliczone, to o ile więcej trzeba będzie płacić.

• Czy internet jest już podpięty, czy sam musisz to załatwić? Czy możesz to zrobić jako obcokrajowiec, czy umowę będzie musiał podpisać właściciel?

• Jakie dodatkowe opłaty będziesz musiał uiścić? Może się okazać, że podatki, opłaty kwartalne, koszty utrzymania (np. ochrona budynku) opłaca się osobno. Są to rzeczy, o których się zapomina, a bywają bardzo istotne.

• Czy musisz meldować swoją przeprowadzkę? Jeśli tak, to czy możesz zrobić to sam, bez właściciela? Z pomocą może przyjść np. pracodawca lub firma zajmująca się relokacją.

Na pierwszy rzut oka to wszystko wydaje się dość skomplikowane. Ale lepiej spytać o wszystko, niż zostać bez zaliczki, do tego w nieogrzewanym i drogim mieszkaniu na końcu świata.

Rozwiązania zagadek ze str. 21

Dobierany poker

Istnieje 88 możliwości wyboru pięciu zawsze wygrywających kart. Można je podzielić na dwie kategorie:

• cztery dziesiątki i jedna z pozostałych kart (48 możliwości);

• trzy dziesiątki i jedna z par utworzonych z następujących kart, wśród których nie ma dziesiątki: A-9, K-9, D-9, W-9, K-8, D-8, W-8, D-7, W-7, W-6 (40 możliwości).



Realne widmo krzyżackiej dominacji

Historia alternatywna

A gdyby tak to Krzyżacy wygrali pod Grunwaldem...

Czy Krzyżacy popadliby w kłopoty, które ostatecznie przyniosły w drugiej połowie XV wieku zbrojne powstanie mieszczan i przyłączenie lepiej rozwiniętej, bardziej zurbanizowanej części ich państwa do Królestwa Polskiego (1466), także wtedy, kiedy wygraliby pod Grunwaldem?

To jedno z najciekawszych pytań, jakie możemy postawić historii tej części Europy. Cóż, pytania z gatunku *What if...*, czyli naszego „Co by było, gdyby..”., nie cieszą się sympatią historyków. Badacze słusznie wskazują, że na prawdziwy kierunek wydarzeń składa się wiele czynników, a zwolennicy takiej zabawy zazwyczaj dowolnie zmieniają wybrane puzzle, nie ruszając innych, które też na pewno zostałyby dotknięte przez zmiany. Można na przykład założyć, że gdyby porażka była totalna, polski tron stałby się być może smakowitym kąskiem dla ambitnego Zygmunta Luksemburskiego. Załóżmy, że objąłby go z prawdopodobną pomocą Krzyżaków. I co dalej? Jakiej ceny żądaliby Krzyżacy? Czy nowy polski król zostałby ich sojusznikiem (bo przecież czekały go sprawy czeskie, niemieckie, tureckie...), czy też jednak uznałby, że nie może pozwolić na wzrost silnego państwa na północy, skoro chce walczyć na południu?

Podobne rozterki budzi odtwarzanie polityki krzyżackiej. Rozsądek wskazywałby na działanie w zgodzie z zasadą „ciszej jedziesz, dalej zajedziesz”, ale po triumfie grunwaldzkim ambicja mogłaby zaćmić rozsądek zwycięskiego oraz porywczego (i żywego) Ulryka von Jungingena. Chyba że kontynuowałby ekspansję zakonu na Bałtyku – przecież dosłownie na chwilę przed wojną z Polską wojska krzyżackie zajęły duńską (dzisiaj szwedzką) Gotlandię.

Dobrotliwi Krzyżacy

Historycy niechętnie gdybają, tym większa zasługa dziennikarzy lokalnego olsztyńskiego dodatku „Gazety Wyborczej”, że namówili naukowców do krótkich wypowiedzi w tej sprawie. Stanisław Achremczyk uznał, że nawet gdybyśmy przegrali tę bitwę, nasi przeciwnicy nie zakładali podboju Polski: „Nasze państwo było po prostu zbyt duże, by można je było zająć. Nasze rycerstwo miało po co walczyć, chciało się zrewanżować za poprzednie starcia”. Szymon Drej, dyrektor Muzeum Bitwy pod Grunwaldem, ocenił: „Przegrana nie niosłaby za sobą żadnych poważnych następstw. To nie była bitwa o wszystko. Może byśmy stracili Żmudź, może uzyskalibyśmy pokój na niekorzystnych warunkach, ale nie byłoby raczej poważniejszych, negatywnych następstw”. Jan Sekta stwierdził natomiast: „Zostalibyśmy prawdopodobnie na stałe odcięci od Bałtyku, co sprzyjałoby kolejnym konfliktom i wojnom w tym regionie. Na północy wyrosłoby większe, silniejsze państwo krzyżackie, a Litwie byłoby trudniej obronić swoje ziemie”.

Wiktoria grunwaldzka bez znaczenia?

W innej już prasowej wypowiedzi Jan Gancewski podkreślił, że (realny) wynik bitwy nie miał „ani doniosłych skutków dalekosiężnych, ani tych krótkoterminowych”. Można stąd wnosić, że także ewentualna wygrana krzyżacka miałaby skutek ograniczony.

W sumie więc wychodzi na to, że Grunwald, pozostający ważnym wydarzeniem dla zakonu, nie przesądził o losach ani zakonnego państwa, ani Polski. Polska jakoś „dałaby radę” mimo ewentualnej klęski. Zakon, który naprawdę klęski doznał, jakoś przetrwał. Gdzie indziej tkwi przyczyna późniejszej degradacji i politycznego znaczenia państwa zakonnego, aż do żałosnego roku 1466.

Wojna i humanistyka mają ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż się potocznie uważa. Pierwsza polska uczelnia wyższa wiele zawdzięcza Krzyżakom. Założona w 1364 roku Akademia Krakowska niedługo później upadła. Została odnowiona na przełomie XIV i XV wieku, między innymi jako kuźnia kadr przeciwko zakonowi. Pretekstem do odtworzenia uniwersytetu była konieczność kształcenia teologów niezbędnych do nawracania ochrzczonych niedawno Litwinów. To dlatego pobożna Jadwiga, żona Jagiełły, umierając, podarowała Akademii swoje klejnoty. I nie była to symboliczna pomoc, zakupiono z tych pieniędzy plac i kamienicę przy ulicy Żydowskiej.

Jeden z pierwszych listów pogrunwaldzkich Jagiełły został wysłany do rektora Akademii Krakowskiej. Ten szybko zorganizował stosowną uroczystość, podczas której mowę wygłosił bakalarz teologii, Jan z Kluczborka. Wiadomość o wielkim zwycięstwie przyjęto chyba w tym środowisku z niejakim niedowierzaniem, skoro w arcypochwalnej wobec króla mowie wyrażono obawy o przyszłość. Kiedy kolejne informacje utwierdziły wszystkich w przekonaniu, sobór w Konstancji był najważniejszym międzynarodowym zjazdem XV wieku – idealną areną sporu polsko-krzyżackiego.

O tym, że Grunwald był naprawdę Grunwaldem, świadczy fakt, że na mszy uniwersyteckiej bakalarz teologii Łukasz z Wielkiego Koźmina wygłosił kazanie o Świętym Brykcjuszu i królu, w którym bronił króla Władysława przed zarzutami rozsiewanymi przez krzyżacką propagandę. Jak widać, propagandę na tyle skuteczną, że dobrze w Krakowie znaną. Ale nie teolodzy stali się antykrzyżackim taranem, lecz prawnicy, którym, rzecz jasna, nie brakowało teologicznej wiedzy. Areną, na której starły się delegacje polska i krzyżacka, był sobór w Konstancji (1414). Sobór ten można uznać za największe dzieło ambitnego Zygmunta Luksemburskiego. Długotrwały konflikt o przywództwo w Kościele domagał się rozstrzygnięcia. I został rozstrzygnięty dzięki Zygmuntowi. Notabene, wszystkich trzech biskupów Rzymu skłoniono do rezygnacji, a na głowę Kościoła wybrano nowego i jednego papieża.

Debata na prochach Jana Husa

Na najważniejszym międzynarodowym zjeździe XV wieku zjawili się liczni władcy, ich posłowie, wykładowcy najświetniejszych uniwersytetów, także Jan Hus, skromny i wybitny przywódca czeskich rebeliantów reformatorów. Hus uznany został przez sobór za heretyka i, mimo udzielonych mu uprzednio gwarancji bezpieczeństwa, spalony na stosie. Władysław Jagiełło nie protestował, chociaż akurat Hus był jedynym ważnym głosem z Europy, który z radością przyjął zwycięstwo Jagiełły pod Grunwaldem... Ewentualne polskie kontestowanie wyroku wydanego przez Zygmunta Luksemburskiego położyłoby na łopatki szansę wywarcia dobrego wrażenia na ojcach soboru.

O tym, że Polacy będą bronić swoich praw właśnie na soborze, zdecydował osobiście Władysław Jagiełło, któremu wielki mistrz Michał Kuchmeister proponował w tym czasie rokowania zamiast rozpłomieniającej się kolejnej wojny. Jednak polski król chciał więcej, chciał upadku międzynarodowej reputacji zakonu.

Żelazny skład polskiej delegacji

Delegacji polskiej przewodził biskup Mikołaj Trąba, właśnie mianowany pierwszym w polskich dziejach prymasem. Jej głównym rzecznikiem został ksiądz Paweł Włodkowic, wykładowca Akademii Krakowskiej, prawnik i intelektualista, wspierany przez znanego nam już Andrzeja Łaskarza. Na czele delegacji krzyżackiej stanął Jan Falkenberg, dominikanin (Krzyżacy, kiedy potrzeba było szermierki umysłowej, zazwyczaj korzystali z pomocy wykształconych dominikanów albo franciszkanów).

Narodziny doktryny „wojny sprawiedliwej”

Paweł Włodkowic był głównym mówcą w sporze polsko-krzyżackim w Konstancji – jego polemika na temat „wojny sprawiedliwej” pozwoliła zaistnieć Polakom w Europie. Przybycie delegacji poprzedziły listy obu stron przedstawiające „prawdziwy przebieg wojny”. Zwraca uwagę, że pisma zakonne przybrały charakter obrony przed – najwidoczniej już szeroko znanymi – argumentami strony polskiej. Krzyżacy zarzekali się, że to nie z powodu ich „pogardy dla króla” ani nie z powodu „pychy” doszło do wojny. Gęsto tłumaczyli się z dwóch przekazanych przed bitwą grunwaldzką mieczy... Tyle że akurat Falkenberg nie był najbardziej przekonujący jako gołąbek pokoju – wsławił się napisaną zaraz po wojnie satyrą, w której brutalne ataki na Jagiełłę przeplatały się z postulatami zgładzenia jego poddanych!

Polemika najwyższych lotów

Taktyka Włodkowica była taktyką polemisty z wyższej półki. Przyziemne, nieraz złośliwe ataki na Krzyżaków wplótł w subtelne rozważania na temat granic stosowalności pojęcia „wojny sprawiedliwej”. Zarzucił zakonowi, że rejzy zaczyna w dni świąt maryjnych, a przecież doktor Kościoła, św. Tomasz z Akwinu, uczył, że wojna sprawiedliwa nie może odbywać się w dni świąteczne. Sprawiedliwa wojna ma nieść pokój, a nie podbój, duch wojny sprawiedliwej wyklucza nienawiść i zemstę. Kościół handluje z niewiernymi, pozwala im wstępować w związki małżeńskie (także z chrześcijanami) – nie może zatem popierać nawracania ich siłą i niewolenia. Najmocniejszy argument dotyczył tzw. upoważnienia – Krzyżacy walczyli z chciwości, nie z upoważnienia Kościoła, a ziemie pogan stanowią własność pogan, nie zakonników zdobywców. Wszystką własność, którą złodziej posiadł, złodziej musi oddać. Zakon również...

Sobór w Konstancji nie przyniósł rozstrzygnięcia polsko-krzyżackiej wojny, ale ukazał Polskę jako kraj mający rację i umiejący ją wyrażać. Można zasadnie zapytać, dlaczego przez tyle lat nikt nie zauważał niezgodności krzyżackich podbojów i rejz z doktryną św. Tomasza, a teraz nagle niezgodności te zaczęły być istotne. Trzeba po prostu przyjąć, że i dzisiaj, i w XV wieku światopoglądy ulegają zmianom. Włodkowic mówił językiem przyszłości.

Jan Wróbel

„Grunwald 1410. Największy triumf polskiego oręża”, Kraków 2020, s. 345.



Fot. AI

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Omlet z rosterem śliwkowym



Nie macie pomysłu na śniadanie, a może szukacie prostego przepisu na lekki obiad? Omlet z rosterem śliwkowym będzie w sam raz. Jest to szybkie, lekkie danie, które stanowi smakowitą odmianę klasycznej wersji.

Omlety dają wiele możliwości, ponieważ można przygotować je zarówno na słodko, jak i na słono. W wersji wytrawnej dobrze komponują się z warzywami, serem czy wędliną, natomiast słodkie omlety świetnie smakują z owocami i różnego rodzaju dodatkami. Dzięki temu można łatwo dopasować je do swoich upodobań i przygotować na śniadanie, podwieczorek, a nawet lekki obiad. W przypadku tego dania główną rolę odgrywają śliwki. Sezonowe owoce mają charakterystyczny słodko-kwaśny smak i bardzo dobrze pasują do delikatnego omletu. Roster śliwkowy stanowi owocowy dodatek, który nadaje potrawie wyrazistość i sprawia, że klasyczne danie zyskuje nieco inne oblicze. Śliwki można wykorzystać w kuchni na wiele sposobów. Pasują nie tylko do ciast i deserów, ale również do naleśników, racuchów czy właśnie omletów. W połączeniu z prostą bazą jajeczną tworzą smaczny posiłek, który nie wymaga wielu składników ani długiego czasu przygotowania.

Do przyrządzenia tej wersji omletu potrzebne będą tylko jajka, mąka, mleko, a także składniki niezbędne do zrobienia rosteru śliwkowego. Najważniejsze są oczywiście dojrzałe śliwki, które podczas podsmażania stają się miękkie i jeszcze bardziej aromatyczne. Całość najlepiej podawać od razu po przygotowaniu, gdy omlet jest jeszcze puszysty, a śliwkowy dodatek przyjemnie ciepły. To prosty sposób na urozmaicenie codziennego menu i wykorzystanie sezonowych owoców w nieco mniej oczywistej formie.

Składniki:
- 2 jajka
- szczypta soli
- 2 łyżeczki cukru
- 2 łyżki mleka
- 2 łyżki mąki
- łyżka masła

Do dekoracji:
- cukier puder

Przygotowanie:

1. Białka oddzielić od żółtek.
2. Żółtka utrzeć z cukrem, wmieszać mąkę, dolać mleko i mieszać, aż powstanie jednolita masa.
3. Białka ubić ze szczyptą soli na sztywną pianę. Utarte żółtka stopniowo i delikatnie wmieszać do piany.
4. Na patelni (najlepsza będzie o średnicy 24 cm) rozpuścić i podgrzać masło.

Gdy patelnia będzie gorąca, wlać masę omletową, wyrównać i smażyć na małym ogniu z obu stron na złoty kolor.

5. Omlet przełożyć na talerz, na połowę dać roster śliwkowy, złożyć.
6. Posypać cukrem pudrem.

Roster śliwkowy

Składniki:
- 450 g śliwek
- 3 łyżki cukru
- 3 goździki
- ½ łyżeczki cynamonu
- łyżka masła
- woda lub białe wino

Przygotowanie:

1. Śliwki pozbawić pestek, przesmażyć na odrobinie masła, zalać niewielką ilością wody lub wina.
2. Posłodzić. Dodać goździki i cynamon.
3. Dusić, aż owoce zaczną pływać w gęstym sosie.



Fot. archiwum domowe

Marek Brzeziński PROPONUJE

Pstrąg i migdały



Pstrąg to jedna z najpopularniejszych ryb w kuchni francuskiej – zwłaszcza alpejskiej – i trudno się temu dziwić. Nas, Polaków, może jednak zastanawiać, dlaczego podobnym powodzeniem nie cieszy się tam karp, którego jeszcze kilka lat temu w czasie Bożego Narodzenia prawie nie dało się kupić w zwykłych francuskich sklepach.

Prawie, bo na alzackich stołach karp wciąż jest mile widziany. W Paryżu można go było dostać jedynie w sklepach ze specjałami chorwackimi albo jako... chińską odmianę karpia. Ta ostatnia była wyjątkowo trudna do zjedzenia – miała tyle ości, że można by z nich zrobić widły do zbierania skoszonej trawy.

W Alpach nie jadano ryb morskich – chyba że zimową porą, gdy miejscowe jeziora i rzeki były skute lodem. Dostarczenie takich produktów znad morza do Grenoble, Chambery czy Annecy, skąd rozwożono ryby po Sabaudii, zajmowało wiele czasu. W zależności od pogody ryby z Morza Śródziemnego czasami docierały do Grenoble, gdzie w tamtejszych restauracjach podawano je z kaparami. Co innego z rybami słodkowodnymi. Pstrąg w Alpach był królem na półmisku. Jedną z najpopularniejszych form przygotowywania tej ryby był tak zwany pstrąg „niebieski". Jego filety starannie obrane z licznych ości gotowano na umiarkowanym ogniu przez 5 – 6 minut w bulionie z dodatkiem licznych ziół, a także białego wina, octu winnego, marchewki, cebuli i z dorzuconym listkiem laurowym. Podawano go na talerzu z kawałkami masła, często także z sosem Chartreuse. Nazwa może się kojarzyć z likierem produkowanym od wieków przez mnichów w tamtejszym klasztorze, jednak sos, który trafiał do ryby z bulionu, był zupełnie inny. Powstawał na bazie grzybów podsmażonych na maśle, z posiekaną cebulką i łyżką mąki, i stanowił tradycyjny dodatek między innymi do „niebieskiego" pstrąga. Inną wersją przygotowania tego gatunku ryby była niezwykle popularna od XIX wieku aż po nasze czasy truite meunière (pstrąg po młynarsku). Wypatroszonego pstrąga posypywało się zarówno w środku, jak i na wierzchu solą i pieprzem, obtaczało w mące i całość wkładało się na rozgrzane na patelni masło. 10 minut takiego smażenia, a po nim – pstrąg na talerzu. Sporo soku z cytryny i nieco masła, w którym pływał na patelni. Pstrąg w białym, alpejskim winie Apremont, pstrąg według tradycji Delfinatu, faszerowany, z prawdziwkami, wędzony czy wreszcie ten w kremie rakowym albo suflet z różowym pstrągiem, zmiksowanym i dodanym do tej wymagającej, ale rozkosznej dla podniebienia potrawy, jaką jest suflet, to tylko kilka wybranych przepisów na przygotowanie tej ryby w kuchni alpejskiej.



Fot. 123rf

Ten przepis jest popularny zarówno w Alpach, jak i w wulkanicznej Owernii, w centrum Francji. Co więcej – nad Jeziorem Genewskim przygotowuje się tak samo ferę, ponoć występującą tylko w tym rejonie, a w podobny sposób można przyrządzić także łososia. Przygotowanie zajmie trzy razy więcej czasu niż samo gotowanie, ale w sumie około 45 minut.

Wypatroszony pstrąg, któremu obcinamy płetwy, bierze prysznic pod zimną wodą. Teraz papierowe serwetki go osuszają. Do wnętrza ryby wkładamy gałązkę estragonu i pietruszki. Nieco soli i parę kropli soku z cytryny. Obydwa płaty spinamy wykałaczkami. Na patelni rozgrzewamy masło. Wrzucamy na nie obrane ze skórek migdały, aż się zarumienią. To nam zajmie około jednej minuty. Teraz dokładamy pstrąga, przekładając go z boczku na boczek.10 minut. Trzeba uważać na to, by masło nie zbrunatniało. Wolny ogień. W ostatniej chwili dodajemy kolejną porcję masła. I tak to się powolutku smaży 2 – 3 minuty. Rozpływa się w ustach. A w kielichu biały, wytrawny Apremont, wino z alpejskich stoków.

Wersalska szkoła „nosów”

Isipca od ponad pół wieku kształci specjalistów w dziedzinie perfum, kosmetyków i aromatów spożywczych. Wersalska szkoła, której absolwenci pracują dziś dla największych firm w branży, chce dalej umacniać międzynarodową pozycję i dostosowywać programy do szybko zmieniającego się rynku.



Fot. Samuel Bollendrorff/VU Images/East News

– Po czym poznać naszych studentów? Zwykle przemierzają korytarze z blotterami w dłoniach – charakterystycznymi paskami chłonnego papieru służącymi do testowania perfum – mówi Natalie Berkman, dyrektor ds. działalności akademickiej i badań w Isipca.

Tego lata kampus o powierzchni 3800 m^2 – zlokalizowany w Wersalu – był jednak wyjątkowo cichy. Zajęcia w ramach szkoły letniej odwołano bowiem z powodu fali upałów, która ogarnęła Francję. – *W wakacje zazwyczaj organizujemy krótkie, specjalistyczne kursy dla uczestników z zagranicy* – wyjaśnia Natalie Berkman, pokazując jedno z czternastu laboratoriów. Nie ma tu klimatyzacji – co wyjaśnia decyzję o odwołaniu zajęć w upale przekraczającym 40°C – bo mogłaby zmienić właściwości esencji zapachowych. Na półkach starannie ustawiono setki flakonów z jaśminem, fiołkiem, bazylią oraz imbirem, a obok, na blatach laboratoryjnych, stoją wagi. – *Pod koniec nauki studenci muszą umieć rozpoznawać od 400 do 500 składników* – tłumaczy dyrektorka.

Berkman, absolwentka Uniwersytetu Princeton, dołączyła do Isipca rok temu. Dla dyrektora generalnego Nicolasa Salado zatrudnienie Amerykanki w kadrze kierowniczej to „mocny symbol”. – *Nasza ekipa jest bardzo kosmopolityczna: tworzą ją między innymi libańska inżynierka laboratoryjna i portugalska kierowniczka programu, a wkrótce dołączy do nas amerykańsko-kambodżańska asystentka ds. dydaktycznych* – zauważa.

Szkoła – założona na początku lat 70. przez Jeana-Jacques'a Guerlaina jako Międzynarodowy Wyższy Instytut Perfumiarstwa – od początku stawiała sobie za cel zdobycie renomy wykraczającej poza granice Francji. Dziś jedną trzecią spośród 580 studentów stanowią obcokrajowcy, a na kampusie spotkać można reprezentantów 35 narodowości, z czego najliczniejsi są Amerykanie, Hindusi i Koreańczycy.

Wśród absolwentów jest Włoszka Margherita Carini. W 2017 roku ukończyła w Isipca europejskie studia magisterskie w dziedzinie perfumiarstwa i kosmetyki – program ten realizowany jest w języku angielskim we współpracy z uniwersytetami w Wersalu i w Padwie. – *Studia te pozwoliły mi poznać każdy aspekt tego zawodu: od komponowania zapachów, przez marketing, aż po sprzedaż* – wyjaśnia. Następnie odbyła zaawansowane szkolenie wewnętrzne w niemieckiej firmie Symrise – jednym ze światowych liderów branży zapachowej i aromatów przemysłowych. Obecnie mieszka w Dubaju i pracuje dla szwajcarskiego koncernu Givaudan.

Drugi z najbardziej cenionych międzynarodowych programów Isipca to Scent Design & Creation, realizowany we współpracy z amerykańską firmą International Flavors & Fragrances (IFF). W każdej edycji przyjmuje się zaledwie około 20 studentów. Uczelnia jest częścią Wyższej Szkoły Mody i Produkcji Dóbr Luksusowych, działającej przy Izbie Przemysłowo-Handlowej regionu paryskiego. Oferuje 14 programów długoterminowych – również na poziomie studiów magisterskich – a także około 20 kursów w ramach kształcenia ustawicznego. W ostatnich latach szkoła ograniczyła liczbę programów o charakterze biznesowym, koncentrując się w większym stopniu na nauce, innowacyjności i kreatywności.

Siła Isipca tkwi również w jej rozległej sieci 7000 absolwentów. – *11 czerwca w Nowym Jorku odbyła się gala The Fragrance Foundation Awards – wydarzenie uznawane za »Oscary« świata perfum. Spośród 17 nagrodzonych twórców zapachów aż 11 było absolwentami naszej szkoły* – z dumą podkreśla Nicolas Salado. Do grona najbardziej znanych wychowanków należy Francis Kurkdjian, założyciel sygnowanego własnym nazwiskiem domu perfumeryjnego oraz dyrektor ds. kreacji zapachów w Diorze. Ukończył instytut w 1993 roku, a już w wieku 25 lat zyskał sławę, tworząc kultowy zapach *Le Mâle* dla Jeana Paula Gaultiera. – *Zanim powstała Isipca, branża była zarezerwowana dla rodzin od pokoleń związanych z perfumiarstwem. Szkoła otworzyła drzwi do tego zawodu ludziom, którzy – tak jak ja – nie wywodzili się z tego środowiska* – wyjaśnia.

Przez długi czas Isipca była liderem w swojej dziedzinie, jednak w ostatnich latach musi stawić czoło rosnącej konkurencji, np. Wyższej Szkole Perfum założonej w 2011 roku i posiadającej kampusy w Paryżu oraz w Grasse, słynnym ośrodku perfumiarskim na południu Francji. Uczelnia chce dziś przede wszystkim promować swój sztandarowy program: „Zarządzanie procesami kreacji i rozwoju produktów perfumeryjnych, kosmetycznych i aromatów”. Jego ukończenie pozwala obecnie uzyskać uznawany przez państwo francuskie certyfikat zawodowy na poziomie bac+5 (czyli pięć lat studiów po maturze). Szkoła planuje jednak uzyskać akredytację Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Badań Naukowych do przyznawania dyplomów akademickich, co dałoby absolwentom większe możliwości kontynuacji nauki, zarówno we Francji, jak i za granicą.

Władze chcą również położyć większy nacisk na przedsiębiorczość. – *Coraz więcej młodych ludzi, którzy do nas trafiają, planuje założyć własną firmę. Dlatego niedawno nawiązaliśmy współpracę z inkubatorem start-upów wspieranym przez aglomerację Chartres* – wyjaśnia dyrektor. Średni wskaźnik zatrudnienia absolwentów siedem miesięcy po ukończeniu nauki wynosi blisko 74 proc., a do głównych pracodawców należą L'Oréal, Givaudan i IFF. Kadra zwraca jednak uwagę na realia zawodu. – *Wielu studentów przychodzi do nas z myślą o pracy w branży perfumeryjnej – czy wręcz o zostaniu słynnym twórcą zapachów – tymczasem mistrzów perfumiarstwa jest mniej niż astronautów* – ostrzega Natalie Berkman i dodaje: – *Naszym zadaniem jest pokazanie studentom, że branża aromatów przemysłowych oferuje równie atrakcyjne perspektywy zawodowe.*

Przykładem tego jest Marianne Chevalier-Talin, starsza specjalistka ds. aromatów w niemieckiej firmie Joh. Vögele KG. W trakcie kariery pracowała nad bardzo różnymi produktami: serami, sosami do gotowych dań, karmą dla zwierząt czy napojami. – *Pamiętam mój pierwszy aromat morelowy – pachniał wspaniale! Jednak gdy go spróbowałam, zrozumiałam, że sam zapach to nie wszystko. Wyzwaniem było złagodzenie goryczy zastosowanych składników, aby oddać naturalny smak owocu* – opowiada. Podobnie jak ona, wielu absolwentów zdobywa doświadczenia za granicą – w niektórych rocznikach to niemal połowa wychowanków Isipca. **(MS)**

AMANDINE HIROU

© *Figaro Syndication 2026*

Angora 36/2026

Wyścig po sławę

Wskazówka prędkościomierza przesuwa się coraz dalej, kamera umieszczona za kierownicą rejestruje manewry: samochód pędzi na złamanie karku, gwałtownie zmienia pas, przeciska się między innymi pojazdami. Takie nagrania można znaleźć w internecie. Ich autorzy używają własnego słownika – *full send* oznacza jazdę z maksymalną prędkością, *gapping* i *swimming* to niebezpieczne lawirowanie między autami. Na TikToku, Instagramie i YouTubie piraci drogowi zdobywają mnóstwo wyświetleń. 22 sierpnia w brytyjskiej aglomeracji Teesside kierowca zabójca wjechał pod prąd na drogę A66. Zderzył się czołowo z policyjnym samochodem. Ofiarami było dwóch funkcjonariuszy i pięciu mężczyzn w wieku od 17 do 23 lat. Identyczny wypadek wstrząsnął Irlandią. Zginęło pięciu nastolatków. Wcześniej niektórzy z zabitych publikowali w sieci nagrania brawurowej jazdy. Dlaczego ryzykują życie? – *W niektórych przypadkach robi się to dla polubień w mediach społecznościowych* – przyznaje irlandzka policja. Joseph Ondrak z firmy monitorującej szkodliwe subkultury internetowe wskazuje jedno z kont na TikToku obserwowane przez ponad milion fanów oraz inne, które na YouTubie zyskało 457 tysięcy subskrybentów. – *Oba konta i wiele podobnych mają całą armię osób wycinających najważniejsze fragmenty dłuższych filmów, a następnie przerabiających je na krótkie nagrania i składanki* – mówi Ondrak. Ludzie ci, jak zręczni PR-owcy, zwiększają zasięg oddziaływania trendu.

– *Młodzi mężczyźni od zawsze poszukują doznań i mają tendencję do przekraczania wszelkich granic narzucanych przez dorosłych* – tłumaczy Sonia Livingstone, profesor London School of Economics. Zajmuje się szkodami powodowanymi przez serwisy społecznościowe. Tyle że szalonym rajdowcom i ich propagatorom chodzi o coś więcej – połączenie ryzyka z nagrodą w sieci. Niekoniecznie finansową. Liczą nie tyle na zyski wynikające ze zdobywania większej ilości reklamodawców, co na rozgłos: – *W świecie internetu sława i widoczność stają się coraz ważniejsze dla chłopców i młodych mężczyzn, którzy nie mają wielu innych sposobów na potwierdzenie swojej wartości.* Władze domagają się od platform usuwania podobnych materiałów. Firmy technologiczne twierdzą, że to robią, ale skutków ich działań nie widać. YouTube usunął nagranie z Hondą mknącą przez osiedle dopiero po interwencji dziennikarzy. Film zniknął, jednak wcześniej zdążyło go obejrzeć 2,5 miliona osób. **(EW)**

Na podst. The Guardian

Angora 36/2026

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

BARAN

Nie masz ostatnio dobrego okresu. Stałe wzajemne pretensje znacznie utrudniają porozumienie z partnerem. Postaraj się łagodzić te spory, bo jeśli chcesz z nim być, to czeka was teraz wiele ważnych, wspólnych decyzji. Ale jeśli szukasz pretekstu, żeby się uwolnić, to jest ten czas.

BYK

Zbyt szybko ogarniają cię wątpliwości. Zbyt szybko wyrokujesz o czyimś charakterze. Zostaw to czasowi, ciesz się tym, co niesie każdy dzień. Pracujesz na zbyt wysokich obrotach, tak nie można. Możesz mieć problemy z sercem i żołądkiem.

BLIŹNIĘTA

Naprawdę wierzysz w to, że masz aż takie talenty pedagogiczne i zmienisz partnera na swoją modłę? Jego irytujące zachowania to, niestety, stare nawyki. Albo to zaakceptujesz, albo zmień partnera, lub oczekiwania w stosunku do życia.

RAK

Mimo że przeżywacie wzloty i upadki, to te przeszkody tylko podsycają wasze uczucie. Szczęście, które rodzi się w takiej burzy, daje spokój i barwne życie. W końcu teraz masz szansę podpisać ważny dla ciebie dokument i dzięki temu przestaniesz obawiać o dalszy przebieg twojej kariery.

LEW

Chyba twój partner przesadza, stawiając ci tak duże wymagania. Oczekuje od ciebie perfekcjonizmu we wszystkim, co robisz, a jemu samemu daleko do ideału. Nie rób nic na siłę, nie staraj mu się przypodobać za wszelką cenę. To błędne działanie.

PANNA

Nareszcie znajdziesz czas na dawno odkładane spotkania z krewnymi i przyjaciółmi. Twój partner, który od dawna próbował wyciągnąć cię z domu, będzie po prostu zachwycony. A ty odzyskasz radość życia i łatwiej wyrzucisz z pamięci złe wspomnienia.

WAGA

Od dawna idealizowałeś obiekt swoich uczuć, więc nie dziw się, że konfrontacja z rzeczywistością wypadła blado. Nie rób sobie wyrzutów, po prostu zmień albo sposób myślenia, albo partnera. Musisz oceniać wszystko bardziej realistycznie. Możesz teraz liczyć na wsparcie kogoś wpływowego.

SKORPION

Ten tydzień to dla ciebie czas radości i beztroski. Każdy dzień to nowa radość. Z boku będziesz sprawiać wrażenie kogoś, kto praktycznie unosi się nad ziemią. To prawda, że miłość uskrzydla. W pracy zabłyśniesz elokwencją i umiejętnością negocjacji.

STRZELEC

Ku zdziwieniu najbliższych, emocje, o których dotychczas tak trudno było ci mówić, teraz przedstawisz z lekkością i swadą. Jeżeli ostatnio szukałeś dodatkowych pieniędzy, to znajdziesz w tych dniach nowe, bardzo atrakcyjne źródło dochodów.

KOZIOROŻEC

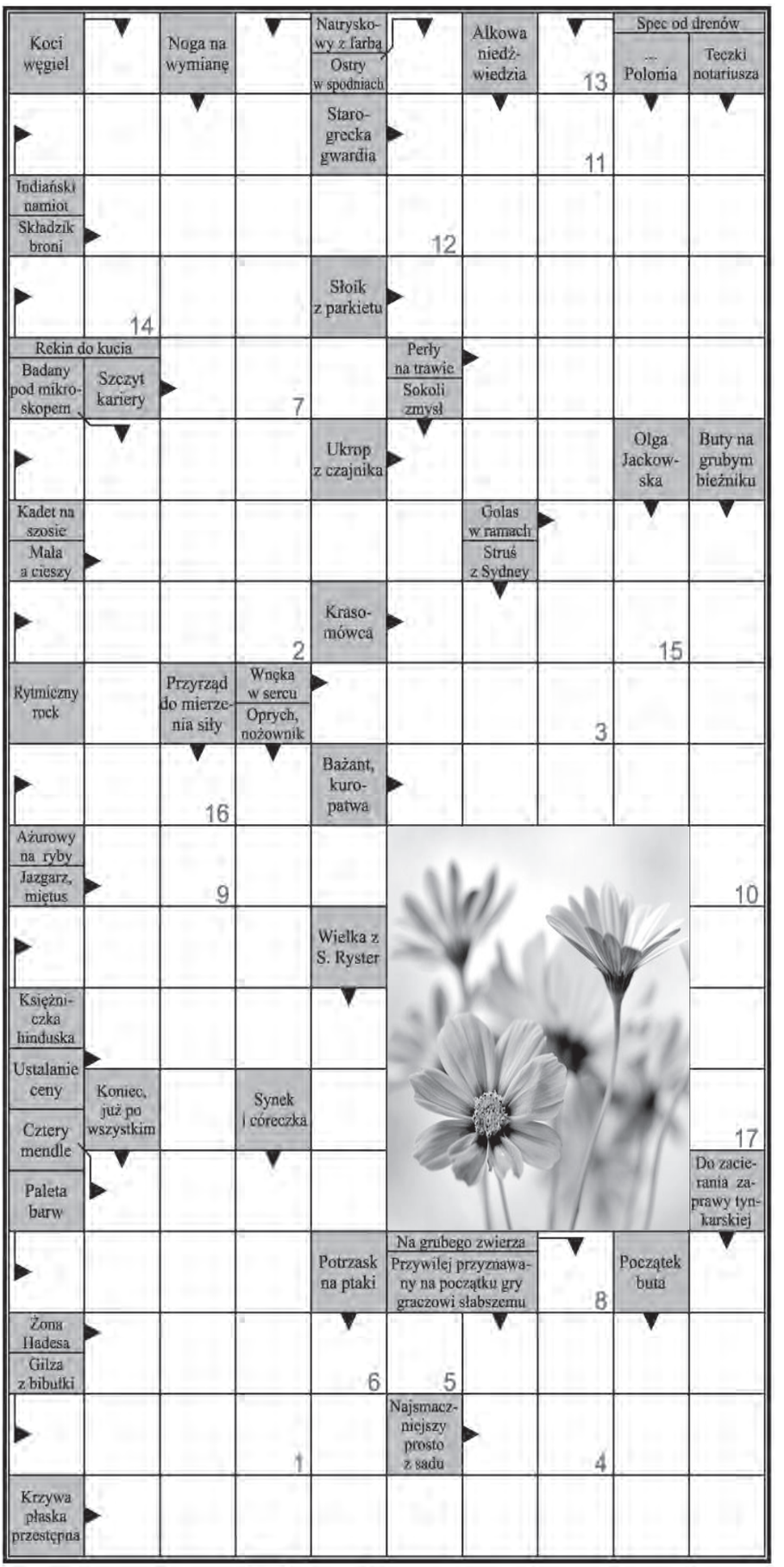
Nie narzekaj, że ostatnio zbyt wiele spadło na twoje barki. Jeśli postanowiłeś godzić życie rodzinne z zawodowym, to nie możesz teraz narzekać i oczekiwać współczucia. Musisz być konsekwentny. Nie masz teraz zbyt radosnego nastroju, a wszystkiemu winne jest twoje przepracowanie.

WODNIK

Jesteś bardzo niekonsekwentny. Z jednej strony stawiasz bliskiemu człowiekowi wygórowane wymagania, oczekujesz spełnienia twoich próśb, a z drugiej - o ważnych sprawach chcesz decydować sam. Jeśli chcesz odnieść sukces, trzymaj się konkretów.

RYBY

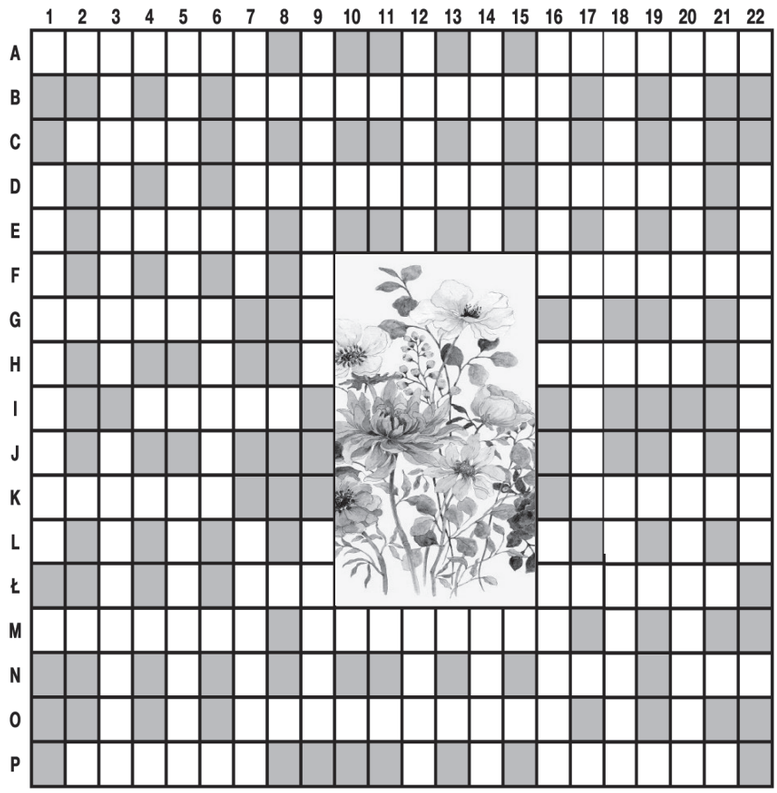
Jeśli jesteś samotny, to daj się namówić znajomym na wspólny wypad na trochę szaloną imprezę. A tam na miejscu rozglądaj się uważnie, bo wpadniesz komuś w oko. Teraz masz obniżoną odporność fizyczną, koniecznie odłóż na bok używki.



1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16	17	

Rozrywka

Krzyżówka z przymrużeniem oka



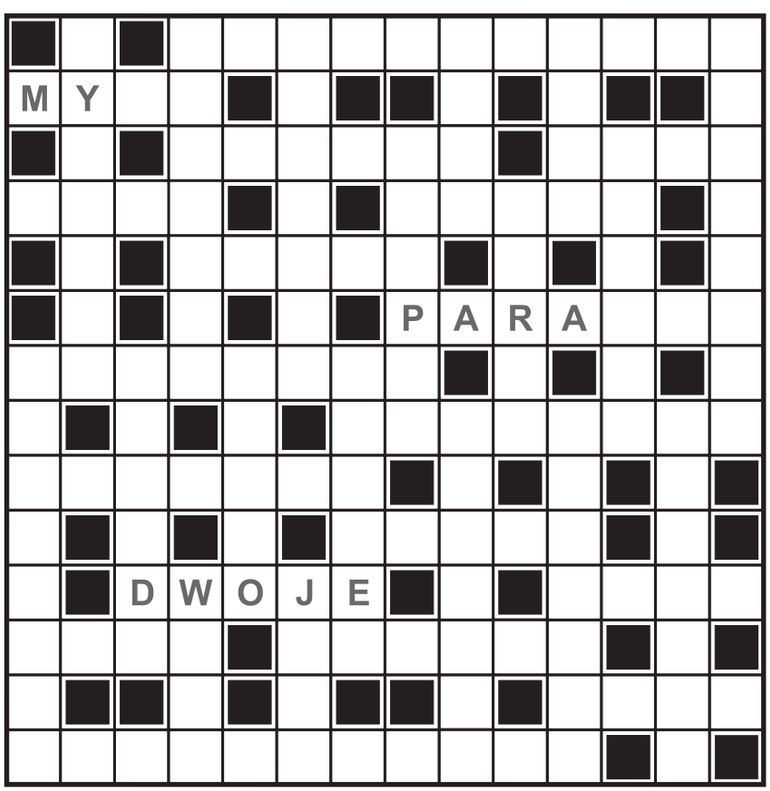
POZIOMO:

A1 być albo nie być
A16 drąg dla taszczącego pełne kubły
B7 wszyscy obrońcy
C2 w nim maruderzy
D7 koń z mistrzem w jednym pojeździe
D16 igrzyskami lud ujmował
E3 muzyczna krajanka
F16 karnawałowy finisz
G1 barwnik w kolorze blue
H16 moździerz do produkcji krup
I4 poważny odrzuca je na bok
K1 60 min
K17 pan mizerota
Ł7 kotowate imię
Ł16 ubożuchna krewna magistrali
M1 ostrożność i olej w główce
M9 nie kopia i nie falsyfikat
N16 Regionalna Izba Obrachunkowa w Brazylii?
N20 zbożowy zagon
O7 minimalizacja mocy
P2 wszystkiego ma po kokardkę?
P16 piekielny pierwiastek

PIONOWO:

1D zdarza mu się spać na występie?
3A pomoże wypowiadającemu słowa... na raty
3J po zbrodni przed karą
5A rozmowa z samym sobą
5K pierwsza rzodkiewka w sezonie
6G podróż świata dookoła
7A wełna... pod butami sprintera
7L tkanina z... szufli
9A przędza dla włókniarza, marmur dla rzeźbiarza
9L zepchnięta na margines?
12A kiwi pod nakrętką
12M rządzi Katarem
14A stary internat
14M przekarmianie dla zysku
16A kwitnie przed lustrem
16L stąd – dotąd
17F prochownia?
18A zgrzytliwy dźwięk z korzeniami
18K stan wymuszonej zależności
20A przygnębienie w terenie
20J gratka nawet dla niejadka
22D twórczyni języka

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- zyskała miano matki wynalazków
- dotykowy w tabletach i w smartfonach
- ziółko jak owoc
- młode ptaka, który myślał o niedzieli
- długa, zwykle górnolotna, nudna mowa
- kukułcze – to podrzutek
- zimowe legowisko niedźwiedzia
- niesłuszne, krzywdzące oskarżenie; potwarz
- ogień palący się w miejscach otoczonych szczególną czcią
- kierownik oddziału kopalni
- nauka społeczna analizująca produkcję, dystrybucję oraz konsumpcję dóbr
- kolorowa tasiemka, którą obszyta jest czapka wojskowa
- pieniądze przeznaczone na drobne wydatki
- ... bezogonowy – to np. ropucha i rzekotka
- jest nim i Leszek Możdżer, i Zbigniew Namysłowski
- rosyjscy monarchowie
- przenośna ścianka o kilku skrzydłach
- wolna godzina w planie lekcyjnym
- zbliżony kształtem do elipsy
- gromada kóz lub owiec
- rozwiązał zagadkę Sfinksa
- obiekt zainteresowania arachnologa
- mają swoje dopływy
- najprostszy ciekły węglowodór aromatyczny
- suche obszary na kuli ziemskiej; kontynenty
- miasto w powiecie mikołowskim (Górny Śląsk)
- znany jako hałda
- indiański szałas kopulasty
- gryzoń przy klawiaturze komputera
- ze strachu jeży się na głowie
- zielenina na kanapce z twarożkiem
- stara, zdarta miotła
- poufale do solenizantki z 24 maja
- nie znoszą go ciepłolubni
- maleńki organizm zwierzęcy

www.sklep.de



KSIĄŻKA – **REKRUTOWAŁAM ASYSTENTKI SZEJKA**
– ANNA KOLASIŃSKA-SZEMRAJ

Natalia zniknęła. Zmieniła kraj, numer telefonu, rytm życia. Cisza miała być końcem historii – dowodem na to, że można wyrwać się z układu, który wciągał coraz głębiej. Ale są ludzie, którzy nie uznają słowa „koniec". Są relacje, które trzeba przeciąć.

Gdy szejk wraca z propozycją „ostatniego zadania", Natalia staje przed decyzją, w której żaden wybór nie jest dobry. Ma zrekrutować nowe asystentki: kobiety idealnie pasujące do świata władzy, pieniędzy i niepisanych zasad. Każda wchodzi do gry z własnym bagażem ambicji, kłamstw i pragnień. Żadna nie wie, jaką cenę naprawdę przyjdzie jej zapłacić.

10,90 euro

Telefon: 02174 8941155 **www.sklep.de** **e-mail: kundenservice@sklep.de**

Wsiąść do byle jakiego?

Najtańszy luksus kolejowy



Fot. Claudio Cruz/East News

Nie trzeba wydawać fortuny, by poczuć atmosferę podróży z czasów złotej ery kolei. Choć najbardziej znane luksusowe składy, takie jak Orient Express czy Royal Scotsman, potrafią kosztować kilkadziesiąt tysięcy złotych za noc, na świecie nie brakuje tańszych alternatyw. Od gór Kirgistanu po szkockie wrzosowiska – oto kolejowe podróże pozwalające zasmakować luksusu bez nadwerężania budżetu.

Issyk-Kul Express

Trasa: Biszkek – Bałykczy, Kirgistan

Czas: 4 godz. Najdroższy bilet: 35 zł. Klasy: standard, LUX, VIP

Jedna z najbardziej niezwykłych i zarazem najtańszych podróży kolejowych na świecie. Sezonowy pociąg kursuje latem między Biszkekiem a miastem nad jeziorem Issyk-Kul. Trasa prowadzi przez malowniczy kanion rzeki Czuj oraz wąwóz Boom, mijając po drodze pasma górskie, czerwono-pomarańczowe formacje skalne i rozległe tereny uprawne. Największą atrakcją jest klasa VIP wyposażona w panoramiczne okna, dzięki którym można podziwiać spektakularne widoki. W wagonach znajdują się wygodne, przestronne fotele inspirowane klimatem Jedwabnego Szlaku oraz niewielki kiosk z napojami i przekąskami.

Belles Montagnes et Mer

Trasa: Takaoka – Johana/Takaoka – Himi, Japonia

Czas: ok. 50 min. Najdroższy bilet: 75 zł. Klasy: wagon panoramiczny

Belles Montagnes et Mer kursuje w japońskiej prefekturze Toyama, oferując dwie malownicze trasy: jedną w kierunku wybrzeża, a drugą przez górskie krajobrazy. Cena najdroższego biletu zawiera specjalnie przygotowany zestaw sushi. To właśnie kulinaria są jedną z największych atrakcji pociągu. Wnętrze wagonu wykończono tradycyjnymi rzeźbami w drewnie, a panoramiczne okna zapewniają widok zarówno na góry, jak i wybrzeże Morza Japońskiego. Pociąg należy do grupy „pociągów krajoznawczych", które powstały po to, by celebrować podróż i prezentować lokalną kulturę, rzemiosło oraz regionalną kuchnię.

Royal Blossom

Trasa: Bangkok – Pa Sak Jolasid, Tajlandia

Czas: całodniowa wycieczka. Najdroższy bilet: 290 zł. Klasy: wagony pasażerskie z częścią kawiarnianą

Pociąg ruszył w 2024 roku, łącząc japońską technologię z tajskim wzornictwem. Wagony, wcześniej kursujące na nocnych trasach w północnej Japonii, pieczołowicie odrestaurowano i wyposażono w aksamitne fotele, eleganckie wykończenia z drewna cedrowego. Jest też wagon serwujący napoje i przekąski. Największą atrakcją jest przejazd przez zbiornik Pa Sak Jolasid. Pod koniec pory deszczowej poziom wody jest tak wysoki, że tory przez wiele kilometrów otacza woda z obu stron. Z okien niemal nie widać lądu, co tworzy niezwykłą iluzję, jakby pojazd sunął po powierzchni jeziora – dlatego zyskał przydomek „pływającego pociągu".

El Chepe

Trasa: Creel – Los Mochis, Meksyk

Czas: ponad 9 godz. Najdroższy bilet: 1250 zł. Klasy: pierwsza, ekonomiczna

El Chepe to jedna z najbardziej spektakularnych podróży kolejowych obu Ameryk. Pociąg przemierza słynny Miedziany Kanion w paśmie Sierra Madre, pokonując głębokie wąwozy, mosty i górskie przełęcze, by dotrzeć nad wybrzeże Pacyfiku. Wnętrza pierwszej klasy zaprojektowano z myślą o podróżnych, którzy chcą chłonąć krajobrazy bez rezygnowania z wygody. Na pokładzie znajduje się restauracja serwująca regionalne specjały, wagon barowy oraz otwarty taras widokowy na końcu składu. El Chepe nie kusi marmurami, kryształowymi żyrandolami ani przesadnym przepychem. Jego największym luksusem jest sama trasa prowadząca przez jeden z najbardziej imponujących regionów Ameryki.

Cape Cod Dinner Train

Trasa: Cape Cod (przejazd w obie strony), USA

Czas: 3,5 godz. Najdroższy bilet: 680 zł. Klasy: platynowa, pierwsza, restauracyjna

Nostalgiczna podróż pełna historycznego uroku, eleganckich wnętrz i wyśmienitej kuchni. Najbardziej ekskluzywne miejsca w klasie platynowej zapewniają dostęp do saloniku z oryginalnymi drewnianymi wykończeniami i witrażowymi oknami z 1917 roku. Pasażerowie zajmują miejsca w kopułowym wagonie widokowym, którego przeszklony dach pozwala podziwiać krajobrazy z każdej strony. Dużą rolę odgrywa kuchnia. W trakcie podróży serwowane są dania inspirowane tradycjami Nowej Anglii, takie jak kremowa zupa clam chowder czy panierowany łupacz z pistacjową skorupką. Za oknami wagonów przesuwają się nadmorskie lasy, słone mokradła oraz pola żurawiny.

Caledonian Sleeper

Trasa: Londyn – Fort William, Szkocja

Czas: ok. 13 godz. Najdroższy bilet: 2870 zł. Klasy: siedzące, klasyczna kabina sypialna, kabina Club, luksusowa kabina dwuosobowa Caledonian Double

Europa też ma przystępne cenowo perełki – nowoczesne składy pozwalają wygodnie podróżować między największymi miastami, łącząc komfort z niezapomnianymi widokami. Caledonian Sleeper może nie dorównuje przepychem Royal Scotsmanowi, ale oferuje możliwość zaśnięcia w centrum Londynu i pobudki pośród majestatycznych szkockich krajobrazów.

Po modernizacji przeprowadzonej w 2019 roku wnętrza zyskały nowoczesny wygląd utrzymany w odcieniach bieli, szarości i brązu, z subtelnymi akcentami szkockiej kraty. Kabiny są kompaktowe i w zależności od wybranej klasy pasażerowie mają do dyspozycji łóżka piętrowe lub pełnowymiarowe dwuosobowe, zaś wyższe klasy oferują prywatną łazienkę z prysznicem i toaletą. Wszystkie przedziały wyposażono w gniazdka do ładowania urządzeń, hotelowe karty dostępu oraz zestawy podróżne z opaską na oczy i zatyczkami do uszu.

GoldenPass Belle Époque

Trasa: Montreux – Zweisimmen, Szwajcaria

Czas: 2 godz. 15 min. Najdroższy bilet: 320 zł. Klasy: pierwsza, druga

GoldenPass Belle Époque to jedna z najbardziej eleganckich i stosunkowo przystępnych cenowo tras kolejowych w Szwajcarii. Za sprawą wnętrza możemy odnieść wrażenie, że podróżujemy w czasie, bo wagony zachwycają ciemnym drewnem, mosiężnymi detalami, stylowymi lampami i wygodnymi fotelami, a wszystko nawiązuje do luksusowych wagonów z początku XX wieku. Trasa prowadzi z leżącego nad Jeziorem Genewskim Montreux do alpejskiej miejscowości Zweisimmen, zapewniając podróżnym widoki na jezioro, zielone doliny i szczyty Alp Berneńskich. Pasażerowie mogą spróbować lokalnych win i szwajcarskich serów, dzięki czemu podróż staje się ucztą nie tylko dla oczu, ale również dla podniebienia.

MiraDouro

Trasa: Porto – Pocinho, Portugalia

Czas: 3,5 godz. Najdroższy bilet: 70 zł. Klasy: historyczne wagony pasażerskie

Jedna z najpiękniejszych podróży kolejowych Europy może kosztować mniej niż obiad w restauracji. Pociąg wyrusza z zabytkowego dworca São Bento w Porto i podąża wzdłuż rzeki Douro, której zakola towarzyszą pasażerom przez znaczną część trasy. W wielu miejscach tory biegną tuż przy wodzie, a po obu stronach doliny wznoszą się strome tarasy porośnięte winoroślą. Największą atrakcją są zabytkowe wagony zbudowane w Szwajcarii w latach 40. XX wieku, ciągnięte przez klasyczną lokomotywę spalinową. Duże okna zamieniają podróż w nieustanny spektakl widoków – od tarasowych winnic po strome zbocza doliny Douro.

Corona

Trasa: Budapeszt – Braszów, Rumunia

Czas: 15 godz. Najdroższy bilet: 360 zł. Klasy: siedzące, kuszetki, wagony sypialne

Skład kursujący między Budapesztem a sercem Transylwanii również przypomina podróż w czasie. Wagony pochodzą z lat 60., ale są doskonale utrzymane i zachowały wiele oryginalnych elementów. Szczególne wrażenie robią eleganckie, drewniane wykończenia przedziałów sypialnych, które nadają wnętrzom ciepły i nostalgiczny charakter. Największą atrakcją jest jednak wagon restauracyjny, gdzie przy stolikach nakrytych białymi obrusami serwowane są tradycyjne węgierskie potrawy. Pociąg opuszcza Budapeszt o 17.40, dzięki czemu pasażerowie mają czas, by spokojnie zjeść kolację i delektować się widokami za oknem.

Luksus na torach nie zawsze mierzy się ceną biletu. Czasem wystarczą spektakularne widoki, wygodny fotel i dobry posiłek, by poczuć atmosferę złotej ery kolei. **(MH)**

Na podst.: *telegraph.co.uk, youtube.com*

Angora 35/2026


www.prenumerata.de
tel. 02174 8964480
ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu

Reklama

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

YOUR RIGHT

Masz problem z niemieckim pracodawcą?

Oferujemy pomoc prawną z zakresu niemieckiego prawa pracy, w szczególności:

- Wypowiedzenia umowy
- Niewypłacone wynagrodzenia i inne należności

Działamy we współpracy z doświadczonymi prawnikami na terenie całych Niemiec. Pełna obsługa w języku polskim!

Skontaktuj się z nami – pomożemy Ci odzyskać to, co Ci się należy!

https://yourright.net/
+48 585859700
prawo-pracy@yourright.net

Sat-Rudek TV- Sat- & Antennentechnik
Polska telewizja satelitarna
- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekoderów, moduły CI
Sprawdź oferte na stronie:
www.sat-rudek.de
Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61
GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

GESUNDHEIT IST EIN MENSCHENRECHT

Deshalb hilft ÄRZTE OHNE GRENZEN in rund 60 Ländern Menschen in Not – ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de
Spendenkonto 97 0 97
Bank für Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00
MEDECINS SANS FRONTIERES ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.

Schütze, was du liebst. Mit deiner Spende.
FÖRDERVEREIN NRW-STIFTUNG NATUR · HEIMAT · KULTUR
Ein Teil von dir.
www.schuetze-was-du-liebst.de

Gruchel
- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt Marian Gruchel
Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl
solidnyskup.pl Kupimy Twoją nieruchomość za gotówkę

Damian Ballon Rechtsanwalt
Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt
Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

Rechtsanwaltskanzlei Gregor Matuszczyk
Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer
Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: info@ra-matuszczyk.de
Porady prawne w języku polskim i niemieckim
Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

KANCELARIA ADWOKACKA
DIPL.-JUR. MARKUS G. MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT
ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 **HANNOVER**
tel.: **+49 (0) 511 – 35 779 888**
e-mail: info@matuschczyk.com

prenumerata.de

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin für Familienrecht
Specjalistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w **języku niemieckim i polskim** we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

Dr. Andrzej Remin

adwokat/Rechtsanwalt
FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty, dziedziczenie ustawowe
w **Niemczech** i w **Polsce**
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN
Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56
Telefax: 0221.925.37.58
komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de
e-mail: remin@t-online.de

Kryminały Thillery

Zamówienia telefoniczne:
02174 8964480
Więcej na: **www.sklep.de**

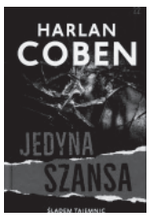
Kolekcja Harlan Coben - Śladem Tajemnic

to seria 35 mistrzowskich thrillerów jednego z najbardziej znanych autorów na świecie. Książki Cobena od lat utrzymują się na szczytach list bestsellerów, a wszystkie jego powieści nieustannie zachwycają zwrotami akcji i wymyślnymi intrygami. W kolekcji Śladem Tajemnic czytelnicy – oprócz pojedynczych książek Cobena – po raz pierwszy znajdą wszystkie książki z serii z kultowym bohaterem, Myronem Bolitarem! Thrillery zapierające dech w piersiach, wyjątkowe wydania w twardej oprawie, spójna szata graficzna i przystępna cena – to wszystko sprawia, że chcesz mieć te książki na półce!
Harlan Coben - Amerykański pisarz, wirtuoz w gatunku thrillera.



Chłopiec z lasu

W lesie znaleziono dziecko. Brudne, odziane w łachmany i... kompletnie dzikie. Chłopiec rozumie po angielsku, lecz nic nie mówi. Nikt nie zgłaszał zaginięcia. Nikt nie wie,jak udało mu się przetrwać. Mężczyzna o tajemniczej przeszłości musi znaleźć zaginioną nastolatkę.



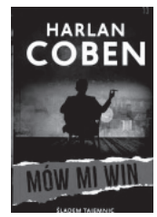
Jedyna szansa

Kiedy pierwsza kula trafiła go w pierś, pomyślał o córce... Marc Seidman budzi się w szpitalu ze śpiączki. Jego życie wziętego chirurga plastycznego to przeszłość. Ktoś porwał mu dziecko, zabił żonę, a jego ciężko ranił i zostawił na pewną śmierć...



Krótka piłka

Myron Bolitar prowadzi śledztwo w sprawie głośnego morderstwa. Mecz US Open zostaje przerwany przez odgłos strzału. Ofiarą okazuje się tenisistka, Valerie Simpson. Planowała wrócić do sportu po załamaniu nerwowym, a jako swojego agenta zaangażować Bolitara.



Mów mi Win

Znaleziono ciało mężczyzny. Oprócz zwłok uwagę policji przykuwają płótno Vermeera i walizeczka z inicjałami WHL3. Win Lockwood zna te przedmioty - skradzionoje jego rodzinie. Kiedy FBI odkrywa, że martwy mężczyzna był powiązany z aktami terroryzmu...



O krok za daleko

Simon Greene żyje na krawędzi obłędu. Od miesięcy szuka swojej córki, Paige. Kiedy wreszcie trafia na jej ślad – namierza ją w Central Parku, gdzie ćpuni grają dla pieniędzy przy pomniku Lennona – na jego drodze staje Aaron, człowiek, przez którego uciekła. A Paige znowu znika.



Sześć lat później

Jake Fisher na własne oczy widział Natalie składającą przysięgę małżeńską – po tym, jak go porzuciła, prosiła tylko o jedno: żeby zostawił ją i jej męża w spokoju. Przez sześć lat dotrzymywał tej obietnicy, ale gdy przypadkiem trafia na nekrolog męża Natalie, jedzie na pogrzeb.



Tęsknię za tobą

Detektyw nowojorskiej policji, której dziwnym zbiegiem okoliczności nadarza się okazja, żeby wyjaśnić i zamknąć dwie sprawy. Obie dotyczą najważniejszych mężczyzn w jej życiu - narzeczonego, który porzucił ją dawno temu, i ojca, zamordowanego przed kilkunastu laty policjanta.



Zaginiona

Myron nie może odmówić, kiedy nad ranem odbiera telefon i słyszy słowa "Przyjedź do Paryża" wypowiedziane przez dawną ukochaną. Ale czy obietnica namiętnego weekendu jest bezinteresowna, skoro Terese jest podejrzewana o zamordowanie byłego męża?

Książki - kryminały / thrillery	Cena
[buzz] - Anders de la Motte	12,90
Arachnia - Remigiusz Mróz	10,90
Behawiorysta - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Berdo - Remigiusz Mróz	11,90
Bestseller - Paulina Świst	9,90
Bez odwrotu - Tess Gerritsen	9,90
Bez pożegnania - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Bez śladu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Bezkarny - Remigiusz Mróz	11,90
Błękitna krew - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Brakujący element - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Cherub - Przemysław Piotrowski	10,90
Chłopiec z lasu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Chór zapomnianych głosów - Remigiusz Mróz	12,90
Cienie pośród mroku - Remigiusz Mróz	11,90
Cymanowski chłód - Magdalena Witkiewicz, Stefan Darda	10,90
Cymanowski młyn - Magdalena Witkiewicz, Stefan Darda	10,90
Czarna Madonna - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Czerwony terror - Max Czornyj	9,90
Debiut - Paulina Świst	9,90
Deniwelacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Echo z otchłani - Remigiusz Mróz	12,90
Egzekucja - Remigiusz Mróz	10,90
Ekspozycja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Ekstradycja - Remigiusz Mróz	9,90
Ekstremista - Remigiusz Mróz	9,90
Erynie - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Fabrykantka aniołków - Camilla Läckberg tw.opr.	6,50
Fu#k up - Paulina Świst	9,90
Farma lalek - Wojciech Chmielarz	10,90
Geneza zła. Komisarz Eryk Deryło. Tom 12 - Max Czornyj	9,90
Głosy z zaświatów - Remigiusz Mróz	9,90
Głowa minotaura - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Gniew matki - T.R. Ragan	10,90
Grobowa cisza - Arnaldur Indridason	11,90
Halny - Remigiusz Mróz	10,90
Hashtag - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Iluzjonista - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Iluzjonista - Remigiusz Mróz	10,90
Immunitet - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Incognito - Paulina Świst	9,90
Inne tonacje ciszy - Remigiusz Mróz	12,90
Inwigilacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Jeden fałszywy ruch - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Jedyna szansa - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Już mnie nie oszukasz - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Kabalista - Remigiusz Mróz	11,90
Kadry niedogaszonych wspomnień - Remigiusz Mróz	10,90
Kasacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Kasprowy - Remigiusz Mróz	11,90
Kilka sekund od śmierci - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Klątwa. Komisarz Eryk Deryło. Tom 5 - Max Czornyj	9,90
Klinika śmierci - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Komisarz - Paulina Świst	9,90
Komórki się Pani pomyliły - Jacek Galiński	9,90
Koniec świata w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Konkurenci się pani pozbyli - Jacek Galiński	10,90
Kontratyp - Remigiusz Mróz	9,90
Koszmary zasną ostatnie - Robert Małecki	9,90
Kratki się Pani odbiły - Jacek Galiński	9,90
Krew. Komisarz Eryk Deryło. Tom 8 - Max Czornyj	9,90
Krótka piłka - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Labirynt - Remigiusz Mróz	11,90
Langer - Remigiusz Mróz	11,90
Liczby Charona - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Listy zza grobu - Remigiusz Mróz	10,90
Lot 202 - Remigiusz Mróz	10,90
Miasteczko - Piotr C., Paulina Świst	9,90
Mistyfikacja - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Mock. Ludzkie ZOO - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Mock. Pojedynek - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Mów mi Win - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Na gorącym uczynku - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Na krawędzi ciemności - Ian Rankin	7,90
Na skraju załamania - B.A. Paris	8,90
Najczarniejszy strach - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Najsłabsze ogniwo - Robert Małecki	9,90
Najmroczniejszy sekret - Alex Marwood	8,90
Najgorsze dopiero nadejdzie - Robert Małecki	11,90
Nie mów nikomu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Nie ufaj mu - Remigiusz Mróz	12,90
Nieodgadniona - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Nieodnaleziona - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Niewinne ofiary - Katarzyna Wolwowicz	14,90
Niewinny - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Niewybaczalne - Izabela Janiszewska	9,90
Niezbity dowód - Małgorzata Rogala	10,90
O krok za daleko - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Oblitus - Paulina Świst	9,90
Obiecaj mi - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Obrazy z przeszłości - Remigiusz Mróz	10,90
Obrona - Remigiusz Mróz	10,90
Occulta - Paulina Świst	10,90
Odnaleziony - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Ofiara. Komisarz Eryk Deryło. Tom 2 - Max Czornyj	9,90
Ofiara Polikseny 2 - Marta Guzowska	4,50
Operacja Mir - Remigiusz Mróz	11,99
Osaczona - Tess Gerritsen	8,90
Osiedle RZNiW - Remigiusz Mróz	9,90
Oskarżenie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Ostatni skok - Małgorzata Rogala	9,90
Ostatni szczegół - Harlan Coben tw.opr.	6,50

Robert Małecki jeden z najlepszych i najbardziej cenionych polskich autorów powieści kryminalnych.

Politolog, filozof i dziennikarz, a także nauczyciel kreatywnego pisania. Laureat najważniejszych polskich kryminalnych trofeów literackich, w tym Nagrody Wielkiego Kalibru oraz Nagrody Kryminalnej Piły. Serca czytelników podbił serią kryminalną o komisarzu Bernardzie Grossie (Skaza, Wada, Zadra) oraz drugą, o dziennikarzu Marku Benerze (Najgorsze dopiero nadejdzie, Porzuć swój strach, Koszmary zasną ostatnie).



Robert Małecki
Najsłabsze ogniwo

Zło czai się w każdym z nas. Dlatego wszyscy jesteśmy podejrzani. Ekscytujący thriller o sile rodzinnych więzów i o złu przekraczającym niepostrzeżenie próg każdego domu.



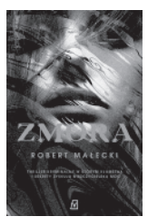
Robert Małecki
Najgorsze dopiero nadejdzie

Marek Bener miał niemal wszystko. Kochającą żonę Agatę, nieskazitelną reputację i plany na przyszłość. Trzy lata temu żona nagle zaginęła, a jego życie zamieniło się w piekło.



Robert Małecki
Skaza

Są ciała, nie ma zbrodni. Tylko krzyk z przeszłości domaga się prawdy. Opowieść o dramacie, który zatruwa umysły, ale też o zbrodni, błędach i odkupieniu. O miłości, zemście i sprawiedliwości - niekiedy tak różnie pojmowanych.



Robert Małecki
Zmora

Kiedy prawda sprzed lat zacznie wychodzić na jaw, dziennikarka będzie musiała również stanąć oko w oko z niewyobrażalną prawdą na temat śmierci swojej matki. Czy uda jej się wyjaśnić, co wydarzyło się podczas tamtych tragicznych wakacji?

Czarny Kryminał

to seria 23 wyjątkowych powieści dla miłośników kryminałów autorstwa m.in. Marka Krajewskiego, Zbigniewa Zborowskiego, Maryli Szymiczkowej i Katarzyny Kwiatkowskiej. Amatorzy gatunku znajdą tu wszystko, czego pragną: tajemnicze zbrodnie, nieoczywiste rozwiązania, bohaterów, którzy pod maską cynizmu kryją wrażliwość i nie raz potrafią zaskoczyć nieszablonowym takiem myślenia... Charakteryzuje się tajemniczymi zbrodniami i nieoczywistymi rozwiązaniami, często z klimatem dawnego Wrocławia czy Krakowa. Dodatkowym atutem serii jest jej klimat retro, więc to idealna propozycja dla czytelników, którzy szukają inteligentnych kryminałów z nutką dekadencji.

Kryminały warte przeczytania!



Liczby Charona

...w mieście grasuje seryjny zabójca, który zostawia tajemnicze listy w języku hebrajskim. Aby odkryć kim jest morderca, Łyssy musi użyć nie tylko swoich matematyczno-lingwistycznych talentów, ale też przekonać się, że czasami miłość i sprawiedliwość bywają równie ślepe...



Skaza

Zagłębienie tuż pod potylicą... Najsłabiej osłonięty mięśniami punkt kręgosłupa szyjnego. Nawet lekkie uderzenie ostrym przedmiotem w to miejsce przerywa rdzeń kręgowy i powoduje śmierć. Tak zginęła młoda kobieta. Zabić w ten sposób mógł tylko fachowiec. Komu zależało na śmierci...



Rozdarta zasłona

Pod willą Rożnowskich wielkie zbiegowisko - Wisła wyrzuciła na brzeg zwłoki młodej dziewczyny. W domu profesorstwa Szczupaczyńskich nie mniejsza tragedia: Karolcia, niespodziewanie złożyła wymówienie. Czy uda jej się zedrzeć zasłonę skrywającą mroczne oblicze Krakowa?



Zbrodnia w szkarłacie

Nocą pada śmiertelny strzał. Podejrzani są wszyscy. Każdy miał motyw, ale każdy ma też... Alibi. Gospodarze stoją na krawędzi bankructwa, rodzinną posiadłość próbuje przejąć pruski zaborca, a panna młoda wcale nie chce wyjść za mąż.

Książki - kryminały / thrillery	Cena
Ostatnia chowa klucz - Ałbena Grabowska	10,90
Ozyrys - Remigiusz Mróz	11,90
Pacjent. Komisarz Eryk Deryło. Tom 9 - Max Czornyj	9,90
Paderborn - Remigiusz Mróz	10,90
Paprocany - Paulina Świst	9,90
Parabellum. Głębia osobliwości cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Parabellum. Głębia osobliwości cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Parabellum. Horyzont zdarzeń - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Parabellum. Prędkość ucieczki - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Piekło. Komisarz Eryk Deryło. Tom 10 - Max Czornyj	9,90
Piekło jest puste. Raport - Remigiusz Mróz	11,90
Piętno - Przemysław Piotrowski	10,90
Plagiat - Paulina Świst	9,90
Pogadanki z duchami - Carolyn G.Hart	3,50
Pogromca lwów - Camilla Läckberg tw.opr.	6,50
Poirot prowadzi śledztwo - Agatha Christie tw.opr.	4,90
Prąd wsteczny - Dariusz Gizak	10,90
Prawo krwi - Tess Gerritsen	8,90
Prawo matki - Przemysław Piotrowski	10,90
Precedens - Remigiusz Mróz	9,90
Projekt Riese - Remigiusz Mróz	10,90
Prokurator - Paulina Świst	9,90
Przekręt - Paulina Świst	9,90
Przepaść - Remigiusz Mróz	9,90
Przerwany pokaz - Małgorzata Rogala	9,90
Przewieszenie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Requiem dla tancerki - Agnieszka Fibich	3,90
Rewizja cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Rewizja cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Rozdarta zasłona - Maryla Szymiczkowa tw.opr.	5,90
Rzeka zimna - Magdalena Kawka	9,90
Rzeki Hadesu - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Schronienie - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Seans w Domu Egipskim - Maryla Szymiczkowa tw.opr.	5,90
Sezon drugi - Max Czornyj	9,90
Sfora - Przemysław Piotrowski	10,90
Sitwa - Paulina Świst	9,90
Skaza - Robert Małecki	10,90
Skaza - Zbigniew Zborowski tw.opr.	5,90
Skazanie - Remigiusz Mróz	9,90
Stojąc w cudzym grobie - Ian Rankin	7,90
Substytucja - Remigiusz Mróz	11,90

Remigiusz Mróz najpopularniejszy polski pisarz, doktor nauk prawnych.

Urodzony 15 stycznia 1987 roku w Opolu, ukończył z wyróżnieniem Akademię Leona Koźmińskiego w Warszawie, gdzie doktoryzował się z prawa konstytucyjnego. Jego książki rozeszły się w Polsce w kilku milionach egzemplarzy, został także uhonorowany szeregiem nagród literackich oraz kulturalnych. W swoich książkach często łączy wątki fabularne z komentarzem społeczno-politycznym, jest także ambasadorem kampanii przeciwko przemocy wobec kobiet "Kocham. Szanuję".



Nieodgadniona

Rok po ucieczce od męża Kasandra Reimann prowadzi spokojne, ustatkowane życie za granicą. Jest przekonana, że udało jej się zostawić wszystko za sobą. Do czasu. Pewnego dnia jej syn nie wraca do domu po wizycie u kolegi, a jedyny ślad prowadzi do Opola.



Oskarżenie

Od serii brutalnych morderstw pod Warszawą minęły cztery lata. Sprawcę ujęto, skazano, a potem osadzono w więzieniu. Dowody wskazujące na dawną legendę "Solidarności" były nie do podważenia. Mimo to pewnego dnia mecenas Joanna Chyłka otrzymuje list...



Władza absolutna

Po zamachu pod sejmem Polska znajduje się na skraju anarchii. Na skutek tragicznej śmierci prezydent oraz marszałków sejmu i senatu powstaje luka w systemie władzy. Konstytucja nie przewiduje, kto powinien przejąć władzę...



Zaginięcie

Trzyletnia dziewczynka znika bez śladu z domku letniskowego bogatych rodziców. Alarm przez całą noc był włączony, a okna i drzwi zamknięte. Śledczy nie odnajdują żadnych poszlak świadczących o porwaniu i podejrzewają, że dziecko nie żyje.



Geneza zła

Deryło zostaje wplątany w wydarzenia, które zachwieją jego wszelkimi przekonaniami. Aby zrozumieć okrutną prawdę będzie musiał odkryć przerażającą genezę Zła. Zła, z jakim do tej pory nigdy się nie spotkał.



Klątwa

Nowa, przerażająca sprawa komisarza Deryło i Tamary Haler! Rozglądaliście się kiedyś wokół i zastanawialiście, która z otaczających was osób umrze pierwsza? A może pierwsi umrzecie wy? Macie swoje typy?



Pacjent

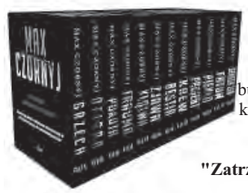
Informacja przekazana przez dyspozytorkę wzbudza niepokój komisarza Deryły. Coś się stało z jego partnerką, Tamarą Haler. Po przeprowadzeniu serii badań kobieta zniknęła ze szpitalnego oddziału...



Zjawa

Komisarz Eryk Deryło tkwi w śpiączce. W jego umyśle przewijają się poszarpane sceny. Tymczasem w Lublinie dochodzi do wyjątkowo sadystycznych morderstw. Na biurko Tamary Haler trafiają zagadkowe zdjęcia zbrodni.

Kultowa seria z komisarzem Erykiem Deryło!



Brutalny seryjny morderca i zabójcze tempo.
Najlepsza seria kryminalna jaką przeczytacie!

W Lublinie dochodzi do serii zaginięć. Ktoś porywa kobiety, a ich rodziny otrzymują tajemnicze listy. Do sprawy zostaje przydzielony wybuchowy komisarz Eryk Deryło. Gdy znalezione zostają pierwsze zwłoki, na miasto pada strach, a presja wywierana na lubelską policję rośnie.

"Znakomity kryminał! Czapki z głów. Pozycja obowiązkowa dla wielbicieli gatunku" Katarzyna Puzyńska o "Grzechu"

"Zatrzyma Ci akcję serca, wywoła dreszcze. Fabuła zostanie Ci w głowie na długo. Będziesz ofiarą Czornyja". Katarzyna Bonda o "Ofierze"

Książki - kryminały / thrillery	Cena
Syrenka - Camilla Läckberg tw.opr.	9,90
Szepty spoza nicości - Remigiusz Mróz	9,90
Sześć lat później - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Szklany świt - Anna Hebda	10,90
Sztauwajery - Paulina Świst	10,90
Ścigana - Tess Gerritsen	9,90
Śladem zbrodni - Tess Gerritsen	9,90
Śmierć w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Śmiertelna rozpacz - T.R. Ragan	10,90
Światła w popiołach - Remigiusz Mróz	12,90
Święci biblii cienia - Ian Rankin	7,90
Święto Christie cz.1 - Carolyn G.Hart	3,50
Święto Christie cz.2 - Carolyn G.Hart	3,50
Świt, który nie nadejdzie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Tajemnica Domu Helclów - Maryla Szymiczkowa tw.opr.	5,90
Ted Bundy. Umysł mordercy - Max Czornyj	10,90
Telefon po północy - Tess Gerritsen	9,90
Tęsknię za tobą - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Trąf, trąf, misia, bela cz.1 - Dagmara Andryka	6,50
Trąf, trąf, misia, bela cz.2 - Dagmara Andryka	6,50
Trauma. Komisarz Eryk Deryło. Tom 4 - Max Czornyj	9,90
Trawers cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Trawers cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Tylko jedno spojrzenie - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Tysiąc cz.1 - Dagmara Andryka	6,50
Tysiąc cz.2 - Dagmara Andryka	6,50
Umbra - Paulina Świst	9,90
Umorzenie - Remigiusz Mróz	9,90
Vaterland - Robert Harris	9,90
VIP room - Jens Lapidus	13,90
W cieniu prawa cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
W cieniu prawa cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
W domu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
W głębi lasu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Wada - Robert Małecki	9,90
Wczesne sprawy Poirota - Agatha Christie tw.opr.	5,50
Werdykt - Remigiusz Mróz	11,90
Węzeł czasu - Remigiusz Mróz	12,90
Widmo Brockenau - Remigiusz Mróz	12,90
Większość bezwzględna - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Wieża milczenia - Remigiusz Mróz	12,90
Władza absolutna - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Wolta - Dariusz Gizak	10,90
Wotum nieufności cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Wotum nieufności cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Wszyscy mamy tajemnice - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Wybaczam ci - Remigiusz Mróz	9,90
Wyrok - Remigiusz Mróz	9,90
Wyrwa - Wojciech Chmielarz	11,90
Z pierwszej piłki - Remigiusz Mróz	12,90
Z zimną krwią - Tess Gerritsen	9,90
Za wszelką cenę - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Zachowaj spokój - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Zadra - Robert Małecki	9,90
Zaginięcie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Zaginiona - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Zarzut - Remigiusz Mróz	12,90
Zbędni - Wojciech Chmielarz	10,90
Zbrodnia w szkarłacie - Katarzyna Kwiatkowska tw.opr.	5,90
Zerwa cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Zerwa cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Zjawa. Komisarz Eryk Deryło. Tom 6 - Max Czornyj	9,90
Zmora - Robert Małecki	9,90
Zostań przy mnie - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Zostań w domu - Agnieszka Pietrzyk	10,90
Żałobnica - Robert Małecki	9,90

Urodzeni w czepku

Tak wygląda rejs luksusowym jachtem badawczym

Śmigłowce, łódź podwodna i kamerdyner



Fot. Christopher Tamcke/ImageBROKER/Forum

Tego lata w Londynie pojawił się luksusowy, sześciogwiazdkowy jacht ekspedycyjny „Scenic Eclipse II" – nowoczesny statek badawczy zaprojektowany z myślą o ekspedycjach polarnych oraz docieraniu do najbardziej odległych zakątków Morza Śródziemnego i Azji. Na jego pokładzie są dwa śmigłowce oraz specjalnie zaprojektowana łódź podwodna. Pasażerom – w każdym apartamencie – zapewnia się całodobową obsługę kamerdynera.

Ceny rejsu

z Greenwich do Hamburga zaczynają się od 4495 funtów za osobę. Na pokład „Scenic Eclipse II" może wejść maksymalnie 228 pasażerów (podczas wypraw w rejony polarne liczba ta jest ograniczona do 200), a komfort podróżnych zapewnia liczna załoga – w praktyce na każdego gościa przypada jeden pracownik. Kabiny na statku to przestronne, luksusowe apartamenty z prywatną werandą lub tarasem. Do dyspozycji gości oddano też m.in. 10 restauracji i barów, luksusowe spa, Sky Bar oraz basen Vitality Pool. Nichola Absalom, dyrektorka ds. marketingu i sprzedaży w Scenic Group, mówi, że statek powstał po to, by zabierać podróżnych w najbardziej niezwykłe miejsca na Ziemi. Na pokładzie pasażerowie mogą spodziewać się wykwintnego szampana, spokojnego szumu fal i nienagannej obsługi. Jednak pod pokładem rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej, o czym opowiada sam kapitan. Jednostką dowodzi 41-letni kapitan James Griffiths. Pochodzący ze Swansea oficer pracuje na morzu od 2001 roku. Jego doświadczenie obejmuje pracę na wielkich liniowcach, takich jak „Queen Mary II" linii Cunard, oraz na superjachtach i statkach badawczych pływających na Grenlandię i Antarktydę. Do firmy Scenic dołączył w 2018 roku jako pierwszy kapitan jednostki „Scenic Eclipse", a obecnie nadzoruje pracę wszystkich kapitanów w strukturach Scenic Ocean Cruises.

Dziennikarzom „Daily Mail" opowiedział, jak wygląda codzienne życie na statku. Kiedy pasażerowie wchodzą na pokład, uderza ich spokój i cisza. Jednak kryje się za tym mnóstwo skomplikowanych systemów inżynieryjnych oraz drobiazgowe planowanie.

Kapitan porównuje statek do łabędzia: na powierzchni widzimy pięknego ptaka, który płynie z gracją i spokojem, ale pod wodą jego łapy pracują intensywnie. Dziesięć różnych restauracji i barów to gigantyczne wyzwanie dla zaopatrzenia. Praca w kuchniach wre bez przerwy. Za kulisami funkcjonuje „małe miasteczko, którego goście nigdy nie widzą".

Na statku nieustannie odsala się wodę, dba o stabilne połączenie z szybkim internetem satelitarnym, a załoga mierzy się z nietypowymi prośbami wymagających gości przywykłych do luksusu.

Griffiths zdradza, że zdarzają się pasażerowie, którzy chcą wsiąść do helikoptera i wylądować bezpośrednio na górze lodowej – mówi, że można to zorganizować. Czasem ludzie chcą nawet brać ślub na pokładzie. Innym razem bez uprzedzenia życzą sobie konkretnego gatunku alkoholu, którego akurat nie ma w magazynie. Trzeba poruszyć niebo i ziemię, aby go zdobyć. I zwykle się udaje.

Dostępną atrakcją na statku jest możliwość odwiedzenia mostka kapitańskiego. Chętnie korzystają z niej zarówno pasjonaci obserwacji ptaków, jak i starsi wiekiem pasażerowie, zwłaszcza że na większości współczesnych dużych statków wycieczkowych wstęp na mostek jest zabroniony lub wymaga wykupienia drogiej wycieczki z przewodnikiem.

Griffiths przyznaje, że w żadnej szkole morskiej nie uczą tego, jak zarządzać 200 członkami załogi i 200 pasażerami. Tymczasem, jak mówi półżartem, półserio, to ludzie zawsze najbardziej wszystko komplikują. Śmieje się, że gdyby pływać bez pasażerów, jego praca byłaby bajecznie prosta i przyjemna. Dzięki ludziom jest za to ekscytująca.

Na pokładzie jachtu „Scenic Eclipse II" do dyspozycji gości są dwa helikoptery Airbus H130, załogowa łódź podwodna, sprzęt ekspedycyjny, kajaki, deski SUP, a nawet żaglówka. Koordynacja tego wszystkiego jest nie lada wyzwaniem.

Nawigacja w ekstremalnych warunkach polarnych, zwłaszcza na Antarktydzie, również nie należy do łatwych zadań. Kapitan jest zachwycony Antarktydą i uważa, że to niezwykłe miejsce. Mówi, że tam wciąż można zobaczyć dokładnie taki krajobraz, jaki widzieli legendarni polarnicy, np. Scott. Wpływ człowieka na te rejony jest minimalny – można tam pływać, nie widząc żadnych śladów ludzkiej działalności. Jednocześnie to skrajnie wymagające środowisko, gdzie załoga bywa na nogach po kilkanaście godzin na dobę, a o tym, czy uda się dotrzeć do celu, decydują dwie rzeczy, na które człowiek nie ma wpływu:

pogoda i lód.

Płynąc na Antarktydę, trzeba pokonać słynną Cieśninę Drake'a. Lata temu, gdy pracował dla innego armatora na mniejszym statku, natrafił na sztorm znacznie gorszy niż zapowiadany. Skończyło się na walce z 11-metrowymi falami i wiatrem o sile 80 węzłów. Ponadto pływanie w tych rejonach wiąże się z ciągłym manewrowaniem wśród dryfującego lodu. Czasami trzeba przebijać się przez kry, aby powrócić na otwarte wody. To bywa stresujące, bo trzeba zachować czujność dosłownie w każdej sekundzie.

Na pokładzie, czy raczej pod nim, członkowie załogi mogą się jednak – opowiada oficer – świetnie bawić. Jeśli zamknie się dużą grupę młodych ludzi na wiele miesięcy w metalowej klatce, w naturalny sposób nawiążą się nowe relacje. Na prywatnych lub czarterowych jachtach zdarzają się huczne imprezy, podczas których alkohol leje się strumieniami.

Tylko dwie firmy turystyczne na świecie oferują możliwość bezpośredniej eksploracji głębin oceanicznych przy użyciu własnych łodzi podwodnych. Jedną z nich jest właśnie Scenic z jachtami badawczymi „Scenic Eclipse I" oraz „Scenic Eclipse II".

W odróżnieniu od innych linii wycieczkowych, które wycieczki śmigłowcami zlecają firmom zewnętrznym, na statkach Scenic dwa helikoptery oraz łódź podwodna stanowią wyposażenie jednostki. Pierwsza wersja łodzi podwodnej, „Neptune I", przeznaczona jest dla sześciu gości, natomiast nowsza, „Neptune II", zabiera na pokład ośmiu pasażerów. Za sterami zasiada

doświadczony pilot.

Te specjalne jednostki z przezroczystego akrylu mogą zanurzać się na głębokość do 100 metrów, umożliwiając pasażerom obserwację oceanu. Ceny podwodnych wycieczek różnią się czasem trwania: 20 minut kosztuje 395 dolarów, 30 minut – 595, 40 minut – 795, natomiast pełna, godzinna wyprawa to koszt 1150 dolarów za osobę.

Dla wielu podróżników zejście pod wodę u wybrzeży Antarktydy to przygoda życia. Turyści z Filipin mówili, że to „niesamowite doświadczenie". Zdecydowali się zarówno na lot helikopterem, jak i na zejście pod wodę. Początkowo lot śmigłowcem nad lodową pustynią czy wejście do łodzi podwodnej mogą wydawać się trudne. Jednak załoga robi wszystko, co w jej mocy, łącznie z drobiazgowym przestrzeganiem protokołów bezpieczeństwa, by turyści przez cały czas czuli się bezpiecznie. Filipińczycy opowiadają, że bezkresne lodowce, dryfujące góry lodowe i surowy dziewiczy krajobraz wyglądają surrealistycznie – jakby człowiek znalazł się na innej planecie.

Zejście pod wodę również uznali za niezapomniane przeżycie. Łódź podwodna schodzi na głębokość kilkudziesięciu metrów, a im głębiej się zanurza, tym robi się ciemniej. W niektórych miejscach widoczność spada niemal do zera.

Według podróżnych podwodna cisza Antarktydy jest trudna do opisania słowami. W pewnym momencie zobaczyli ogromną pionową ścianę skalną całkowicie pokrytą podwodną florą, koralowcami i wieloma gatunkami morskich stworzeń. Najciekawsze było jednak dla nich niespodziewane spotkanie z rzadką gigantyczną meduzą.

Uczestniczący w takich wyprawach goście muszą podpisać oświadczenie o braku przeciwwskazań zdrowotnych. Załoga ma również prawo odmówić pasażerowi udziału w wycieczce, jeśli uzna, że nie jest on w stanie bezpiecznie jej ukończyć. **(AS)**

Na podst.: dailymail.com, independent.co.uk, philstarlife.com Angora 36/2026